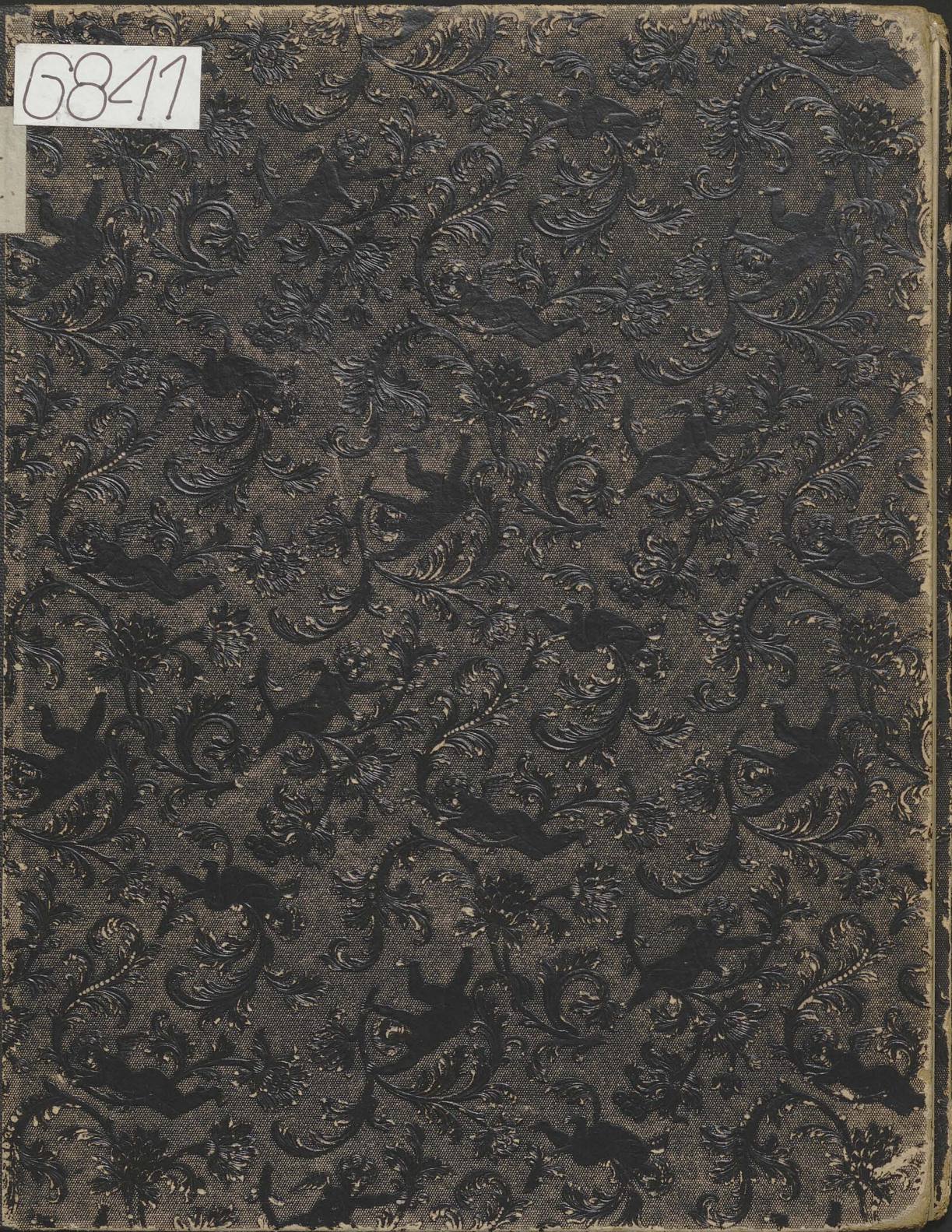
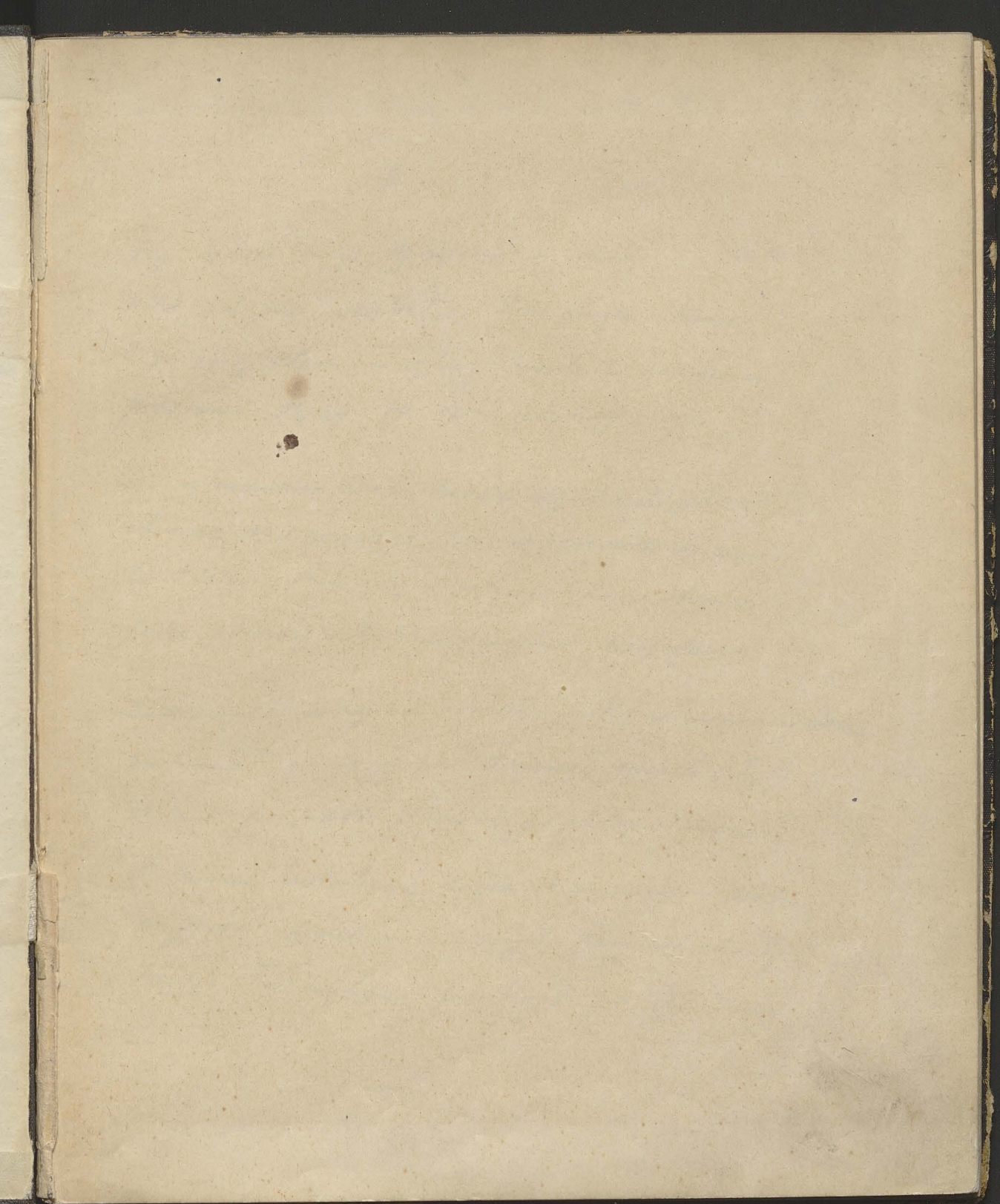


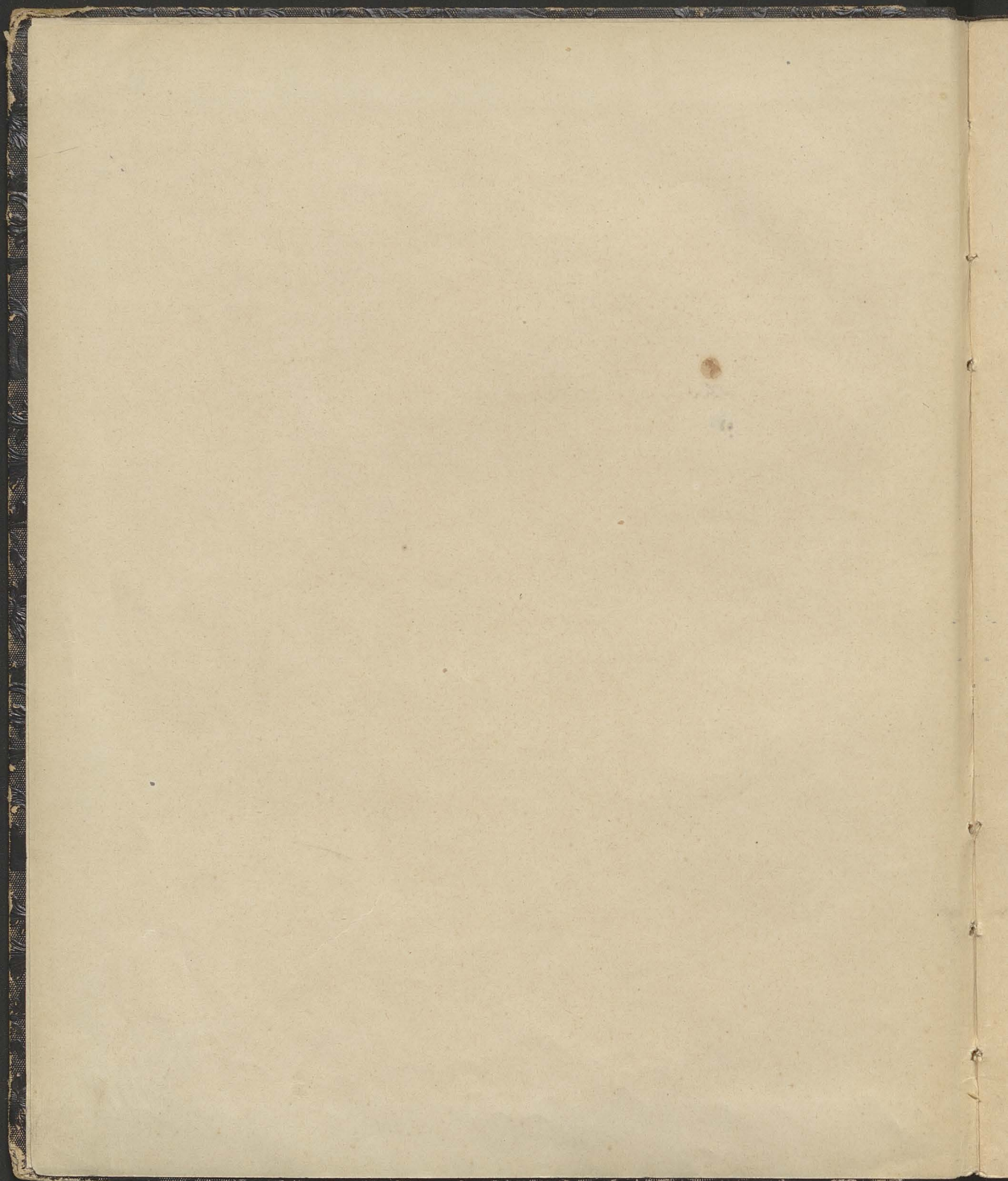
6841

III



6841





I.

Aby oddali krew Ojczyźnie w dani,
 nikt ich nie wygwałt... Pory pluga i bronie,
 z garścią ziarn w rękaw, krowy i wieznani,
 prostemi skiby po wzornym zagonie.

Bibl. Jag.

Ze w niewolnikach dusza mężstwem ptoru,
 chociaż w siernięgę, nie w pancierz odziani;
 ze zdołni stać się w bohaterstwu sronie
 jako pokosy, lub zwycięstw przepłani

Zagranicę w hymn wielki, nikt w ninioj dacie
 nie umiał wierzyć... Frunęł gmach cały,
 bo nie podparto Stońskiego chłopskimi...

Z dawną świeżość tegta i ciemnym grobie,
 co porośł zielkiem i rósty, zamiesz chwały,
 kraszą Tarouchem, przebiegł po tej ziemi...

W chwili rozgromu, w godzinie spódnienia
 Gdy zamierają w piersiach zemsty głosy,
 jawi się oratoricki, który dzieje zmienna
 w inne koryto 'sle narody losy.

Roje przeciw nowych wywołki na wroty —
 zastęp z kmiecczego wzięty posłotenia,
 i wyprostowane wbrojony kosy,
 do niezwykłego gotowy koszenia.

Z Hoińce kwiecieńa sływa promieniami
 na tłum rozgrzanych, rycerskich żuwiary,
 w porzuciwszy rydel i kocię,
 poszli, gdzie rda struga krowi się plawie,
 gdzie, jak świat, przyszłość zło cista się jawi,
 gdzie, jak noc, przeszłość grabia, — Drażawice...

II.

Z wielkiem godtem tego, co nie ginie,
co się w diergastę stroi aureolę
wiecznego życia, stało się w godzinie
owych trymfów ractawickie pole.

Niech wyrastają dziś na niem kę kole
niech czas zasiewów niepostrzeżon minie
w każdym roku, jeszcze twardszą dole,
niech los gotuje pograżonym w winie:

w poświęsach, w głębiach, w oddalach — zech ducha
Kto ku Tuchanin ma uszy — nadzieje
przeniesionych sprę toń się wzięć, a! Wprostora
poswistoń, w głębiach, w oddalach, Na ducha
tych, który sierną, dostępych, dojrzeje
siew ractawicki na — wielkon ugora?

Ponieważ 8 kwietnia 94.

Jan Kasprzak

Wskazała do Stali,

Siedzę tyłkiem — ponad głową
Smutnie rąta mi wieje,
Lumina dotkiewa, lecz liście
Lziemi me nadzieje.

Nie nie żyję, martwy siedzę,
Ból w mem sercu kryje,
Że żyć muszę, jak powszedni
Każdy człowiek żyje.

Tyle gorzkich też przełatem,
Błagając ci, Boże,
Żebyś mi życie tak dozwolił
Jako nie każdy może.

Bym narodu był lutnista,
Przeważał lub obrońcą;
Bym ^{moim} skowiać raz zawićcił,
Jako promień słońca!

Chciatem rozgrać ludu pierzi
 Wzniosłym ideatem —
 Proroków naszych wielkie orny
 Pendlem stawic chciatem.

Jeśli nie dopuścisz, Boże
 Bym myśl przelat w orny,
 To daj postuch innej prośbie
 Pokorniej, jedyniej:

Umroć daj, niech wreszcie znajdę
 Spokoj upragniony,
 Do còz wasta niwa życia,
 Gdy marne sę plony? (Lwów 1876)

Jan Hyka.

do pendzla.

Kiedy ze wzrokiem zatopionym w siebie
Chwytam za ciebie,
Wówczas w modlitwę świętą ciebie dmiem
Chwila natchnienia.

Gdy zaś ożrypany miłość wroga w duszy
Ciebie poruszy,
Wówczas mi jesteś, jakby broń, palną,
Przed bitwą walną.

Stwórz mi więc niemie w tym podwójnym celu!

Po latach wielu
Będą Cię znali kochani i wrog.

Mój pendzlu drogi.

J. Stryka.

3a

o

o

o

o

o

o

o

o

o

o

o

o

o

u.

4
Nam trzeba potu.

Krowi na tej ziemi dosyć się lato
Jurty jej chyba na motle stało —
Lecz nam dziś blasków nie trzeba ~~potu~~ gromotu;

Nam trzeba potu.

Jeśli wotamy, że pracy trzeba,
To jui jej chyba nie dadzą nieba,
Ona z sił naszych wyjdzie obrotu

Nam trzeba potu.

Wszak ziemia zaimu owoc wydoje,
Musí się poić, plugiem się kroje,
I dobrego latem gleby przewrotu

Dobrych nam potu.

Nam chwilowego nie brak zapachu
Lecz ciężkim trudem zwoleryć pomatu
Wrysztwie zapory, bo ducha lotu,

Potrzeba potu.

Dopiero w takiej ducha ofierze
Powinno się spełnić nowi sermiere
Po krowiej ziemi z migiuni Tokotq

Dodadzą potu.

I wówczas rozbie opadną pieta,
Kmie grabieżców siła zawzięta,
I wśród dwaleronych tronów Tomotu
Powstaniem zpotu.

Zachód słońca.

I widziałem, jak zginęło
W swoich wielkich krwi strumieniach -
I widziałem, jak tonęło
Porzniękie błę w promieniach.

A jam porogę płakać za nieim
Za nieim, co nam światło dęła,
I przygnęcion ten rozstaniem
Bytem jako martwa bęła.

Wtem głos wielki słyszę z góry:
Miej wroch, co przeziera chmury,
A poznasz, że ni umiera,
Co brach piętma rozpóciwa.

Jan Styka.

5

Zwięzły liść.

Oderwany od kwiata, skną jak liść zerwany...

Gorzij — bo siate czasami zwięzły liść powiesie
Do innych zwięzłych liści sknących w własnym lesie,
Aby grał razem z siemi biedne własne Tany.

Własne Tany!... Czyż wiecie wy, co krowa, i potem
Iraszaie je codziennie, wy co się zaleciu,
Że pod jaramem to ~~tycie~~ bolesne pęszicie,
Jakże drogie te Tane — czy wy wiecie o tem?

Od dawna tytko zoda stysze wasze jakki —
Leer języka, tej piosni ^{rodzinnij} ~~waszej~~ nie stysze,
Tej piosni, co do marzeń tęskną pierś kowysa —
Czyż wiecie, ile drogim chwilek tu ponad dżwiszci?

Liść uwigdyj panista, że kiedyś we wiosnie —
Prak śpiewał na gąłzi i stonce ja, gnato,
I w każdym pgozku kwiatów nowe życie wriato
I zasytko rośło w sercu, jak nadzieija rośnie...

*

*

*

J Inow do was nad Wisłę, wierzeć, wiosna wiości,
I Torcie i nadzija, przez stuletnie drewna,
Odrodzenia piosnkę snu wam ptak zaśpiewa!
Leś z daleka od kraju liść się w proch obróci.

Brakisela d. 29 listp. 93.

Henryk Morsbach.

Wg. doborwa.

Ja rostem z riatem — ja i on
Zyliśmy bracia z utorych lat;
Współtrycho ranów jednych stron
Los od Krolebki pognat w Lwiaty.
On leciał prądem, — we i dzień
Miał lekkiem strygnieniem unj'st mątam,
Gdzie La nim biegnąc nigdy cień
Nie mogłem nigdy złożyć sam.

6
Tis' brach co ze mna razem obit
Powiernik serca nie wiem gdzie.
Kry go uragan psciekly kucost
Czy dam niewierny macit niek.

Flucze nruptko zabrat mi,
Mrodego serca lekkie sny,
Uwuciu, radosc mtozek dni
Z mtozkij wiary stordnie try.

I jak seroki dzisiaj swiat
Pusto przedemna wszere i wotwi,
Bo Lukt przewodnik nietych brak
Bo moja radosc Luktla juw.

Teraz wgdowca podzi bol
Bez ucucia, wiary i bez try
La karidym niatkan, co wotid' pbe
W kilitij krawinie listku edry.

Tu leżę będry - Ni mnie śliczy
Ni wstrzymaj jasnę, pęczek róz
Bo świką przewodnik wietrzyk mój
Bo moja radość świkła jutr.

Owóć wydmowa, drogi, wóć
Ostka pierś bratnia wóć cię,
Wóć odniez, pomnieć, myśleć, wóć,
Lub z serca drogi, probaź, Tei.

10, 14, 94
1

Maurycy Gostawski.

Cyganka.

W ulodoci wój, raz w ulubny maj
Pomę jednego ranka,
Wójpc wójż: wójż mi daj
Kaniata się, cyganka.

Dajże mi cion, chtonorybn hij,
Powróżę ci, co powiem

a Bóg i cię i swój, Pasce nię
 a dai Ci, Boże zdrowiem.
 Zwracniatych bark opadał smutak
 Boce się tłusty staręj
 Spojrzatem nań, postuchał rad
 Choćby i nie dał wiary.
 Wrodz gajów Bóg, cyganów wie
 Po drodze mną i pospucham
 Z ramiach Bóg jawoli nitę
 a gaj rozbruniewał lchem.
 Otworłem drzwi: Ta, patrz ję heest!
 a lito serce moje,
 Szczęśliwy ty, oj, wiesz mi wiesz
 Szczęśliwe życie twoje.
 Jak głębok zlotow przeryjesz wiek
 Nieznajęce co chorzy
 Przez żywot, swój ni zadnych lek
 Ni żadnej ciżkięj próby.

Da ci bi kraj, da ci bi świat
Wsczęśliwej wiosce świętej
Każdy ci brat, każdy ci brat
A z wrogów ah, nikogo!

J nigdyż stąd od gajów, ród
Niekę mnie nie odgoni?

Toż stara wnet, bystro jak wprós,
Spójrzata po miej dźoni.

Patrzata wciąż, myślata wciąż,

Na wrotu palec kłoda,
Przygotuj kij a torbę świętą

To jedno stara zgadła.

Henastowicz.

8

Pieśń o skwiecy.

Nigdy serce skostniałe
Mar umiornych nie przesła,
Wieczniej w jeją głąb strona
Zaczaruje me pieśni?
Jak świat śluzi, szeroki
Z lutnią swoją podobną
Zwieniam miejsca rittai
Ale zwieniam napróżno.

Przez wiejsz tył, chwil tył
Kiedyś da mnie Łabętek
Wszystkie, wszystkie tu chwile
Są bez wraku, paucętek.

To serce, o diwo,
Tak czupce dziś mało,
Tutkiej bito tak żywo
Tak promiennie kochano.

Ach, przed morską powieką
Darmo dzień mi tu płonie!
Wyrok jak pieśni - daleko
Wiecznie w jędrzej tkwi stronie.

Ku niej tęsknisz z wieczora
Z jutranim tęsknisz i płacę
Bom poręgnął mi wesora
I nie jutro zobacę.

B. Zaleski.

Być mnie pochwała, czy też, ostrożni
Jed obcy - ja zawsze cenię!
A nieszczęście oburza i rani
Jedynie tyś mi uświadczenie.

Do mojej różni mieć błędy, przycięty
Niejeden pogląd tych dzieł;
Ktem świadomy swój, silny i młody
Wiem, że warty jestem krytyki.

Maryja z Fradon Sanktobrow.

Lima:

Noc ciemna, wicher i mroź

Las senny 'spi a omrozu

W. luy s'ho patry z t'oz

Koralem krowawych oczu;

Kieruje krowawy chod

Biatemi kTami byszo

W bruch k'ęby wtowryt g'łod

Wylata piana z pyska.

Przez smierny, głuchy step

Co j'ekiem nichro' p'acze

Zwieliczyzy duży teb

Opatym ruchem skawe,

I kędy wieś w'rod d'zew

Pod starą stoi k'ry^{za'}

Mord w'zszę, erujac krew

Do sennych lat sie zbiera.

Przesadził wążki rów —

Spis wietny obór zapach
Rytki głuchy styszy krow
Lup' świeży esuje w tykach,
Jak prawowych ogniów dwa
Wituxury świeca, osey —
A dardok w piersi gra
Aolina z warg się toczy.

Już Tapa zerwał snop...

Porokozna wrócił chwila!
Pneż wiatki pnelant strop
Liar nożera mu rozchyla —
Mum: — chuj go! " za nim, tu
Gtos orwał się pastury
Lwotieja poznat stró
Z kumbrów stum poruszy.

Nie stworzył gniewny, stry —
 Żar wysnął mi pod rzęsa,
 Bo ostrzył się kły
 Na świecie, ciepłe mięso:
 Bo głośno go tutaj wpatł
 Na zobach erut go bratych...
 Ach żartby.. żartby żart
 Z rozkoszą krew zylotniatych
 Lepiej za nim gwałt i gon,
 Wryk stróżów, prów hatany —
 Z dalekich przybył stron
 W dalekie wraca lasy.
 Noc pienna — wieże i mroź
 Lnieg zroty pola kryje —
 Wierzyło patrzy z tóż
 Szarpamy głodem wyje.

Marimierz Glinicki.

Fryburg 28. Maja 94.

(z Henecum, luty 94)

Ł Fal Lycia.

Do swięj pieśni. Adam M—ki.

Piosenka ty moja, tak dąga za ciekim
Bóg wataś się smutna i trawa,
A głuchem mileniem lub cichym uśmiechem
Najbliższa ci dusza obawa.

Wje zamkniesz się z sobą i z utraconych popiołów
Odgniesz się w kierunku przyszłości,
Aż boleść, co sięgła na piersi jak otwór
Roztopi się w ogniu miłości.

Zostaniesz tuż sobie bogactwem duszownem
Co losów swierzyta nam reka,
O cichych godzinach niekornu mi tożem
Ból taki spójnienia się lekka.

Ł Też, że krwi powoli wyleją się zwrótki
Tęj pieśni, o która wiaty wota,
Jak wiosna będnąją przylaszczki, stobrotki
Pod tchnieniem Miłości auiota.

Lament. (fotografii ludowego.

Była ona młodziutka

Była ona ślicznie uśmiechnięta

Pracowała nas,

Była ona robotnicza

Była ona pomocnicza

Odeszła nie w czas.

Była ona czerstwa stłota

Pomagata nam z ochotą

Teraż oto idą śmiwa

Nstanie matka niesmieszliwa

Wydobędzie swój sierp.

Stare gości chyl nieboże

Młoda córka nie pomore

Bóg tak chciał — wyc sierp.

Była ona urodziwa

Była ona miłośnicza

Jako w gaju ptak

A dziś — ciotka kto powita

Kto o zdrowie białkę pyta

Kto upiesci tak ?

Ljuda ruzni dni tygodni
Nim twój matko iab abtodni
Zanim stresz try:
Twój domi, twój miłej
kii zapomisz do uogily
Mi zapomisz ty!

Naszym sadzi byl to Kwiatki
i ni rokwił - oj!
Zardobita Karda z matki
Kroqylt chropow rój.

knypłotno przedi, tkali
ka wyprawe gotowals
I otkali aż do chaty
Jasny niesiqe przyjedie w swaty
Jasny niesiqe sam;
Pan Krolwiy g dzieś z za morza
Bo go swabi nasza zora,
Oj ni zora - Krasa domi
Ze Krolwiy si poktoni
O niq do nog nam.

Pogardziłaś naszem wianem
 Ojcem, matką i młotkianem
 I cię tyś się ściała,
 Teraz trumna twoja chata
 A są ~~to~~ posag jedne suwata
 A robak twój kawa.

Ni z dwiżkami ci tańcówać
 ni na tańcu ci przodować
 ni korowaj piec.

Piasera słyszcie młode ocy,
 A serce brydki pierci restory
 Jaki matce nie strzedz!

A
 Ni ustrzeżi ci wisk willa!
 Ale co ty nam uerymła?
 Czyż tobie nie srom?
 Le ot matka z bólu wyje
 Ojciec wotem w trumny bije
 Jaki pusty dom?

Stumem srodzą się odciwresta,
 Uroja Łoske jak do 'wiqta,
 Sploty rade i barwink
 I na wieszy opowrynek
 Prystowity ja.

Oj ze śal nam, ial wieruiceny
Boż' ty Bożi uistoriemy
Nad desyrenką tą.

Na wysokiem twójim niebie
Niedługo przylgnieś ją do siebie
Tęch aniołów rój
Ni ma ciebie nasa ludko
Oj niewożyno, oj kośubko.
Ni ma ciebie - oj!

W Todzi.

Wieleś cichy. U stóp gór,
Widzę drzącą, tół.
Łódka chyżo, wód larury
Spiesz swa pierśią pnie.
Cicho, kopia srebrne wrogi
Góry skalny żrog;
Łódka chyżo, wód nasdroje
Niś na łma głab!
Postuchata - z wioset skamele
Waszta - w dal się rwie:
Jak mi błog, uój aniele
Patnei wozy twe

Łódka pierśią nuch, paccina
Ka nia piang smug;
Lichych marzeń to godzina
At jam a tępki nóg.
Kwitna lilie, kwitna biały
Wietrzyk z cicha dnie
Kree domitne i zwoż fustie
Tu znów maruje śmie
Nubam ciebie, wotkam ciebie
Te piśn' wiatr mi gra
A z tych słotyck gwiazd na niebie
Włony każda skora.

Patrz w siebie, wój świecie

I try w oczach mam:

Bo iść razem hardo, śmiecie

Nie sądono nam.

Wzham ciebie! szermu, trosny

Wzdruć wybrzeży w dal,

Wzham serce dmyk śliny

Poty słiwych fal.

Białe lile, chyła wola

Łasztuchane w śpiew:

Chcie na nie ktoś też wola

I fal? I powietrnych strzał?

Wzham gębki, ugle, się ścila,

Przem nie iść nam...

Patrz w siebie, wój świecie

I try w oczach mam.

Korna próba, mam w łowicy

Na mych ustach, dry:

Wój świecie jasności,

Czy wie pojnisz ty?

Chwila wija, życie ginie

Pród bolesnych prób;

Coś tytko nie prawnie

Co przytwierdzi gość.

Cy mnie utul na swem łonie

W techniami ust, twyż obap. —

Wzham razem w cisze tonie

W modrą, błłaną, glab,

Adam M. Ki.

(z adresem na czerwiec 1893.)

We wszystkich wierszach tegoż autora, o ile nie w tym Wzham
 atenuum satg ezone Tęczy się głbia szczerzego, perusia, Ktoś
 wstrato serce i białe, z artysty razem rykonowem.

Chociaż nie mogę nie widzieć gdzieś niegdzi przesady, uwie
 chorobliwosci w naruciu, ~~nie~~ ^z zewnąstanej formi ^z niezgodności.

Z Jatr.

Maximilij Četmajer.

Limba.

Lauotna limba sumi
Na xvesu stromem
U stop jej uerna prepajin
Zastana stomeu.

Wkoto sej pristoy granit
Limny, pomny
Ponad nia nichu cimne
Pnequua chomy.

W kraj otvorna taka
Pustica obrvata,
Christna limba sumi
Bedenue smutno.

W Diateu.

So uiskyt smrekach o uemnej xseleni
Kvado sej stovce stolemi planrami;
Pogodny bychit misvat ponad uremi
Petem prymglonych stomeuych drceni.

W gobe ogorza, po skrytacke kamieni
Spriemny potok kuesat karbatami;
Krasem ktoi kryhnet — echo glosa manni,
Jahny z uicernicomych leciato prestreni.

Krasem otgodaacij tvorby po ubocry
Ypizore dzwonki stwigeraty u prerovoy;
Krasem viatr drcwa sumizce kotysu;
Krasem byto tab. uaks i blago
Jah gdyby razsue idce puoto droga
Tu to berdenne vstajito zaciufe.

14

Dziy Morzinu Oku.

Jy martwa woda wśród męej ciemnoty,
Jaka ja ci twój, karosowu martwooty!
Gdyby te wystanie gory od twój fale
Kazem runsty: jessow wieia ieh
Bryby miij skasny, iir ten co sig wali
Na pier' utoniera, cicia pacerne stych.

Kura nad toba kure, martwa woda,
Promiennu strata gromy don twq woda,
Me najdoskora gotska nawatnica

Jak nie zataga twocih głuchych fal
Jaka dusz targa dapienna t' s' h' n' a
I zai herbwicy, bernadziejny zai.

Ku g' stiom twoin martwa woda i' s' n' a
Nierami sumigca d' u' w' i' s' t' r' o' n' y' c' h' w' e' b' a; ;

Nigdy sie sum ten p' o' s' e' p' n' y' n' i' e' s' g' t' u' s' i' y
Nigdy a' s' w' a' l' i' g' r' a' m' i' t' u' s' i' g' z' r' o' k

Jak wiezmi sumi smutek u' moji' d' r' e' n' y
I t' n' e' m' i' p' l' y' n' a' c' e' m' u' s' t' a' m' i' w' j' y' g' l' e' b' .

Widok ze Świnicy do doliny Wiercheickiej

Jaki tam spokój... Na górach
Światła się zlewa mgła poranna
Na smętnych szczytach gór.

Świnicy dala wśród kamieni
W stolicy się potok ślony i miły
W srebrno-tytanowy smok.

Ciemno-zielony w ugle zwiastuj
Wzdłuż cisy drzewie arcydzieł
Tęczy rozświetlony las.

Na jasnym, białym traw posiecieli
Pod słońcem się górze aigle biali
W zieleni masyw górze.

Opcianie najwięcej rarytety stromiej
Spisane w kółko szkat roztoczone
W świetlnych zasnuty mgłach.

Ponad dolinę się rozwiesza
Srebrny to - turkusowa i szara

Patry ze szczytu widok: polonny
Prepa się rozwarła paszory ciemna -
Patry w doliny dal:

Nieba w stonczonych szwach
Z jaski szynna mnie pochwyca
Pod brzo: bez dna tyłkoma
Niewygodny śl.

K. Tetmajer

15

Króć Juba.

Uhoř, Petrejuszu, reure Króć Juba —
Po co nad klęską, kumunyc wycroto —
Nie czas żałować... Niecierpna próba —
Potrzeba łgnać wesoło!

Cesar zwycięża — my zwyciężeni —
Juz się nie dźwigniem więcej z pogromu;
Pole dabitých kwię się rumieni
Imie ma walzyć ińi komus.

Cesar nas wszyskich osaczy w matni,
Na coby wszystki szargi się ziaty!
Czy my to pierwsi? czy my ostatni,
Co ujednie ginieć bez chwaty?

Prós musi zawore ustąpić z drogi...
Dziś na nas kolej — oni są górz...
Lez, Petrejuszu, kony cię na bogi...
Kremu sproględasz pomero?

Czy żal ci tury etudii rozwianej?
Żal ci wolności jasnych standardów?
Przym — co będzie kwigat kajdany
Pod stopą swoich cesarow?

Ja ci szlachetnej myśli co ginie
A której jemu pojąć ni zdolni?
Porzogaż soto, mój Brymianinie,
Lyon nas od troski uwolni.

Ja, barbarzyńca, syn Dzikiich plemion
Na kędy naszym rozpacsom wtórył;
Iż lud Zwycięzcy gnie się do skrajni
Me los na jakiego wtórył.

Ja, barbarzyńca, ni znam co smutki
Walerytem z wami wiernie do końca
Teraz chcę jezuzie przez ten czas krótki
Ustawać do odchodu stonca.

W moim jatacu ozeka biesiada
Więc ciebie na nią zapraszam o gości;
Zanim nam usta zamknie śmierć klada
Wypijem na ośce wolności.

Coż miły gości? czyż nie ołowro
Bawim się tłumiąc myśli stonczure
Zanim nas wrogi tutaj zastawia
Do jucia mamy czas jezuzie.

Niech żyje Stoika wina jagoda
 Niech żyje napój zestawy z rzeba!
 Takie nektarów zostawiać szkoda
 Anioły zhonować potrzeba.

Niez przędzaj czarę wyhyliły do dna,
 Nieada z nich z czoła chmurę nam strąca,
 Niech żyje mąstwo i myśl swoodna,
 Niech żyje wolność ginąca!

Choć niewolniczo, moja ty biata,
 Srebrnem ramieniem grasz mi sięż;
 Niech żyje powab pięknego ciała
 Cypryjskie bóstwo niech żyje!

Wej jeszure swój liść do ręki
 I śpiewaj grecką piosnkę miłosną,
 Niech żyją pieśni rozkoszne dziewięki
 O których serca tak rosną.

Dóć - dóć - Dourymbo! dój nam wina
 Zuczaj ut swych śpiewne stowiki
 Niech nam nuni dzka teraz dziewozyna
 Zatańcy tamie swój diki.

Imię się jej kłóci, podnie tużona
Do nas b. stronę, tu w róg
I chyła ku ziemi kręci ramiona
Tu imię jej się zępa, zępa

Josyf i Tania, jutrenka była
Kiedrego Dzieńne światło odnowi,
Nieg nasza uorta także się zbiera
Teraz ku swemu końcowi.

Wdryska się kończy co się dawna,
Czy sta, czy dobre losy otwierze...
Ostatnią czarę spełnijmy wine
I wężny w śtonie dwa miere.

Zmierzym się z sobą, tak, że zabawy —
Niew że się stała zabawim Tardnie.
Komu los będzie sprzyjał Tardawy,
Ten z ręki drugiego padnie.

Walec unierac jabos najzłotwiej
I ceta przyfrosić namyśtu anika
Kto pozostanie niech sobie radzi
I gimi z ręk niewolnika.

Cóż, Petrejusz? rozjawniasz lica
I za celaro dwytas & pospiukem?
Mój pomysł siebie, widac zachwyca,
Bo usta prasisz uśmiechem!

A wie skrzyżujmy nasze oręża,
 O cios śmiertelny bodeim się spierać,
 Walczmy jak wrogi, walczmy jak myśi,
 Z których nie każdy umiera.

Co? ty się chwiejasz pod moim cieniem...
 Patasz na sieni o Krymianinie...
 Muszmi żeś zostat z wybrawy losem
 Wszak byś u mnie w gościnnie.

Musisz mi przysnąć, że byłem wojny
 Mógł Ci w końcu ten dar ślary -
 Jui nie nie pragniesz... jesteś spokojny,
 Poległory z ręki przyjasnej.

Teraz i na mnie nadechłsi kocij...
 Darcumie żądać pomocy bratnij -
 Grewynko! jessere kina mi dolij,
 Daj pocatunek ostatni!

Hij niewoluku! zwiedzij mi roze,
 Przygotuj świązy wiecier na skronie
 Popraw draperce na mej purpurze
 A teraz ujuj mielz w dtonie.

Postuchaj dtopure... wotnym ci robiz kiedy rozumi roto ozdobię -
 Tyłkoinj ślipo za mym wotkarem... Prucij mi jissi ślarem!
 A. Asup

Nie mów.

Nie mów! chociażbyś miał ginąć z pragnienia,
Ze wszystkie źródła wyschły już bijące —
Tyś gonisz pustych piasekrystyk sturzenia
A kładąc strumień na zielonej łące.

Nie mów! chociażbyś umierał z tęsknoty,
Ze nie ma w twojej miłości na ziemi —
Tyś pewnie w drodze blask już rzucił stoty,
Ze ognikami sędzącąc błądzeniem.

Nie mów — że wszystko, czego ty nie umiał
Odnaleźć w ścieżce — mara jest awolnierz!
Zdrój wystychniętych nęciach będzie imię twoje
I inne serca poit ową stółcerą.

Kwiaty i chwasty.

Ja kwiaty tyle barwne i pognane tyle
Ze świągają do siebie psoty i motyle:
Ktoż wśród żalobników strzygłatajz wieńca,
Dnie moja obrony i mięj pory rumienica,
I ile im wrożę wszystkie drwiaderon sęta
Wiedząc, że Stodcyz lubi i Stodcyz i przerwota.

Ja inne mięj powabne lecz przeczone chwasty
Co stoją najcierone jak osy kotwasty...
I te przed najczarniejszymi rękawaty pozay
Zaberpierone Tatoru Polcaun. sę bronę:
I rucce są z żuy w sę lwa — nie boryn, nie
i w atę!

Ja je poznimo kolebr wrocaći osy zjedę.

Baśń tęczowa.

Od kolebki biegła za mną
Czarodziejska baśń tęczowa,
I szeptała wciąż do ucha
Melodyjne zaklęcia słowa.

Urodzona nad wiezorem
Zichych gawędnych piastunków
Spłata ze mną na moich ustach
Kładąc we mnie pociągunków.

Byłabyś ty wraz ze mną,
I wraz ze mną ciągle rosta
I z kółki na swych skrzydłach
W jakiś dziwny świat mój wista.

Pnad morza purpurowe,
Pnad srebrne wista rzeki
Pnad dzwoniącym miosci tury
W ciemności wiat daleki.

Otworzyła mi zaklęciami
Brylantowy kształt parów -
I w kroczym raz na zawsze
W kraj olbrzymów, wiewu i sarów.

I zamknęły za mną wrota
I kielis wrotały mi boginie,
Wise na całą ziemią kolej
Przedtem biegać w tej krajini.

W tej krajini, w której wspaniałe
Ogromną białe postacie,
W której gajów gwałt na duszę
I torturą pragnie zostać.

I tołolistym sadem gajem,
Gdzie się rozpyta skryty stoci
Gdzie zakwitła skryta wieniec
I tajemniczy kwiat paproci.

O sadem gajem, gdzie dołota
Piewające sumię dżew,
Gdzie młodości wiezniej zrodzi
Czysta wody swe rozlew.

I witały mnie po drodze
Rozmarzone oczy kwiatów
Co patrzyły tak wymownie
W niemierną przestrzeń światów.

Switaly hukkiem głosu
Różnorodnych ptaszych staj
Wkarując dalszą drogę
Nad przepaści breg pomury.
Ja szukam 'spiewnej' wórbły
I z orycowij pitew jali
I głębi dzikowej wraz puszczy
Mistrzostwoj sedem dalej.

Próno groźne widma straszę,
Próno kły gadii syerę,
Biegtem naprót zapatrzonę
W jakas jasność tajemnicę.

I przebytem isarne paszere,
I 'spimionych' wól odnusty
I stanętem a stop goiry
Prostopadu na dół 'cisły'.

Ma ję 'scrycie' bly swat samet
Kryostatowy gmaeh kserijca obryma
Co zaklecin w owijj mocy
Najpiśknijszą & dzievic tryma.

Przed samowystąpieniem stoją smutni
 I te panie, sążnawą czerwoną
 Ogień złoty i różowy
 Pod obłoki w górę zioną,
 Swe żelazne pięty Tuski
 Bronią szkarbu zakłętą,
 Najpiękniejszą i najwystępną
 Wkręślatowym samobójstwem.
 Jużak mimo najniebezpieczniej
 Jużak wujrat na śmiertelny
 Folgattem, iem tu przybył,
 Aby dla niej oddać życie.
 Miata gwiazdę na swoim orle
 Pod stopami sierp kieszki
 Błyszczą, niebiesko-czerwony, onak
 Puniotów cudnie liczą,
 I ot raru swem spojrocin
 Zaszarpita miłość w duszę,
 I w ten dzień komicanie
 Dniem w górę dążyć morze,
 Nije po najniebezpieczniej, śmiertelnie
 Zapatrany tylko na nią,
 Na promień wiotki, splotach
 Lawinątem nad otchłanią.
 Coraz wyżej pnie się hardo,
 Już widziałam ją przy sobie...
 I w zachwycie do królowej
 Wyciągnętem ręce obie.

Miataś skryć się w objęcia...
 Jej powojów byłoby spłoty —
 Dupać w ogień otchłani,
 Głowi d rangaing i tskusty.
 Już choi z serca krew upływa,
 Choć w przepaści ciemnej wzię,
 Jesna wotam; Sa nie; sa nie;
 I kci goić o ryerze!
 I kci pnie się w górę, w górę!
 Ponad ciemnych śmiertelny
 Dwie przyjdzie kto szczytów,
 Co ja weźmie i posię dni.
 Choć nie dojdzie choi, padnie,
 Preciż życia nie wstrawani
 Bo najlepsza orgotka życia
 W takiej walce i pogoni.
 Warto choćby widzieć i dala
 Oś zakłętą zmach z kryształu
 Warto ptać krew i boleń
 Najcień w kręgu idealu.
 Jużby przysto mi na nowo
 Od powrotem sążnawo życia
 Biegłbyu jenoze po raz drugi
 Za tą piękną na otchłani!

Adamyk

Tyburz. 27 czerwca 94.

Najpiękniejsze piosnki.

Najpiękniejszych moich piosenek
Naurueta mnie o Liewerka,
Mistrzem bowiem były dla mnie
Harmonijne jej usterka.

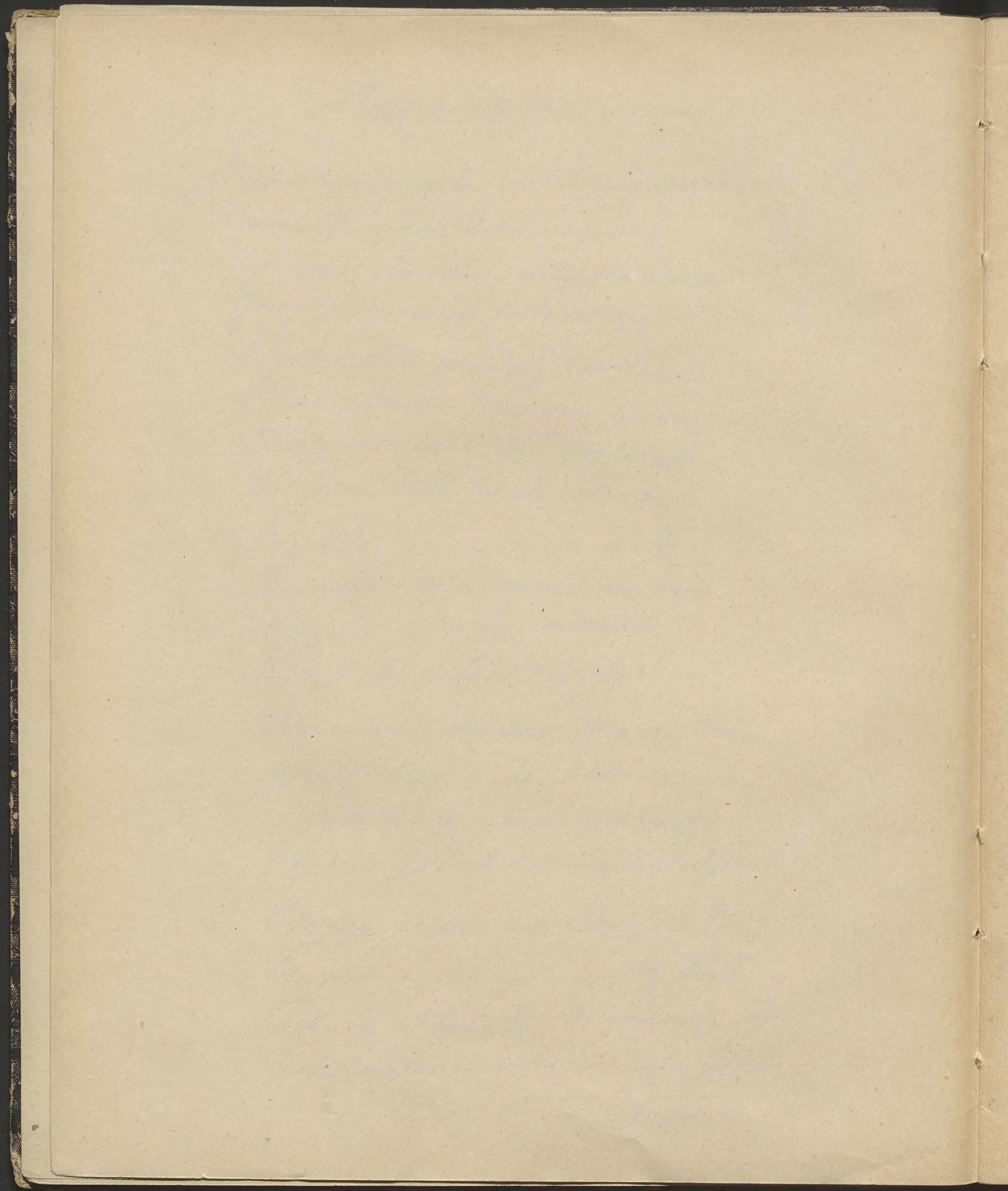
Te usterka braniały zawsze
Lalka's piosnka, świera, nowa,
Kiedy u'mnich był melodyjny
Hicwem było każde słowo.

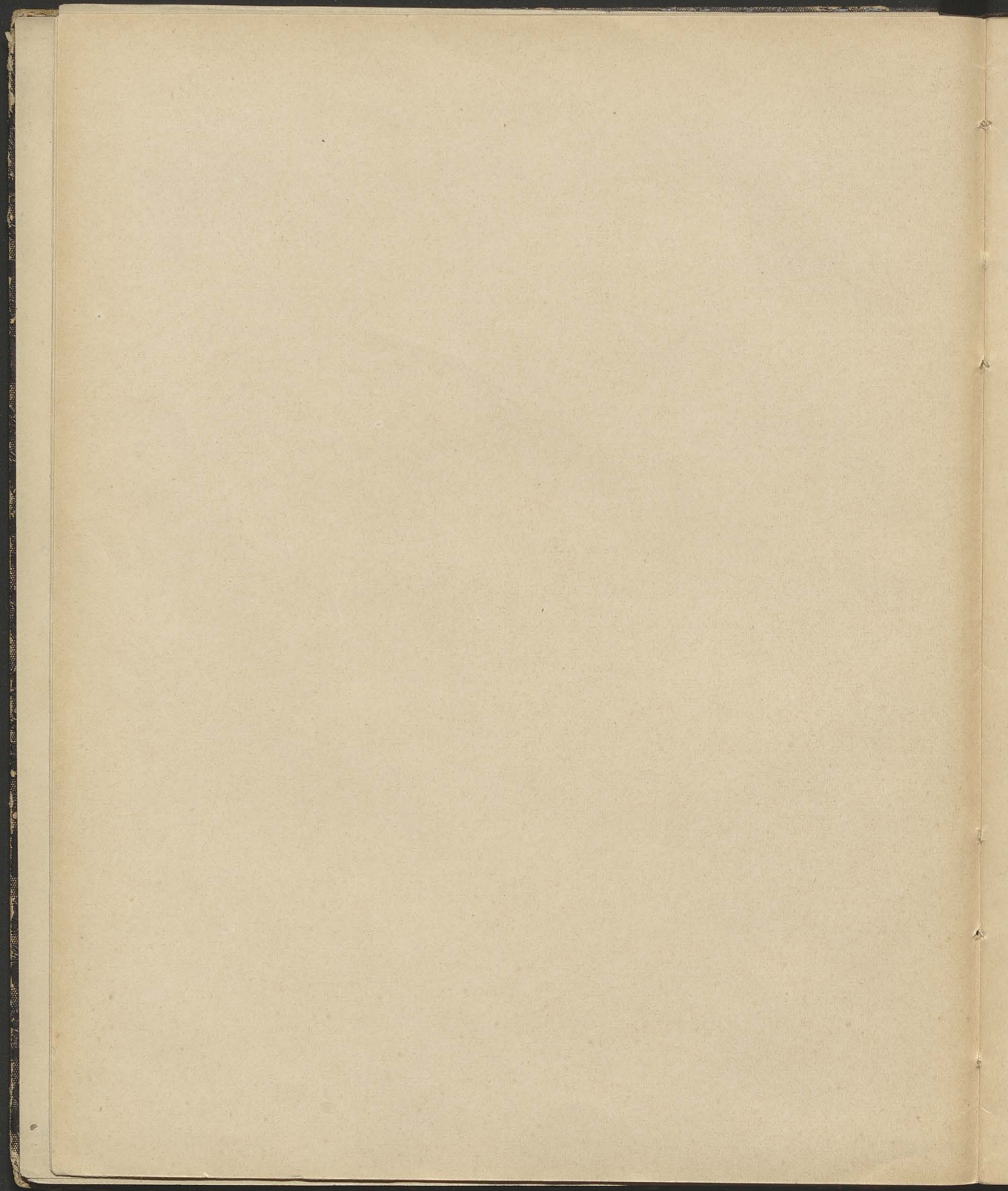
Kryształ o serce śniło
Kryształ o serce narek mi śni
Odbijało się w jej oczach
I płynęło w strodziej piosni.

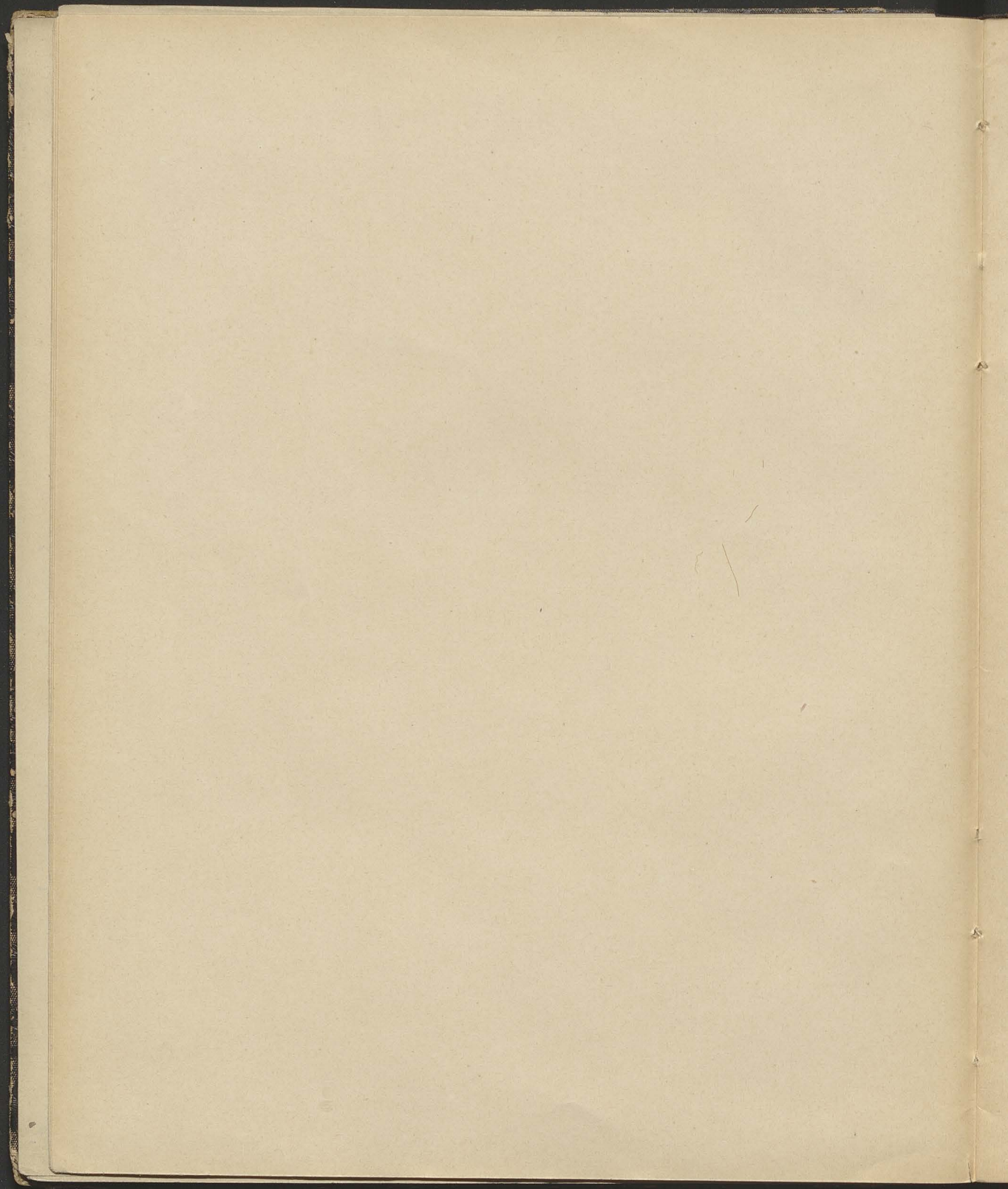
Węc mnie zawsze przy jej boku
Wpatrowało w jej oblicze
Koty saty śpiewne mary
Czarodziejski buch brzmień słodsze.

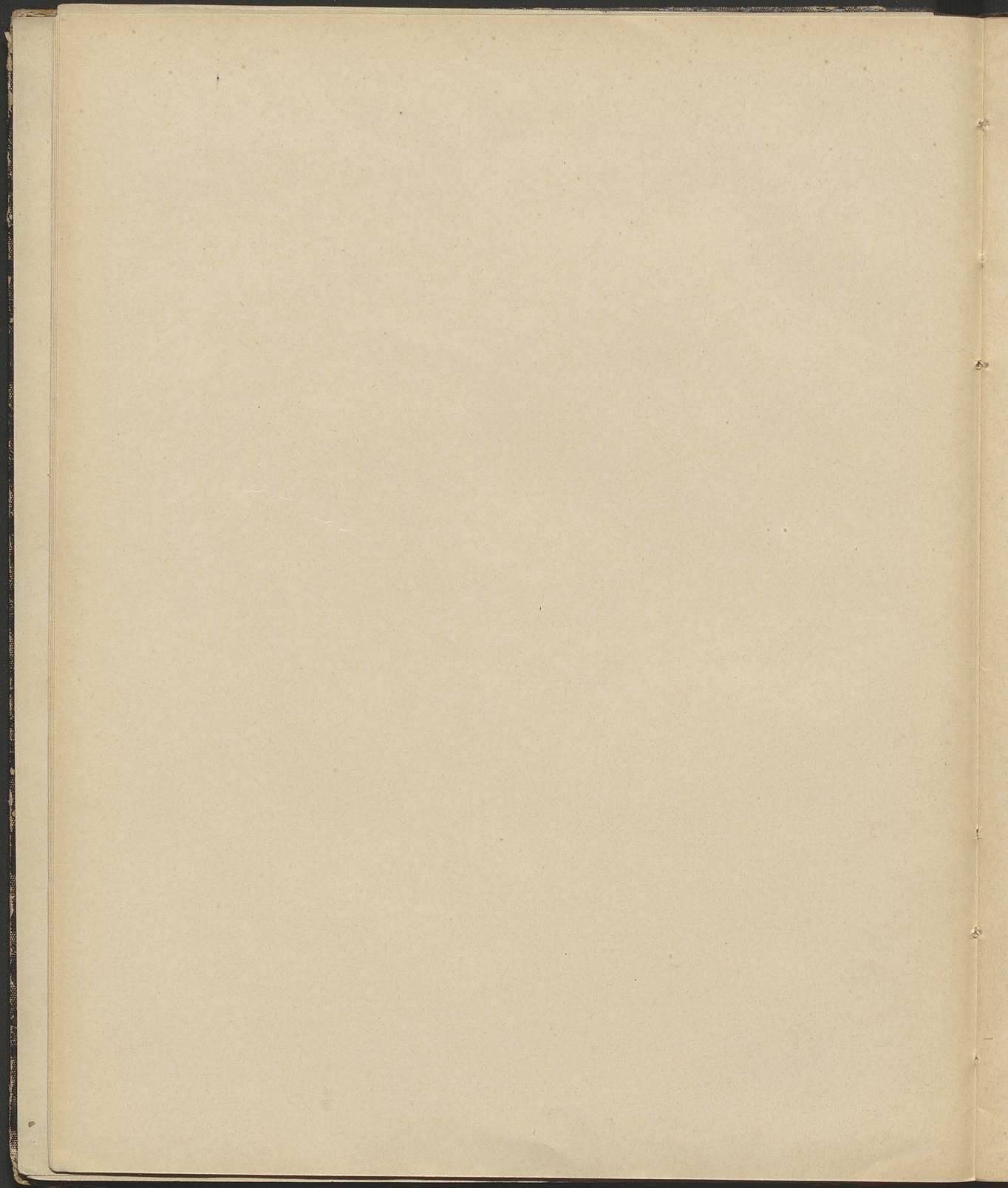
Czemu uchem nie dotykał,
Czemu uszkiem nie dotykał
Tow z usterką koralowych
Jemu ustami swemi przytulał.

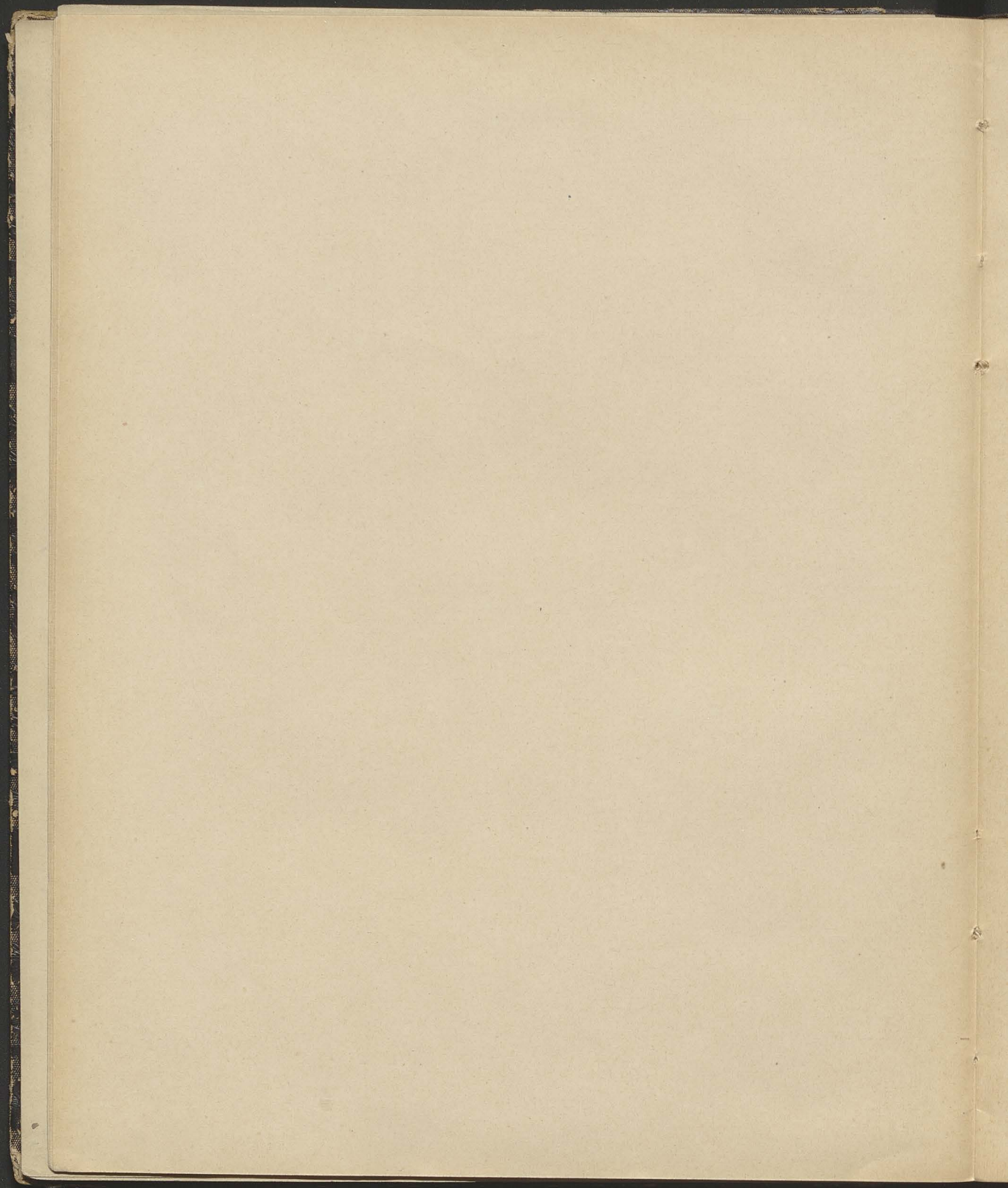
Alasnyk

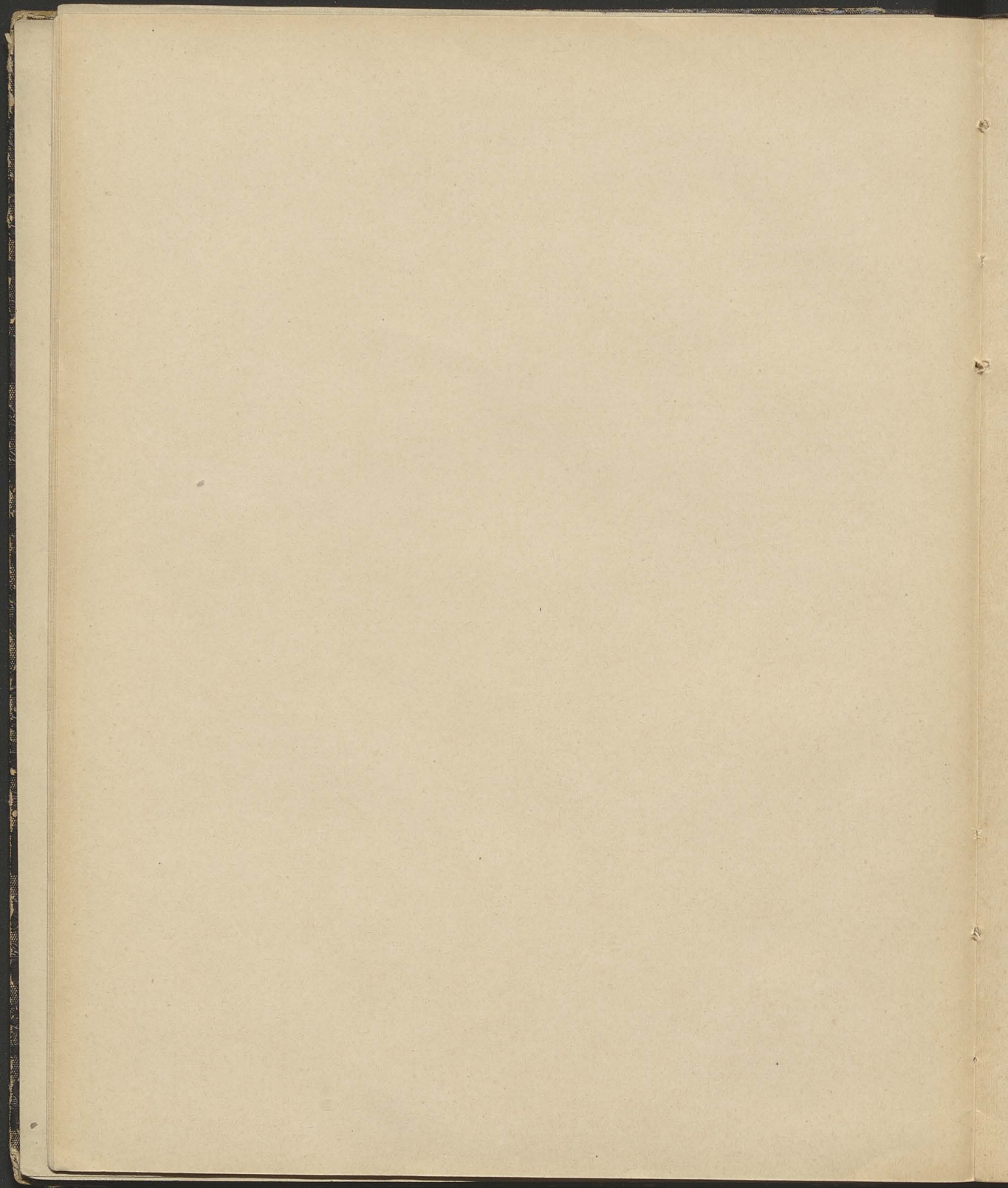


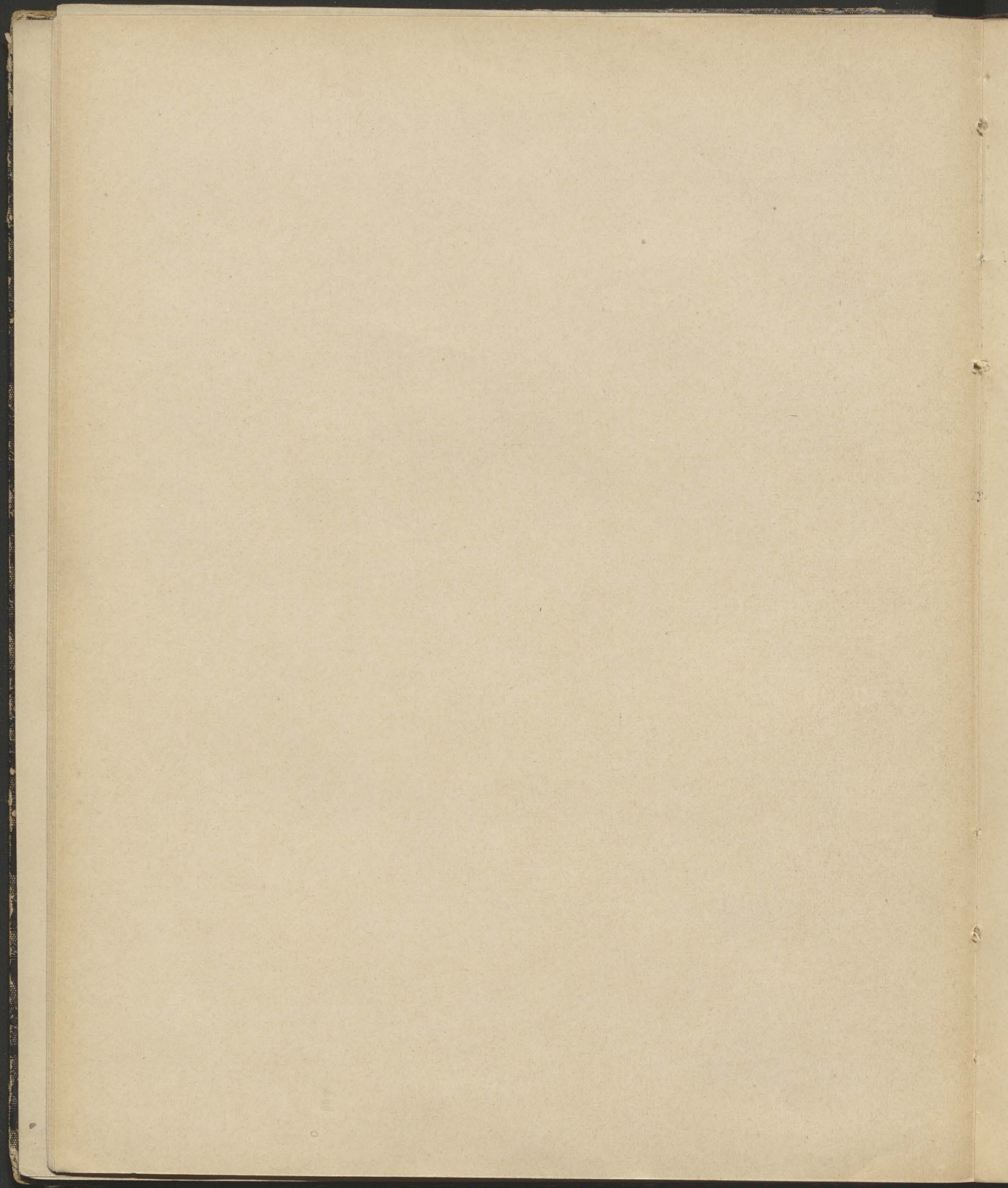


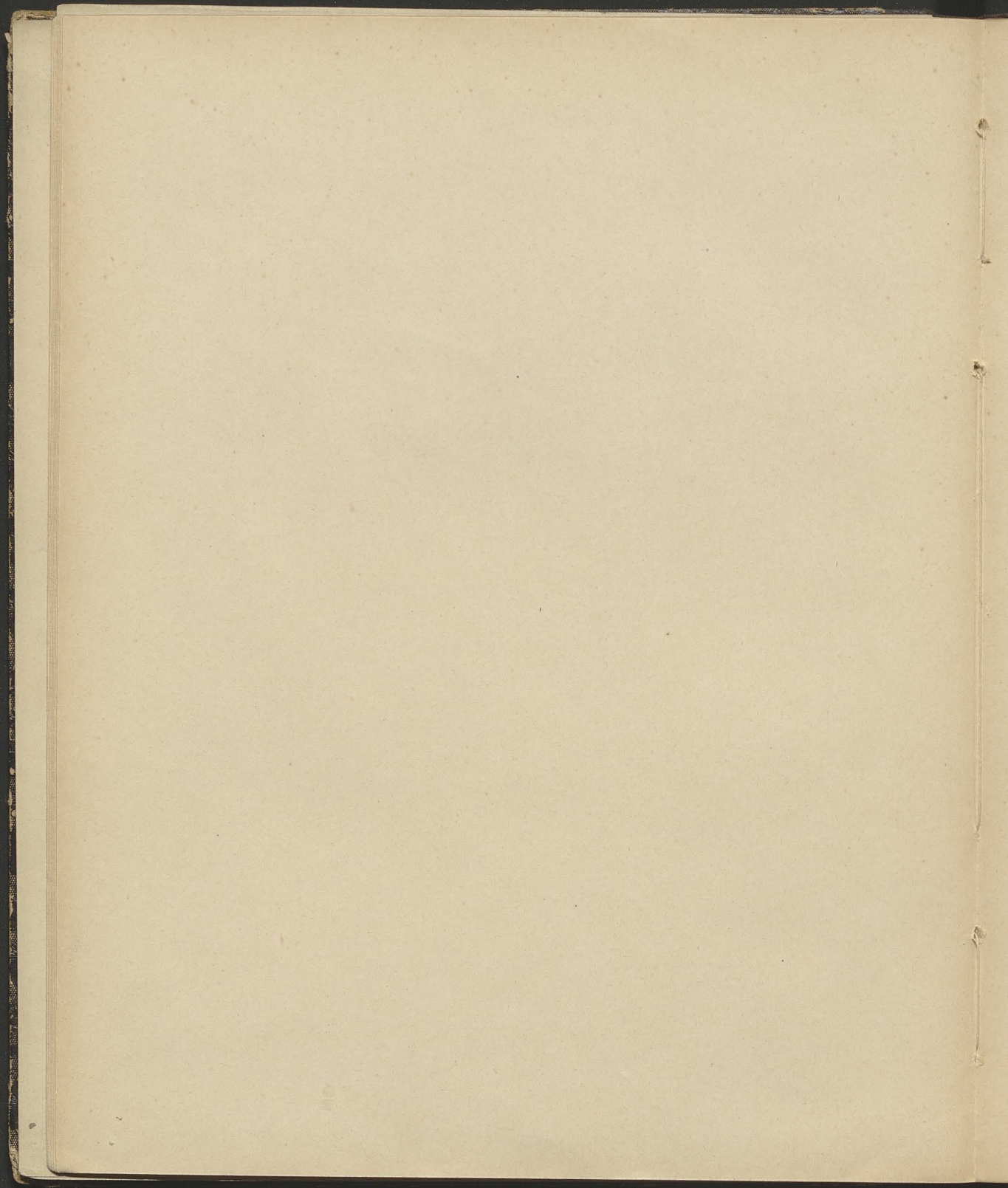


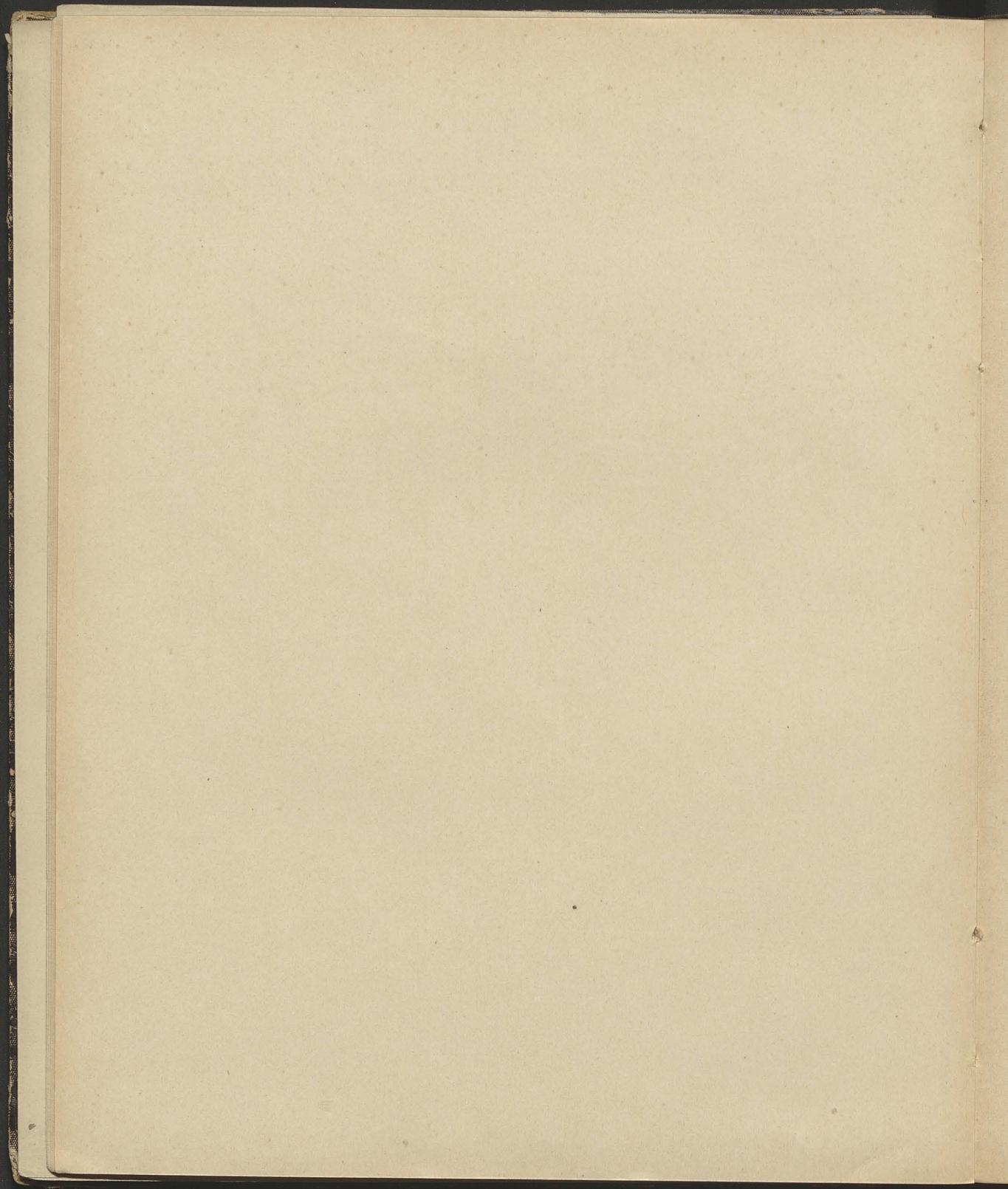


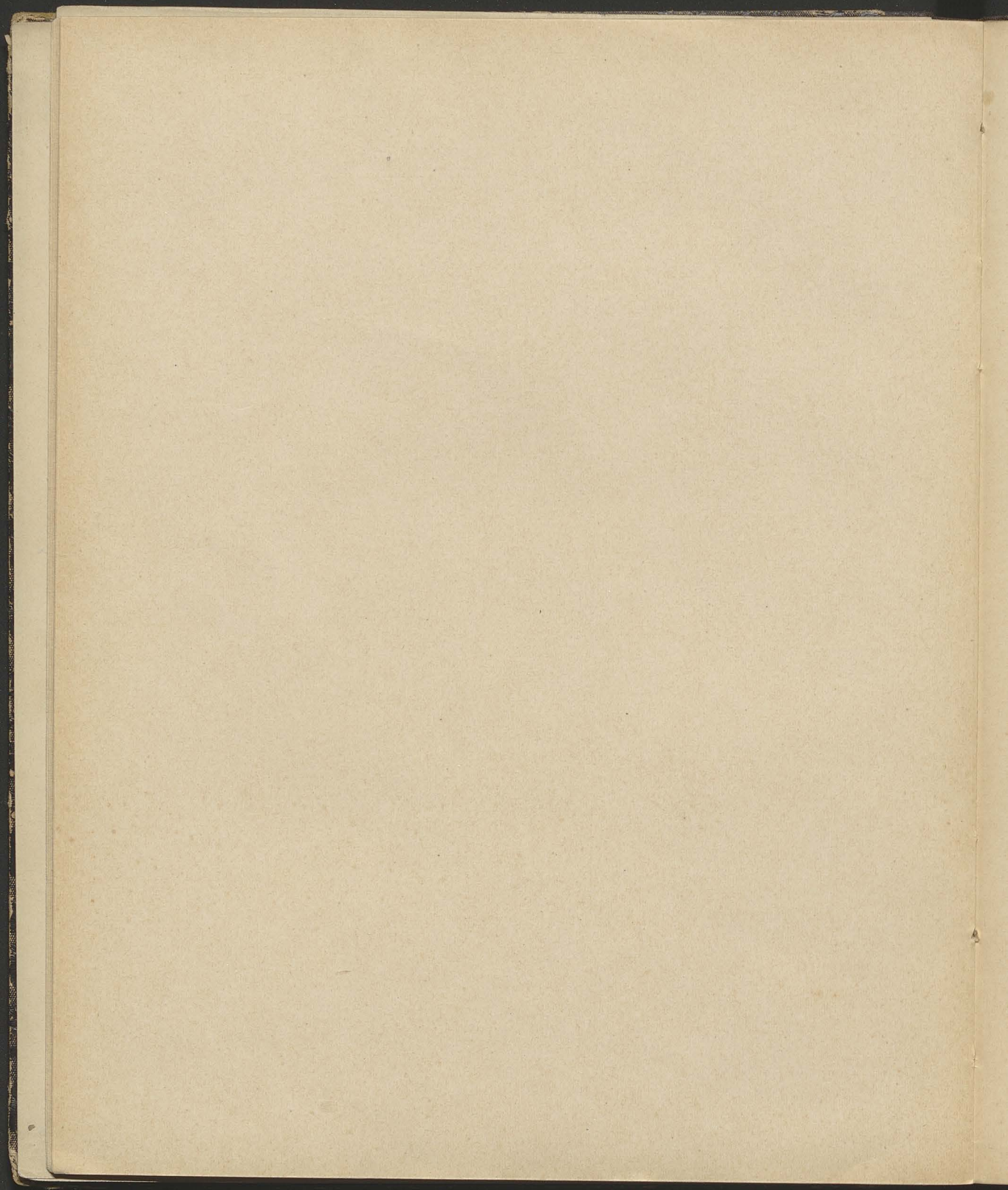


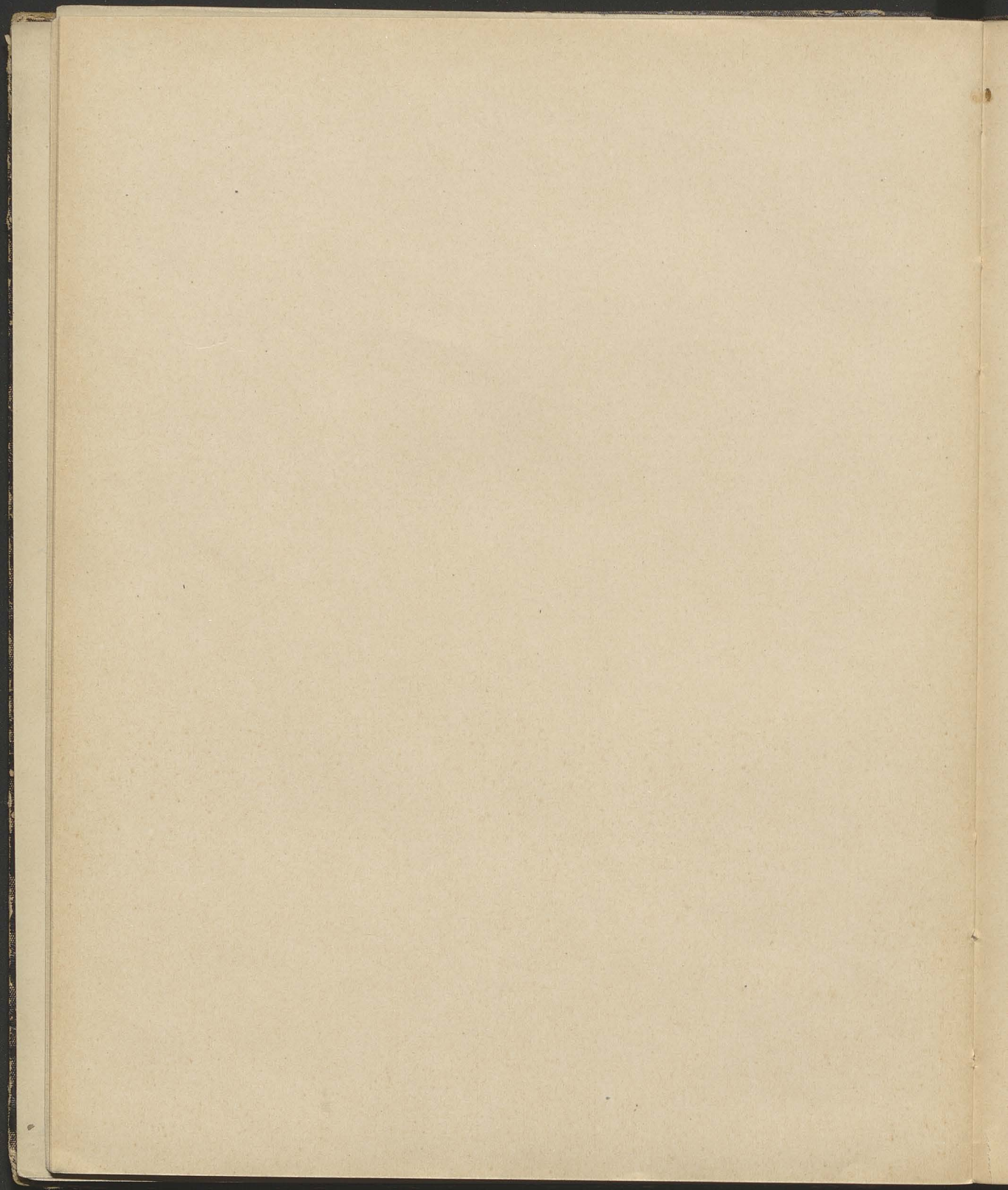


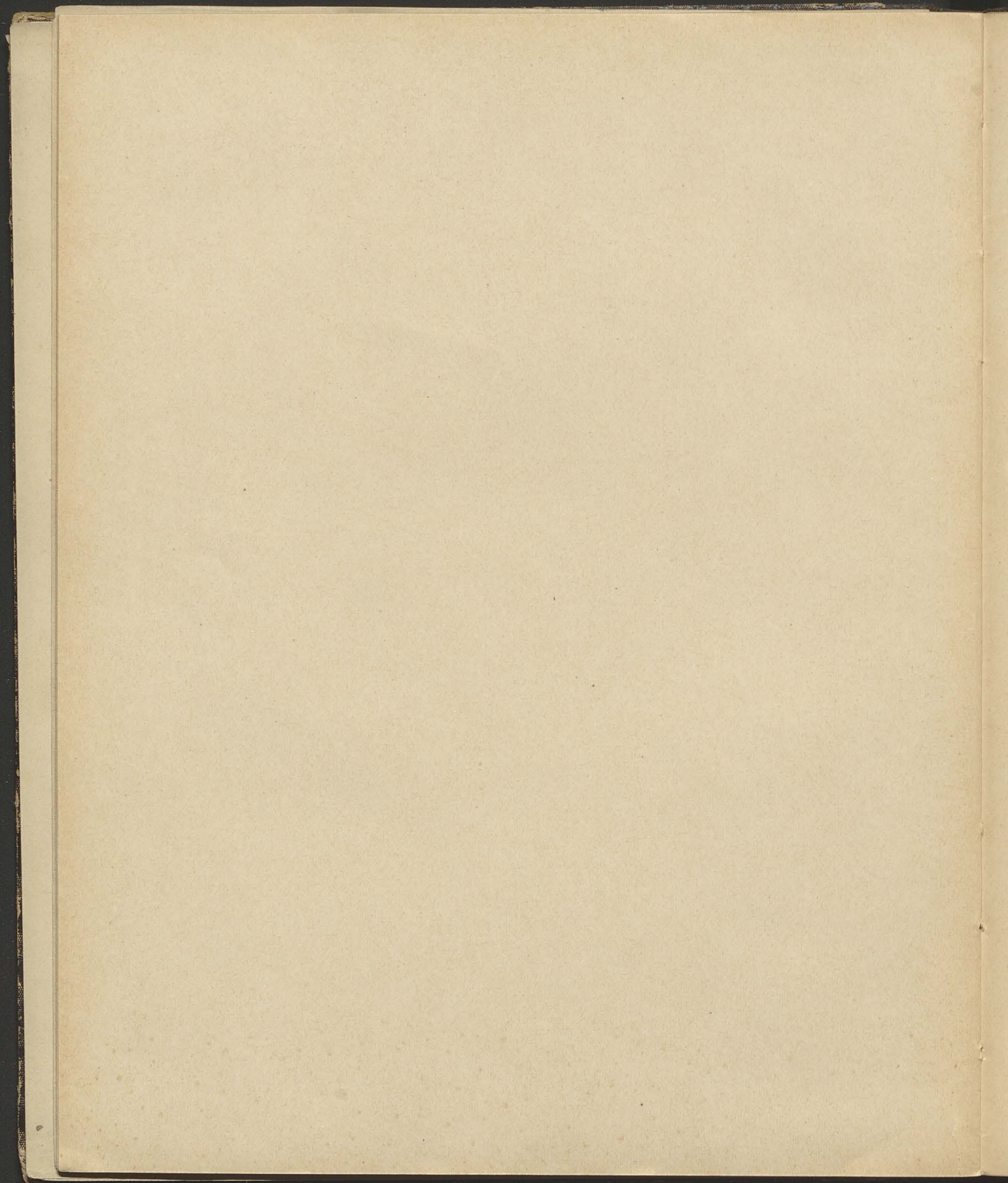


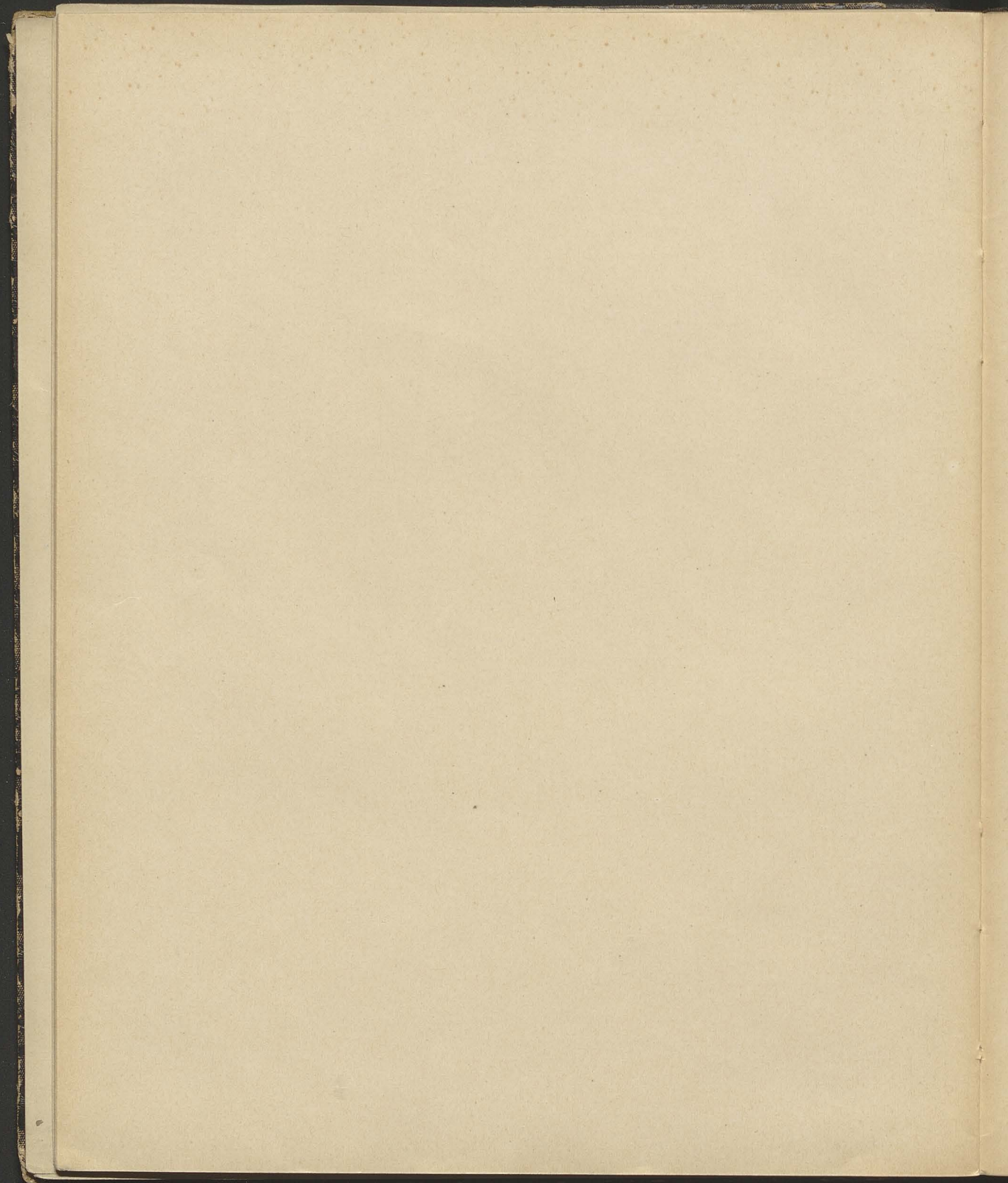


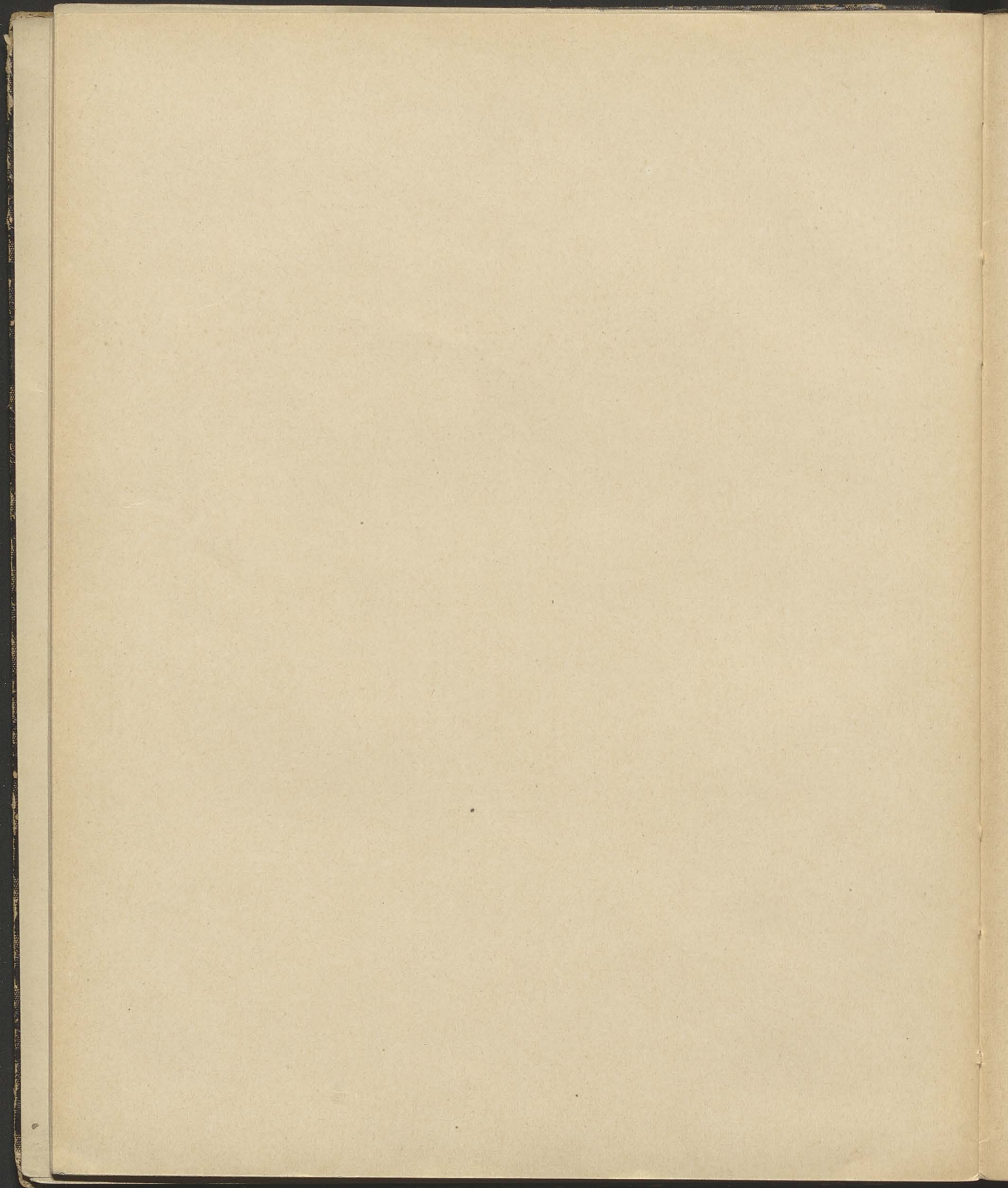


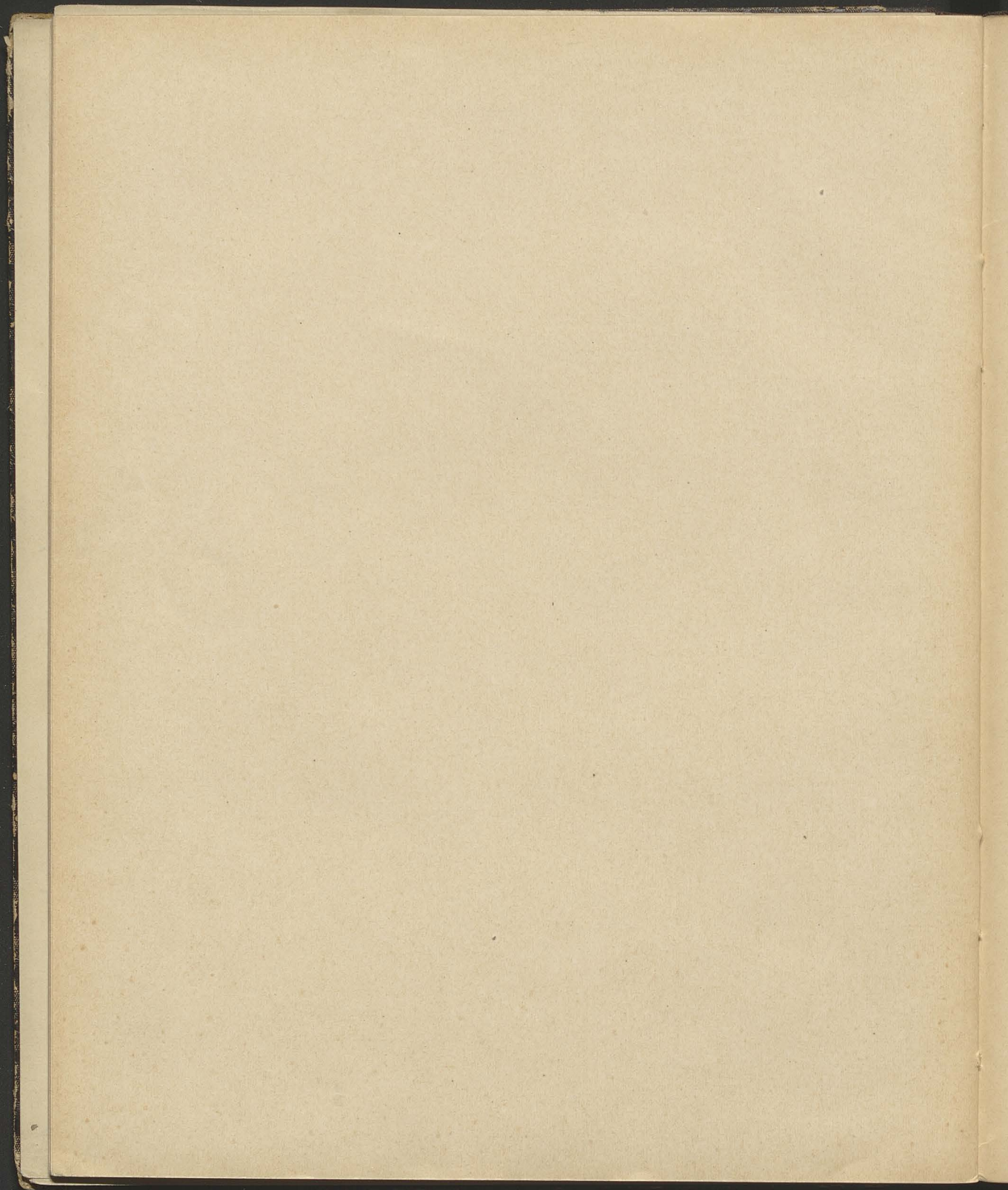


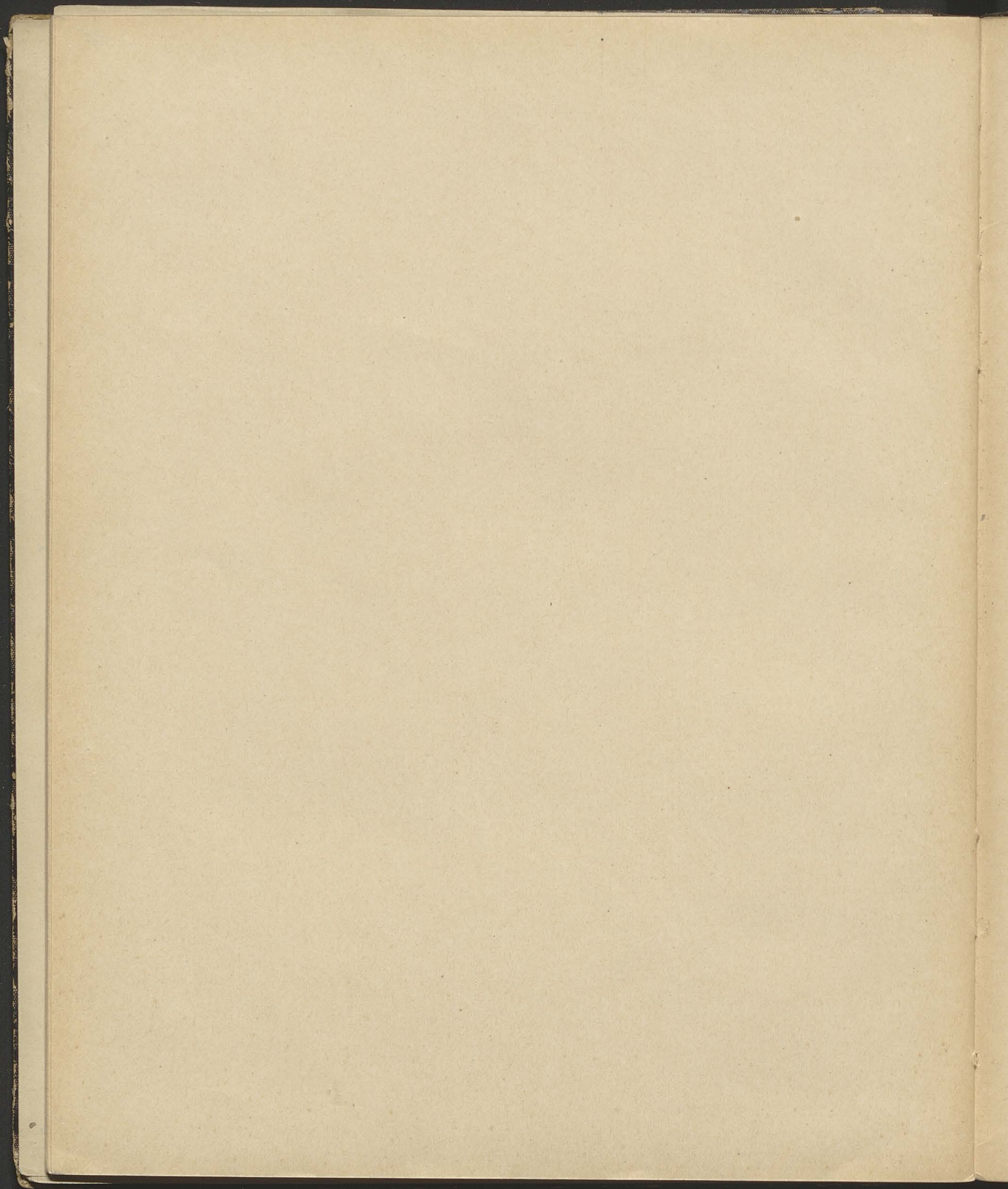


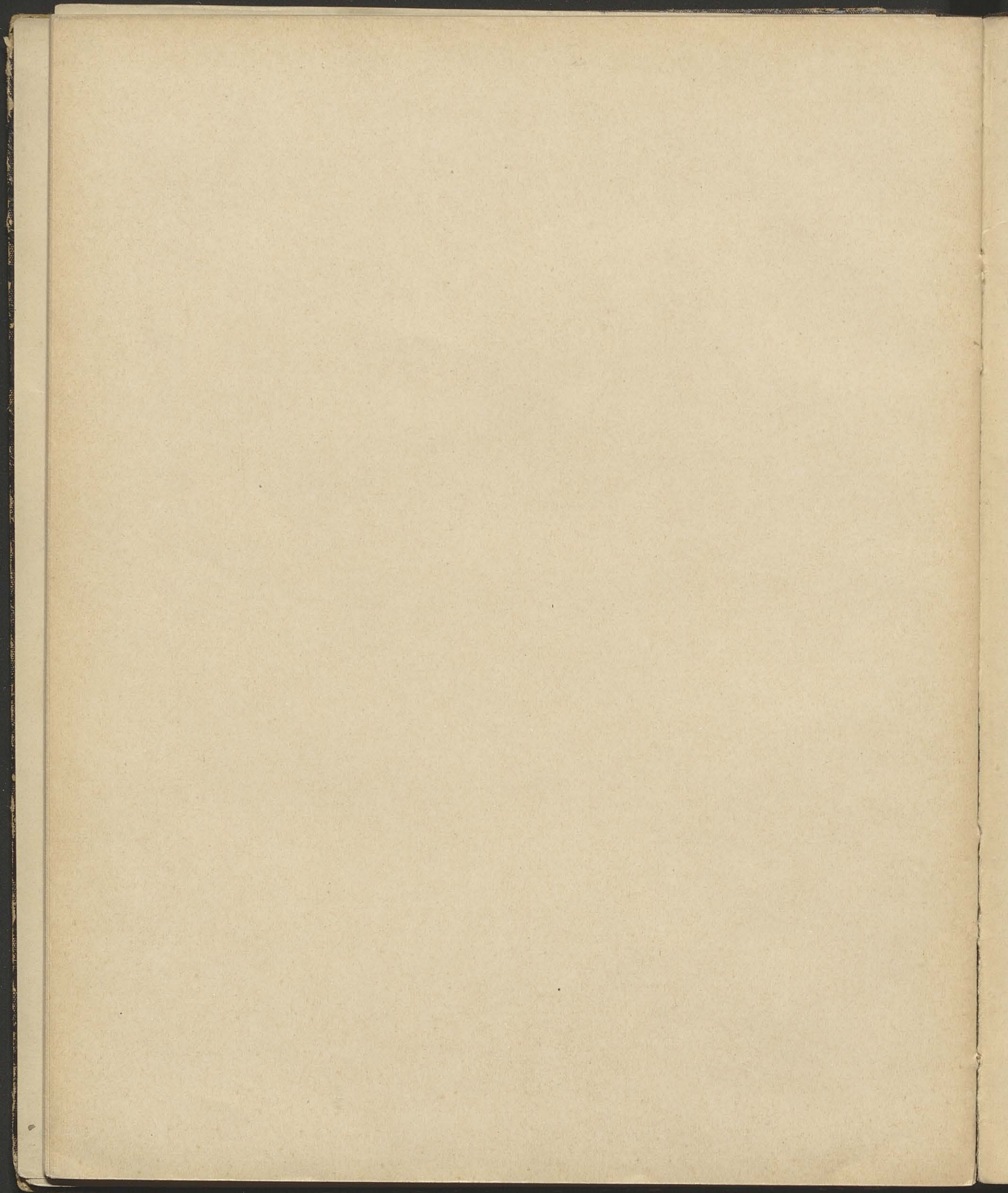


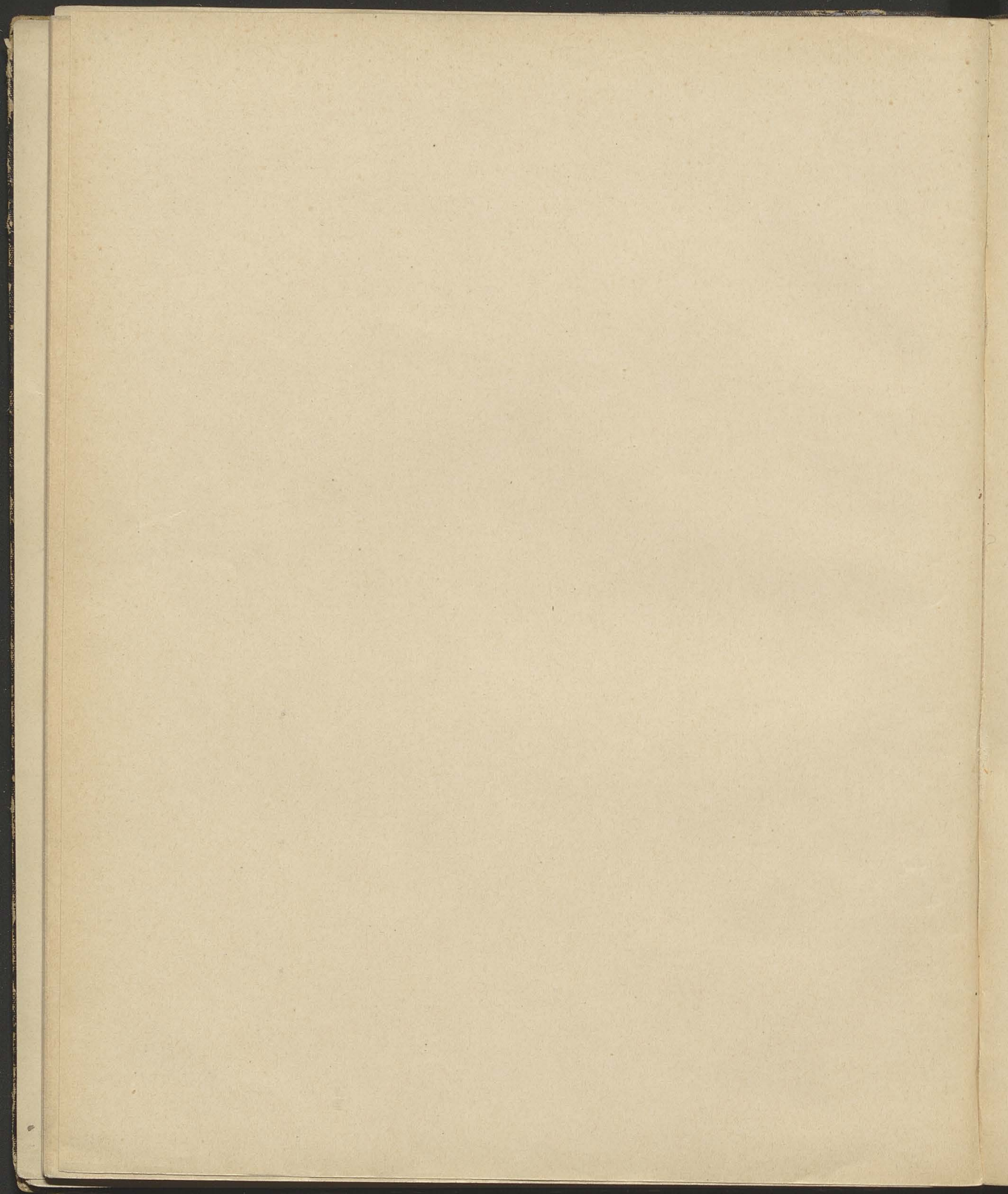


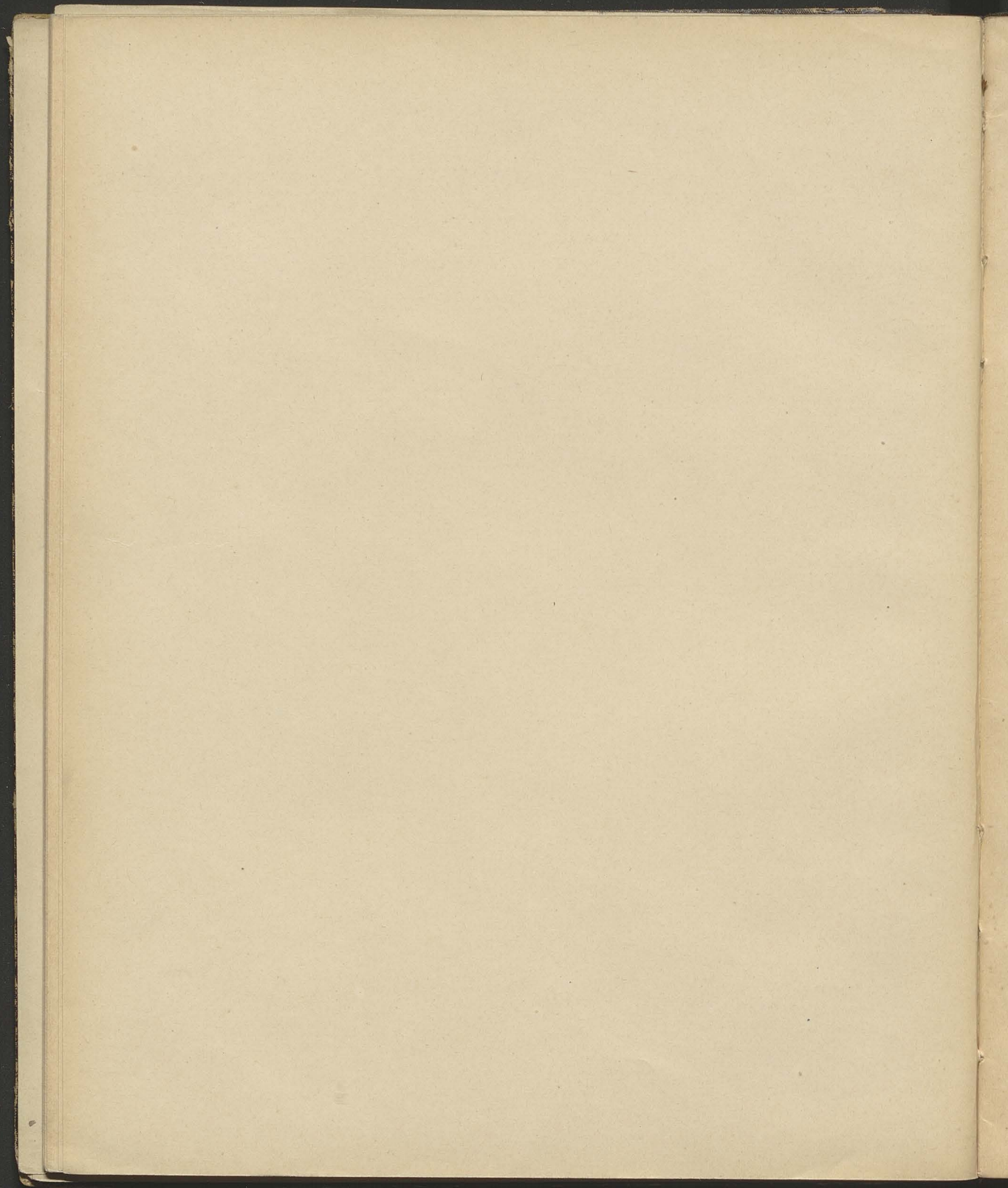


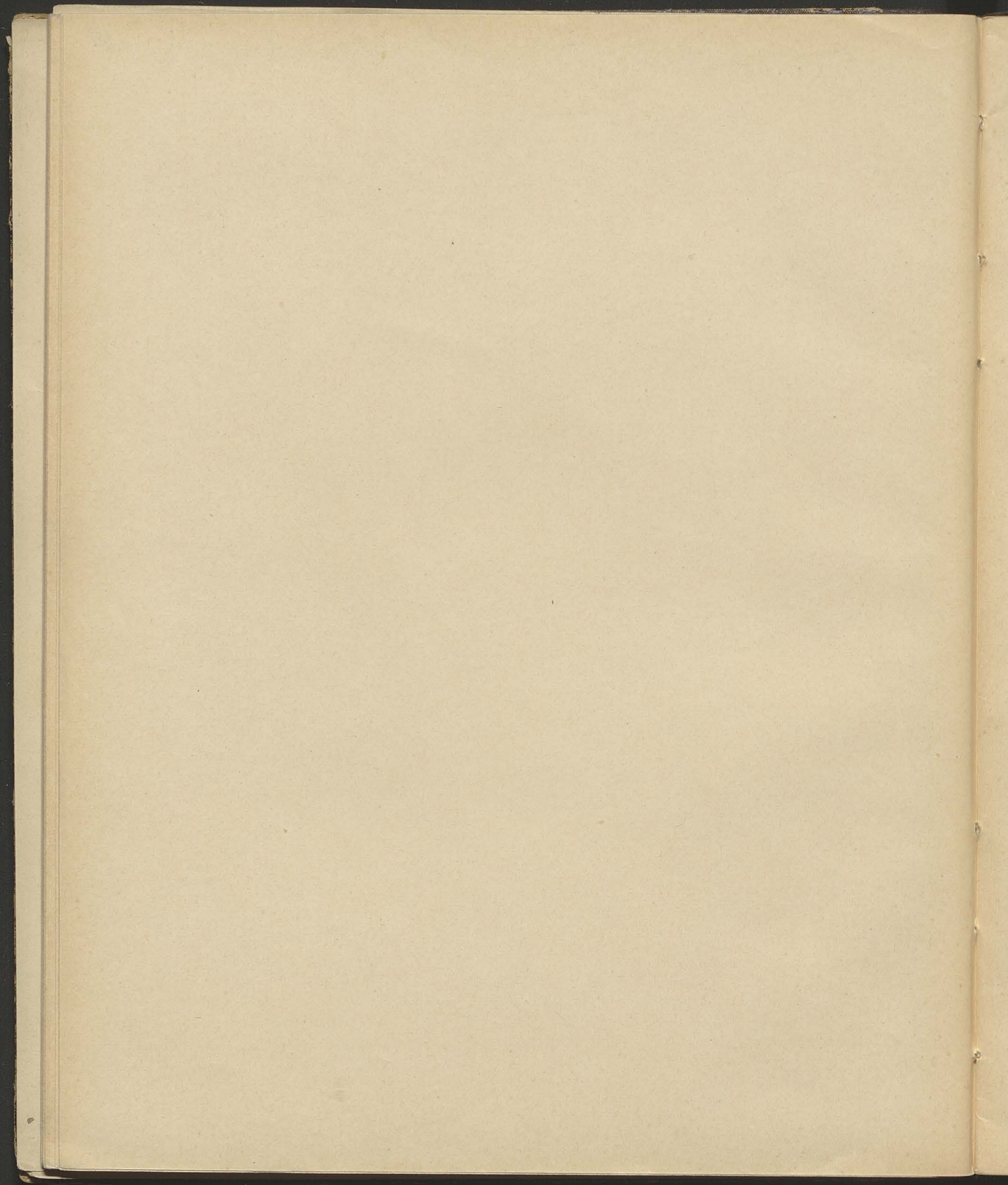


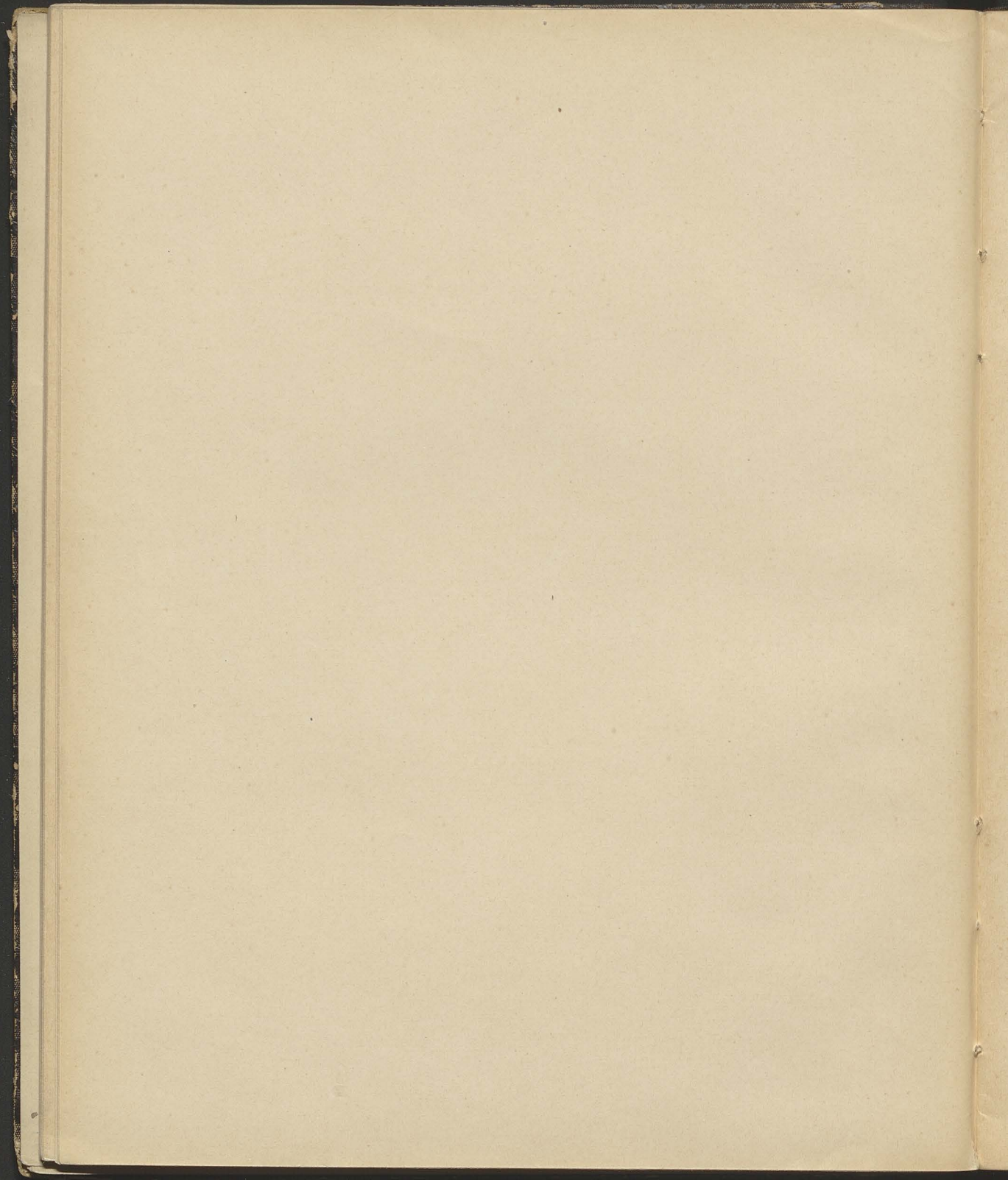


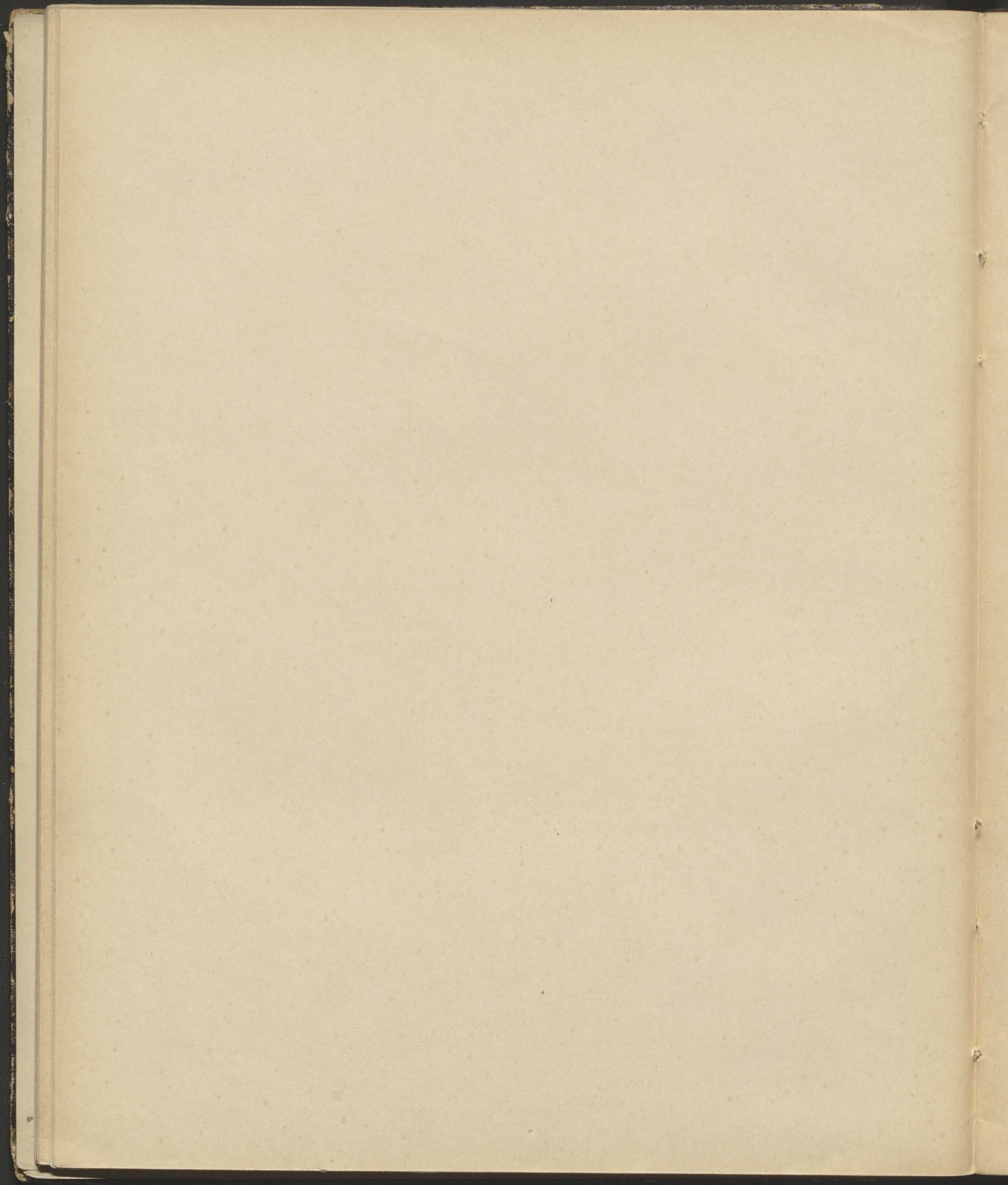


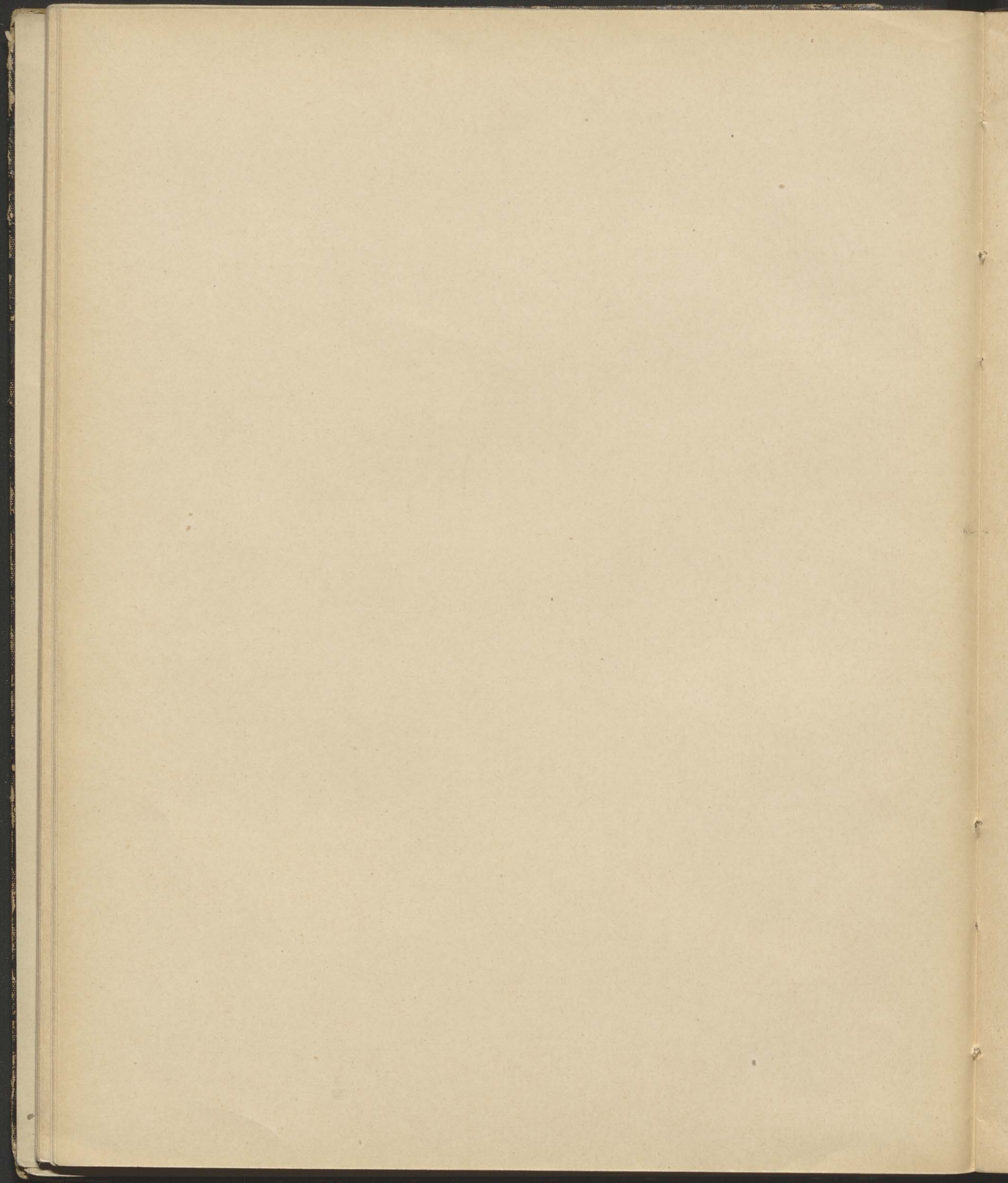


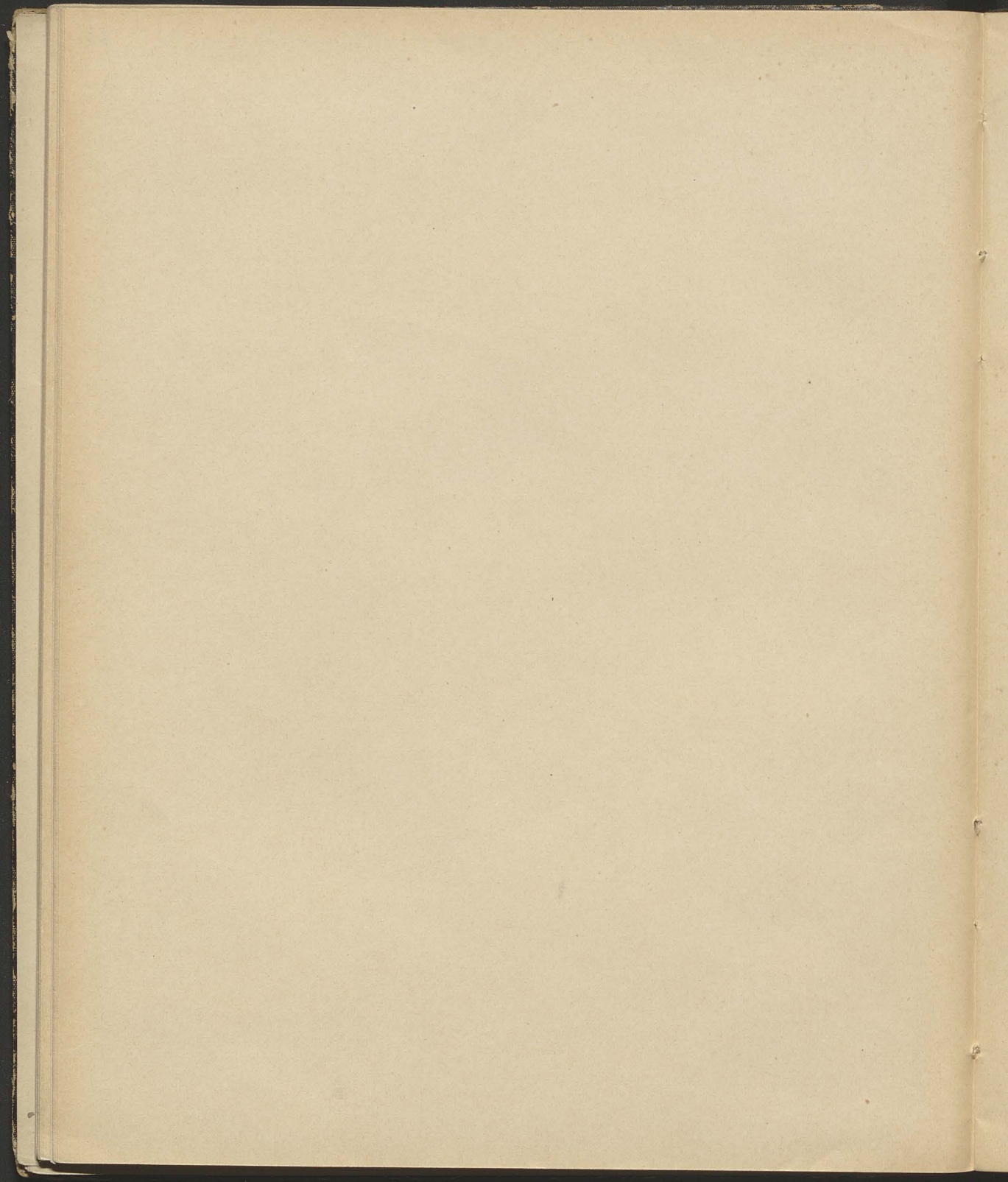


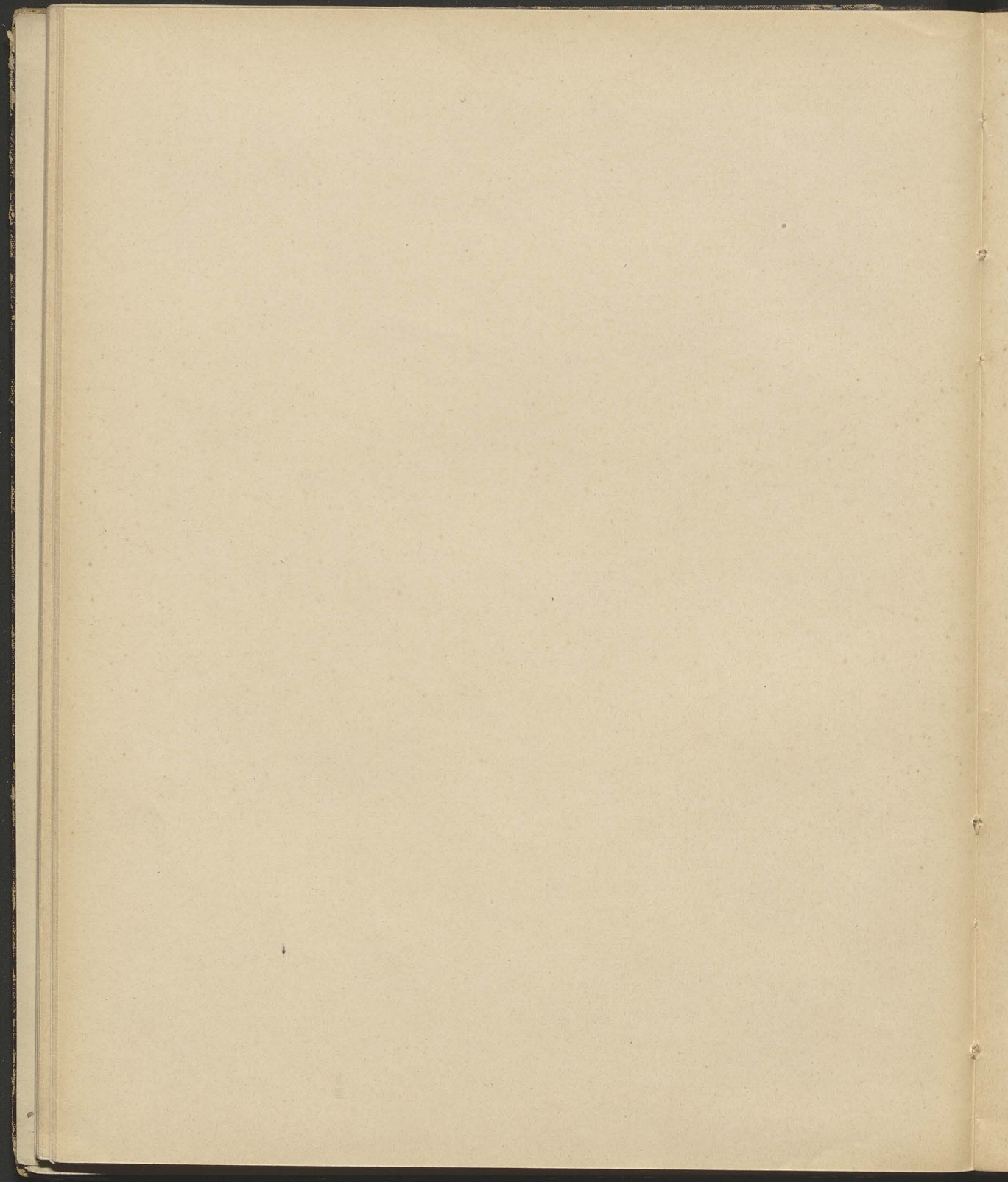


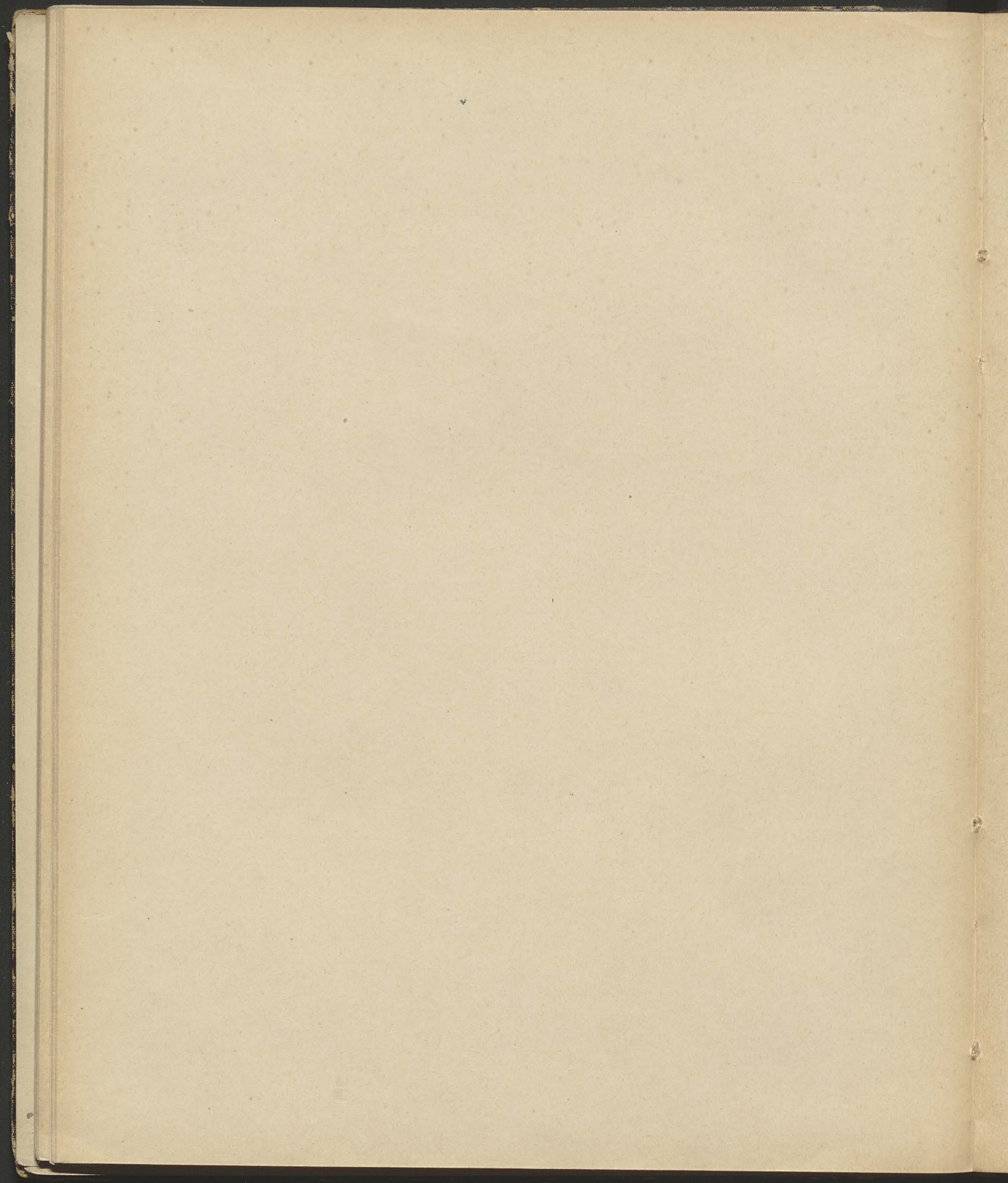


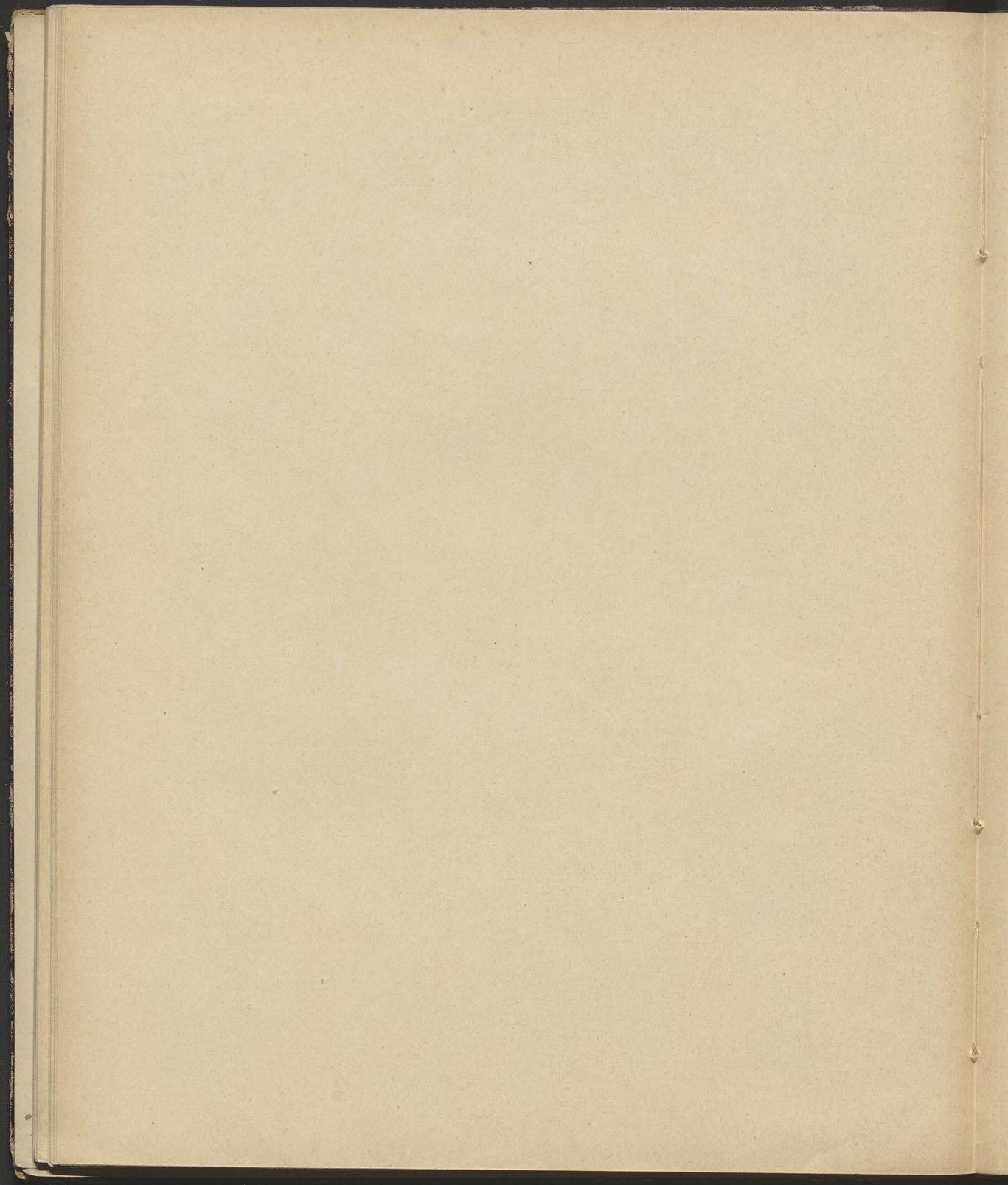


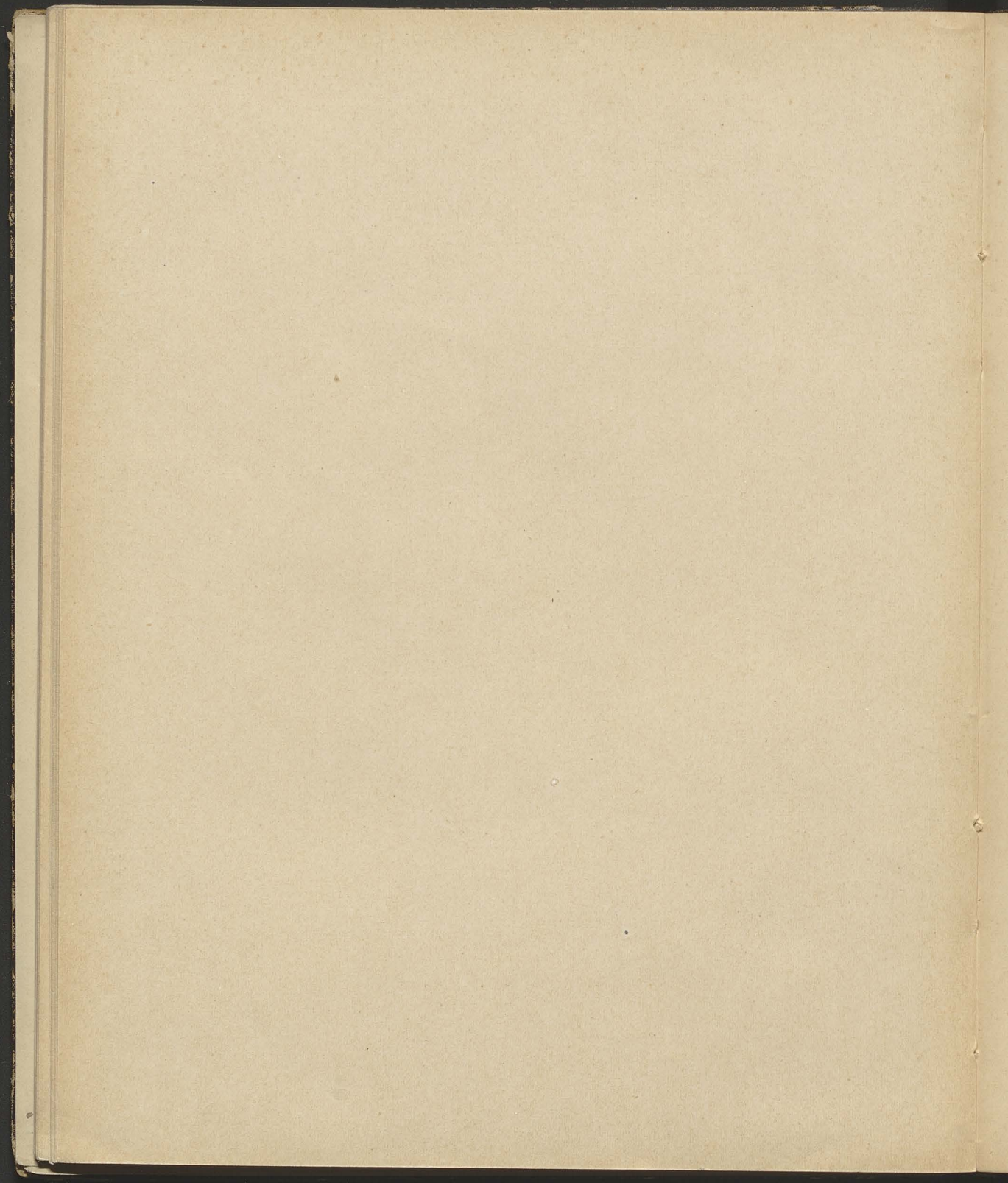


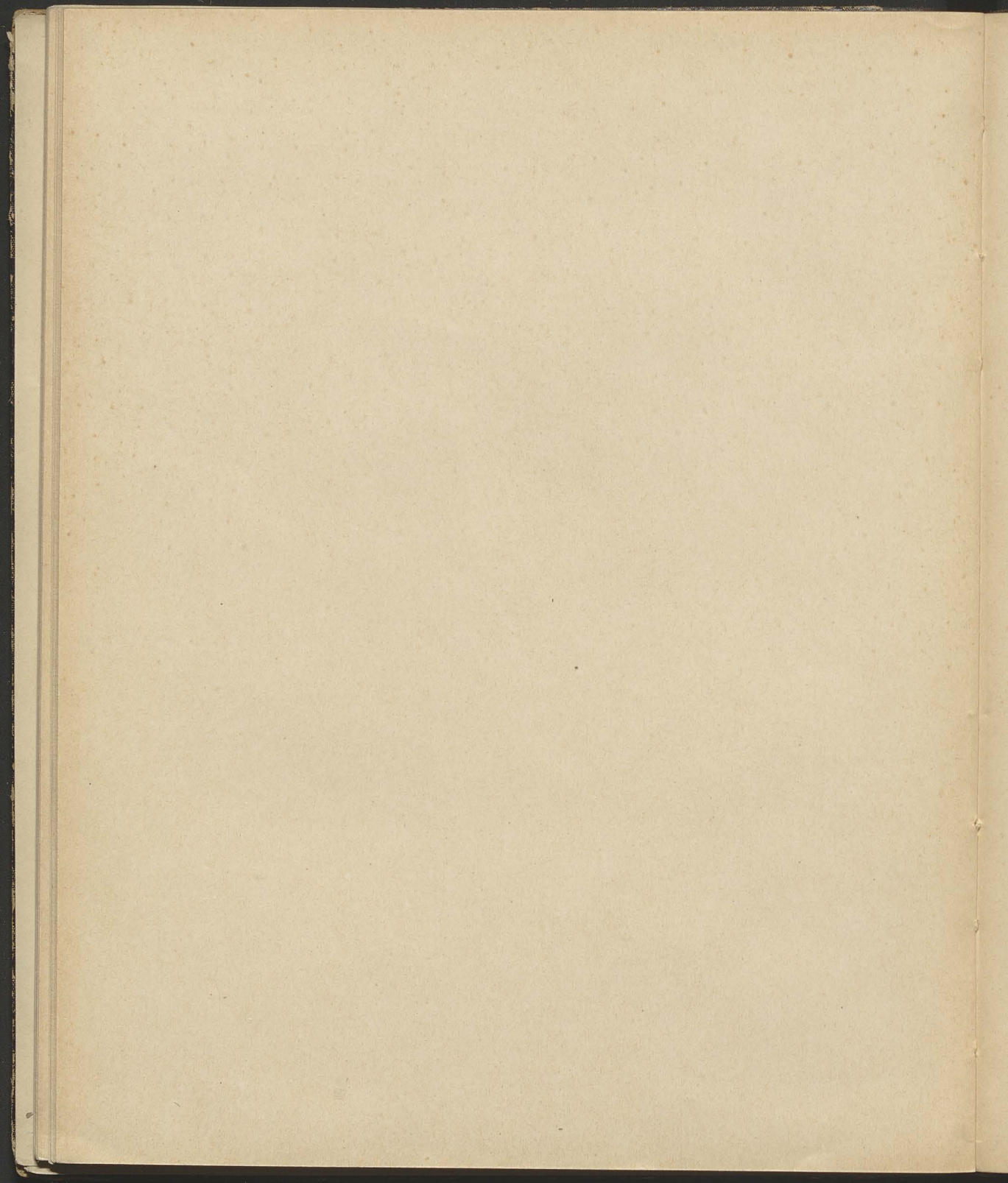


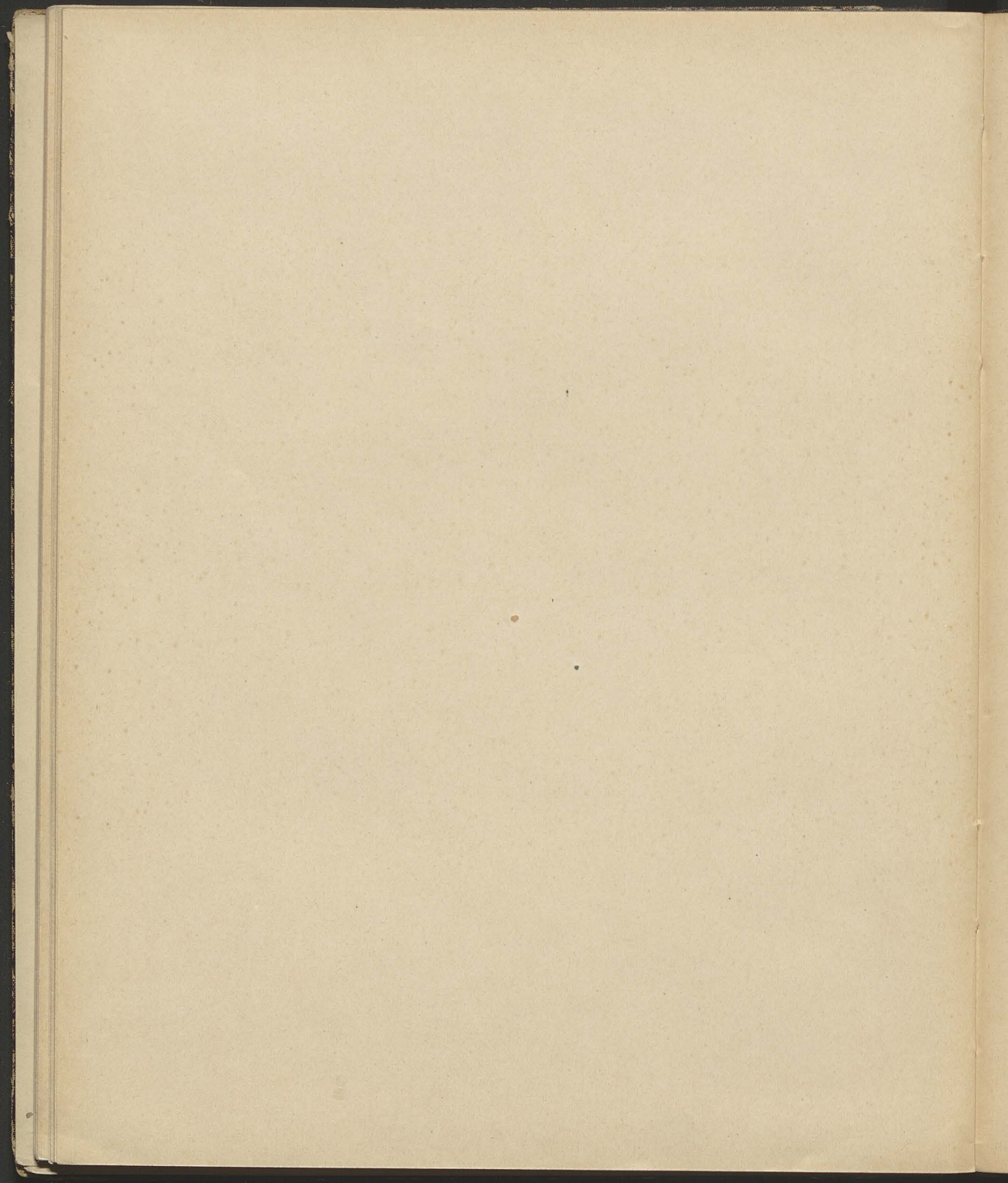


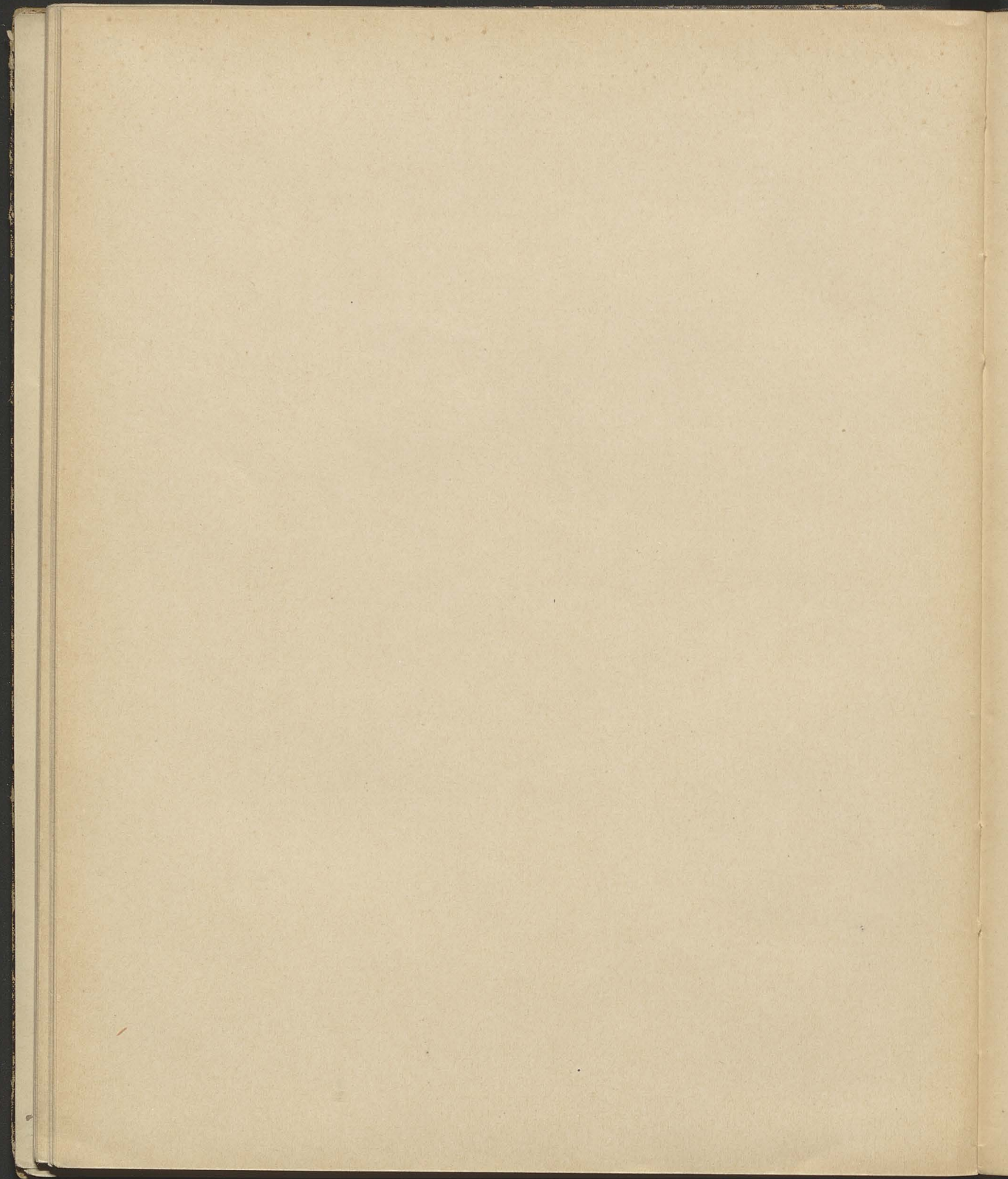


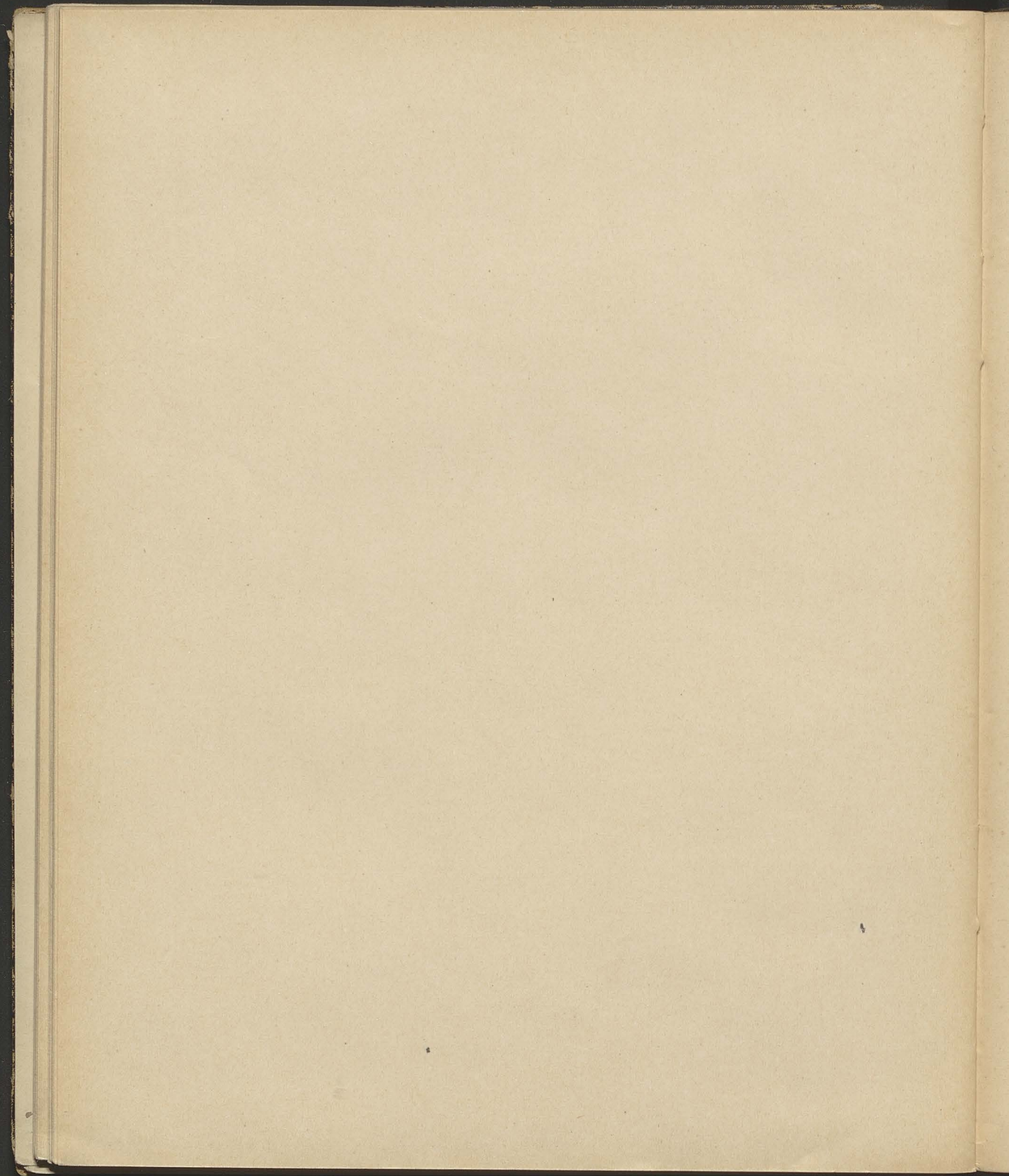


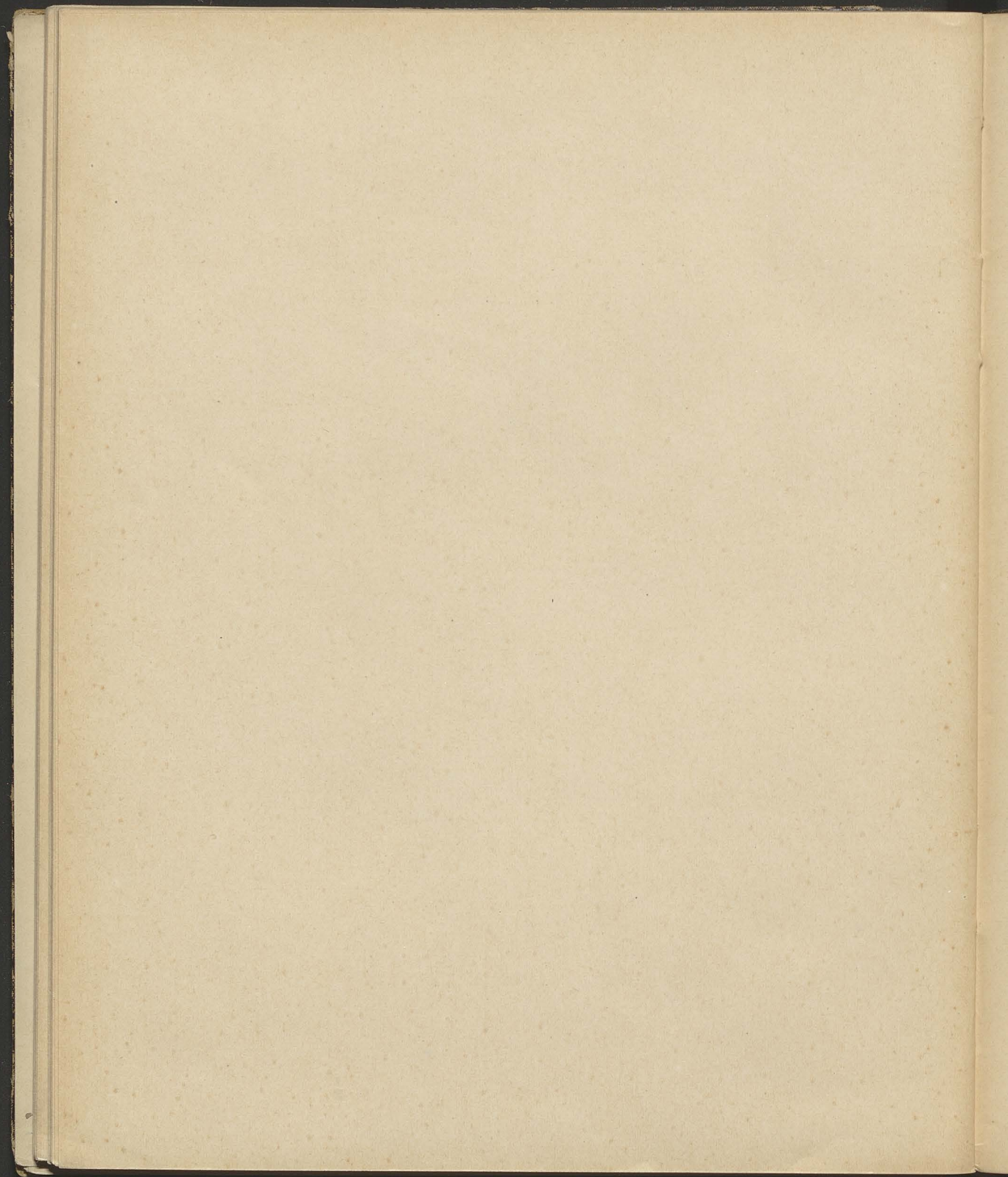


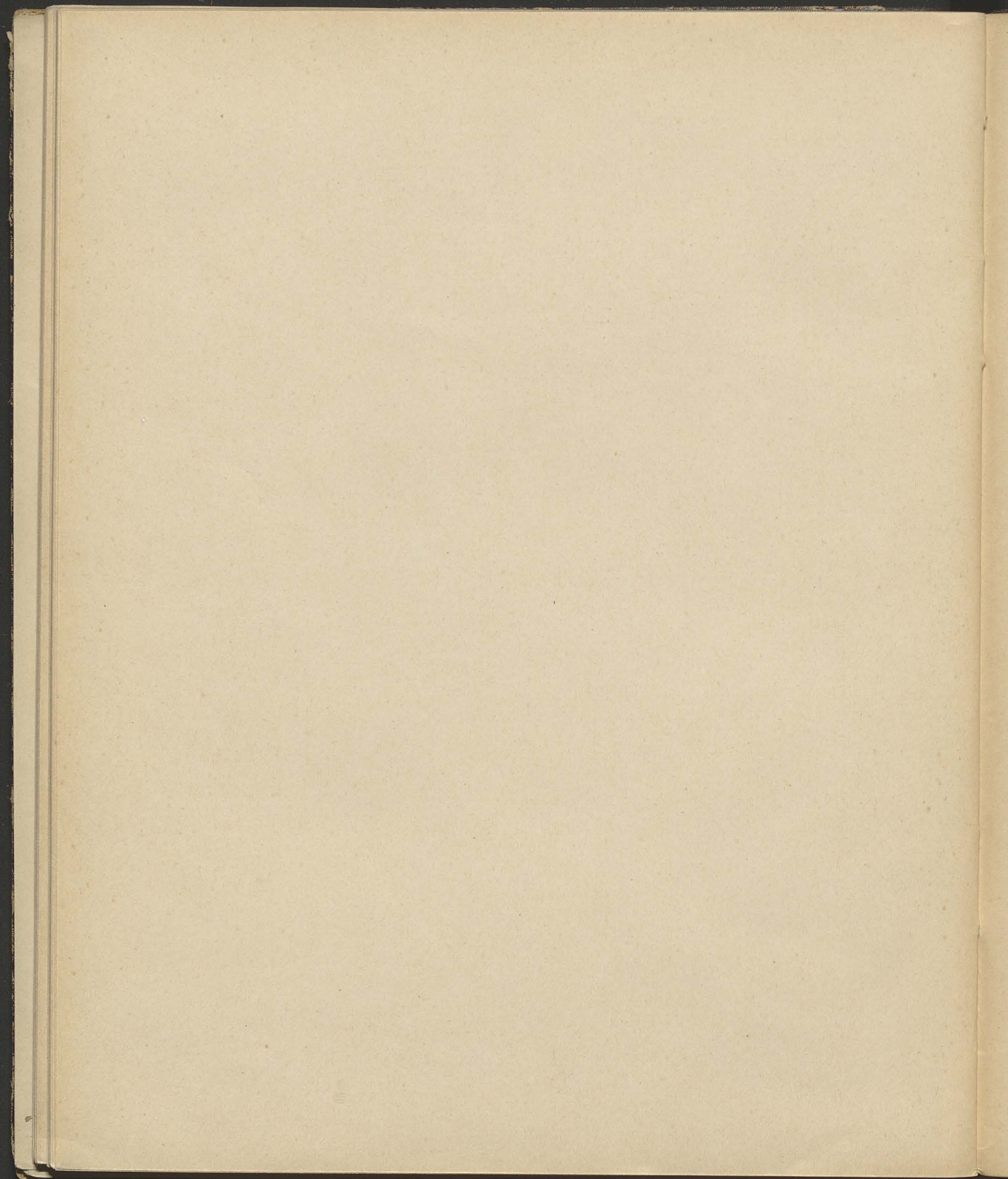


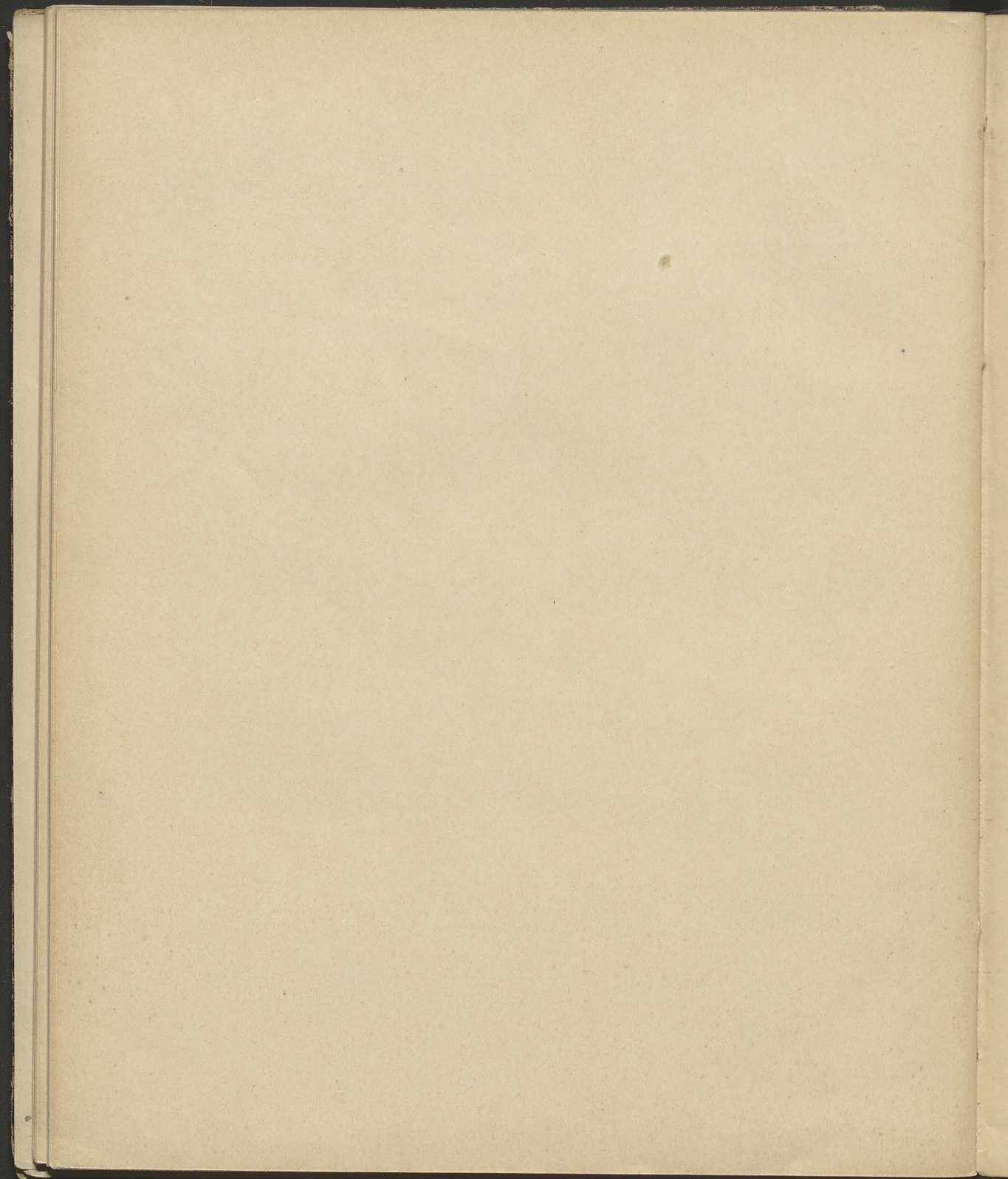


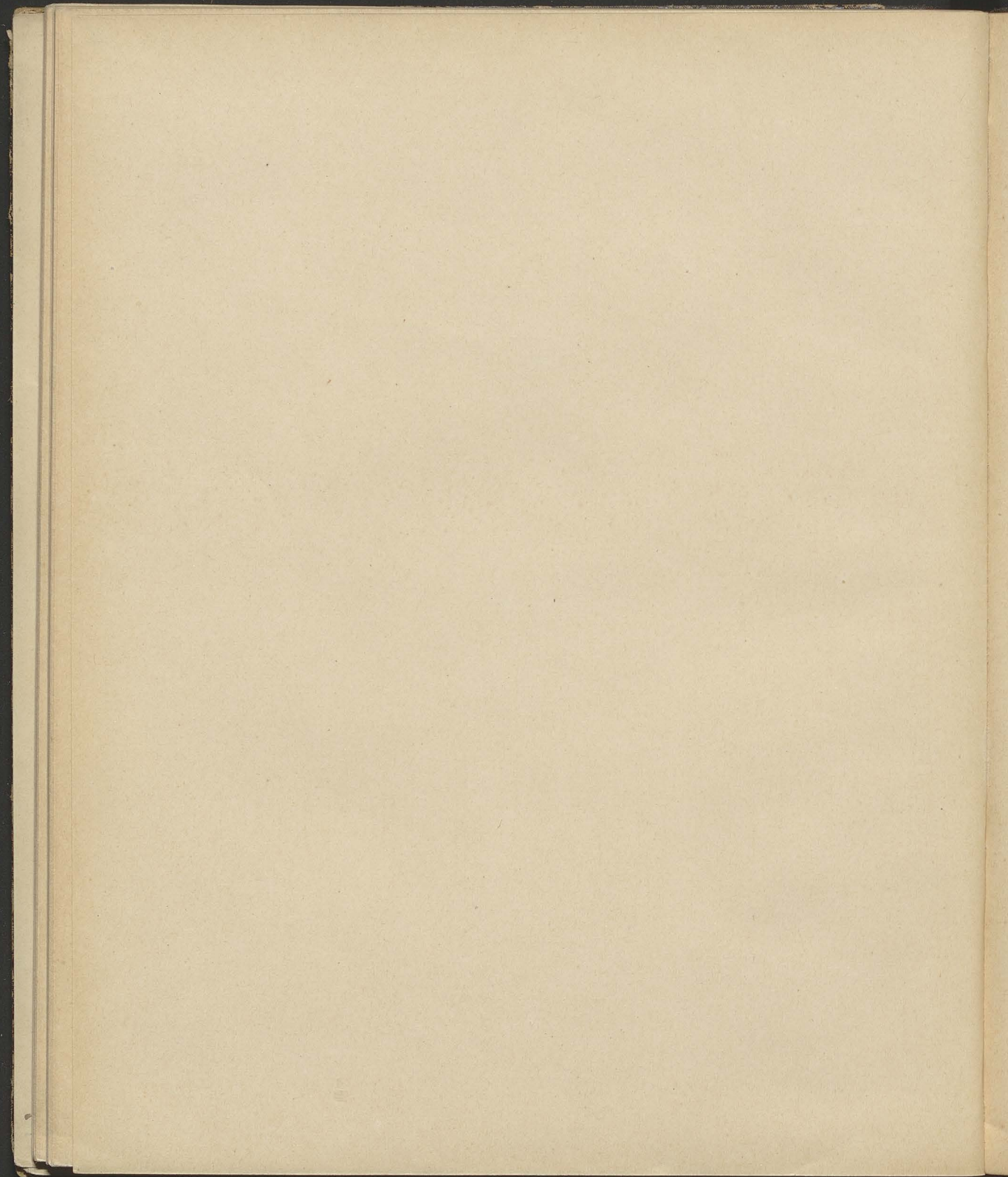


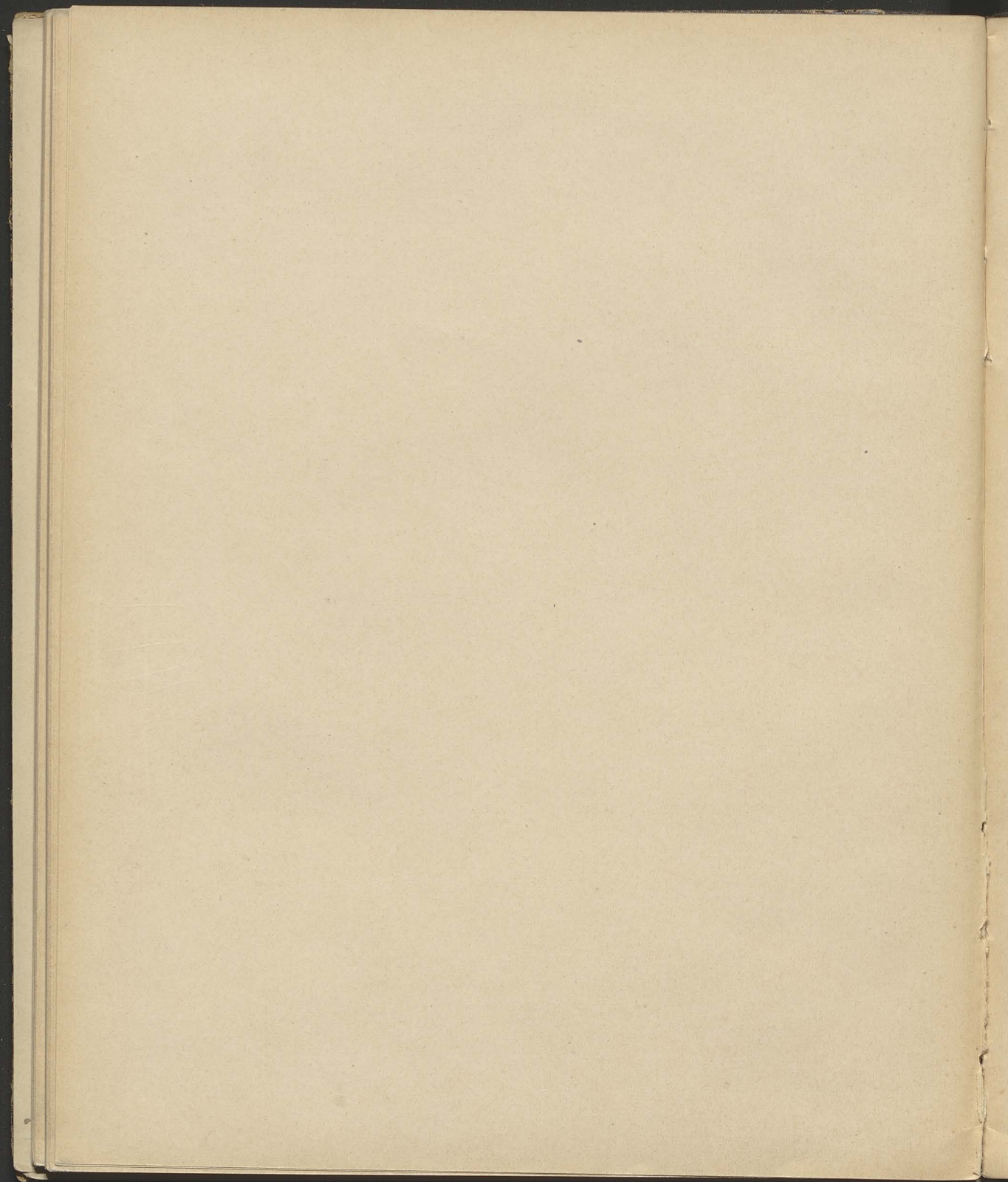


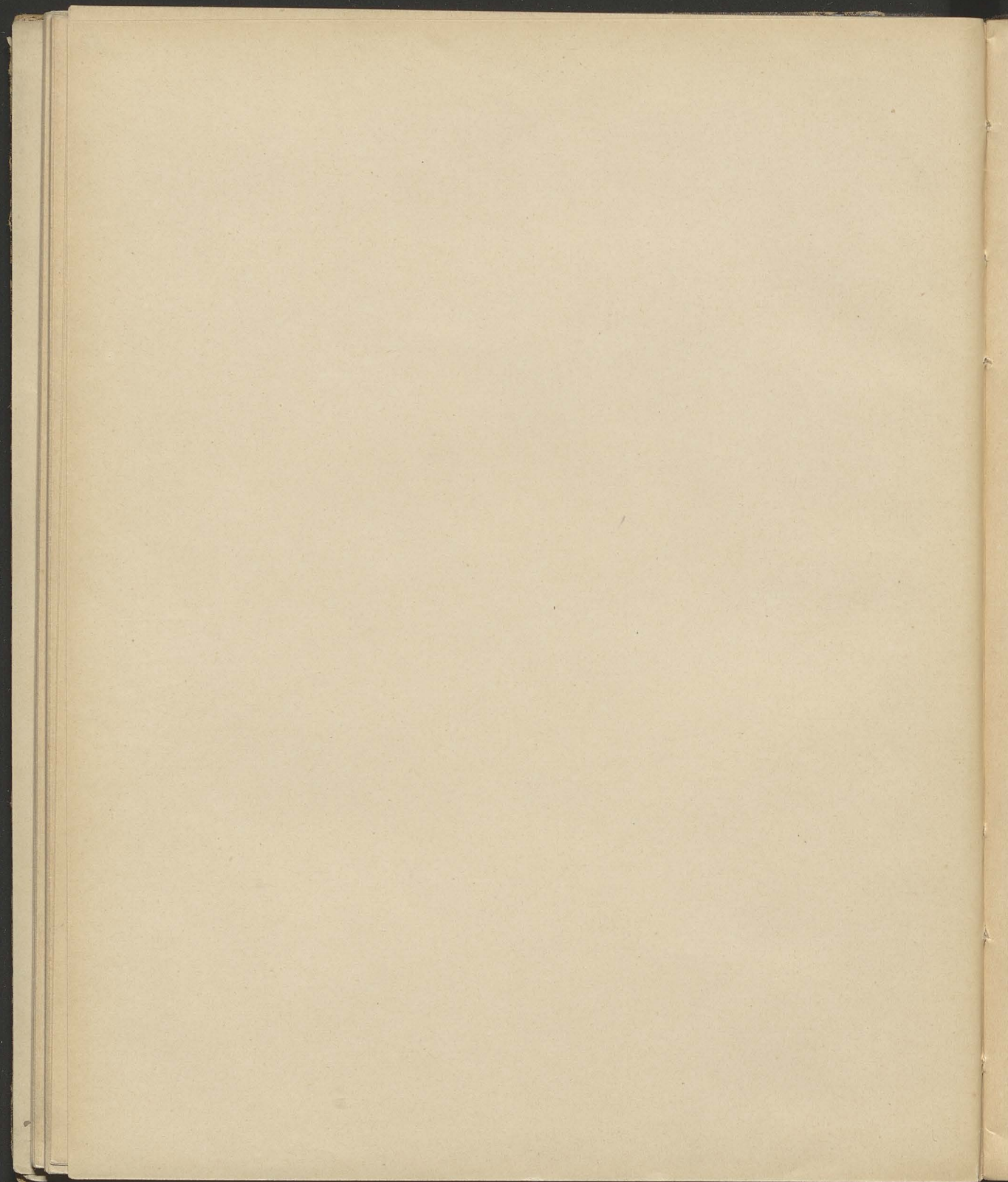


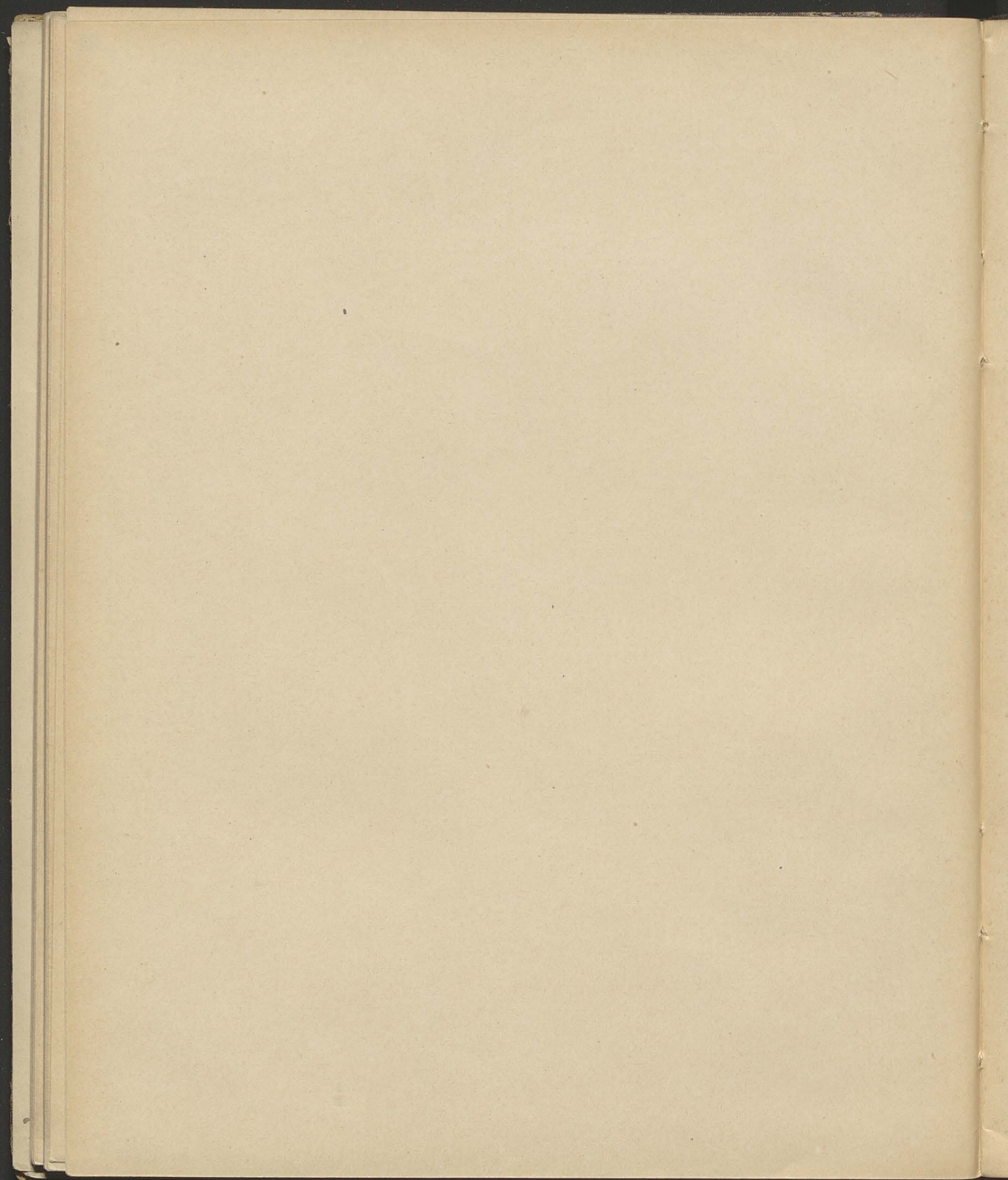


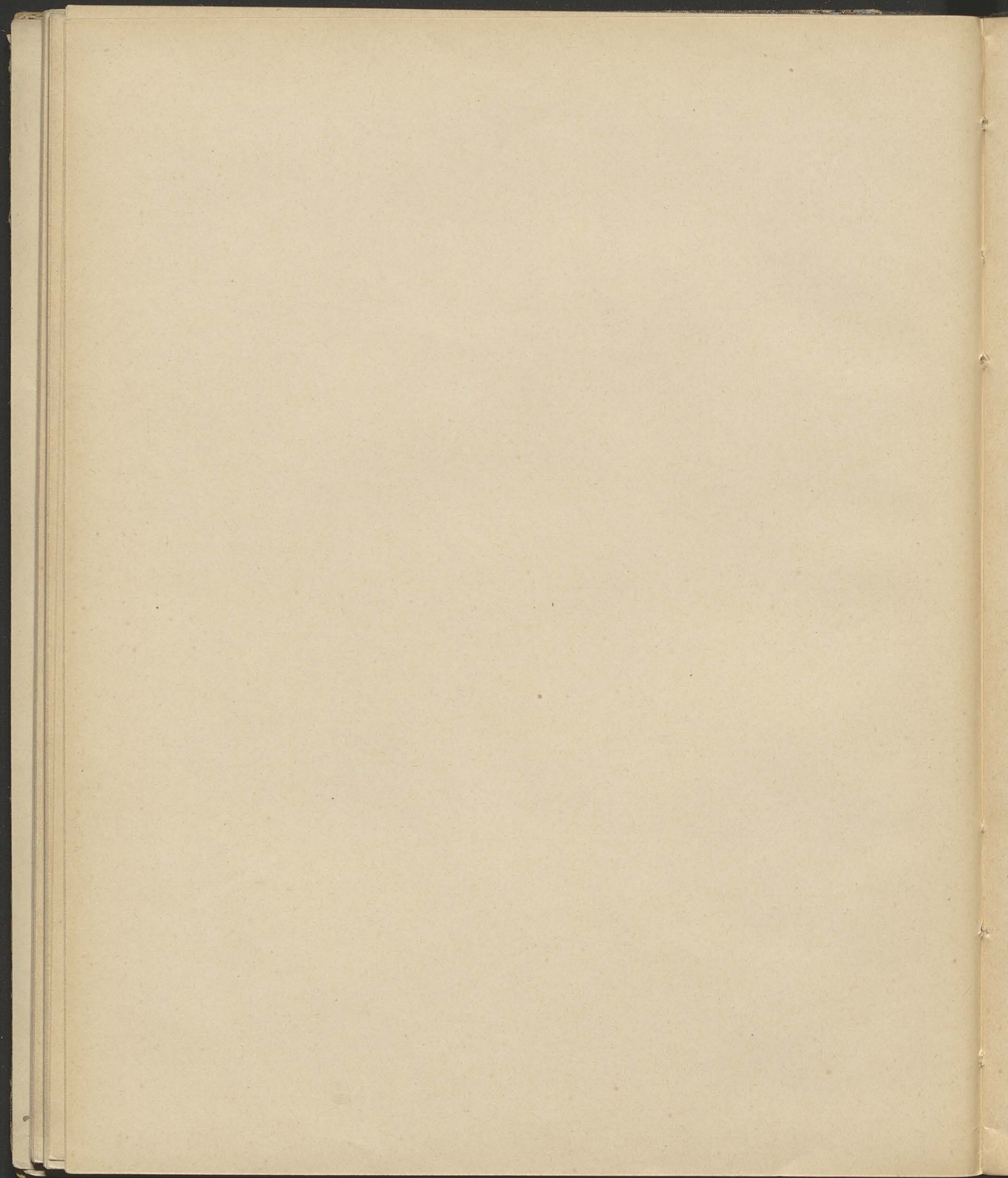


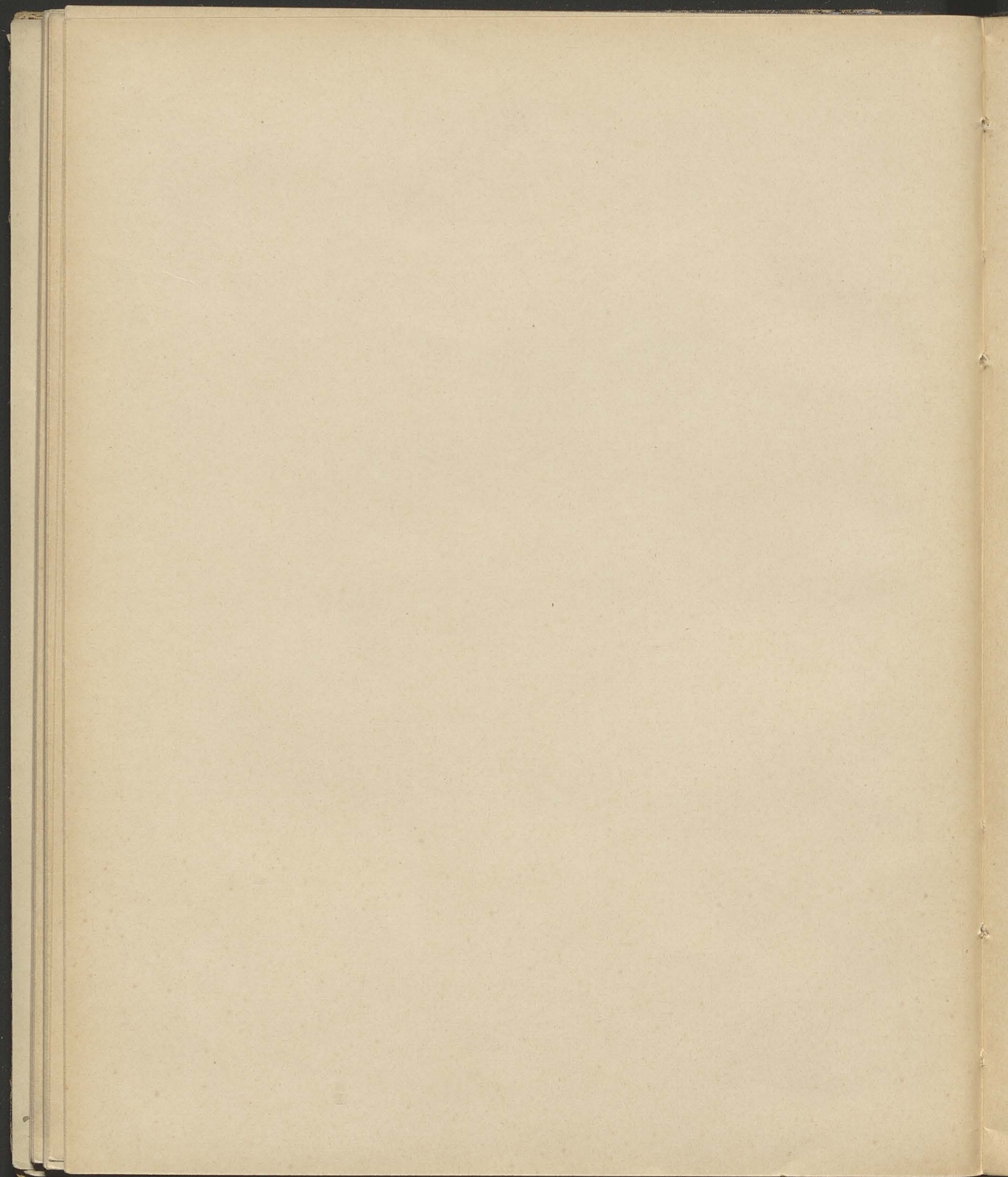


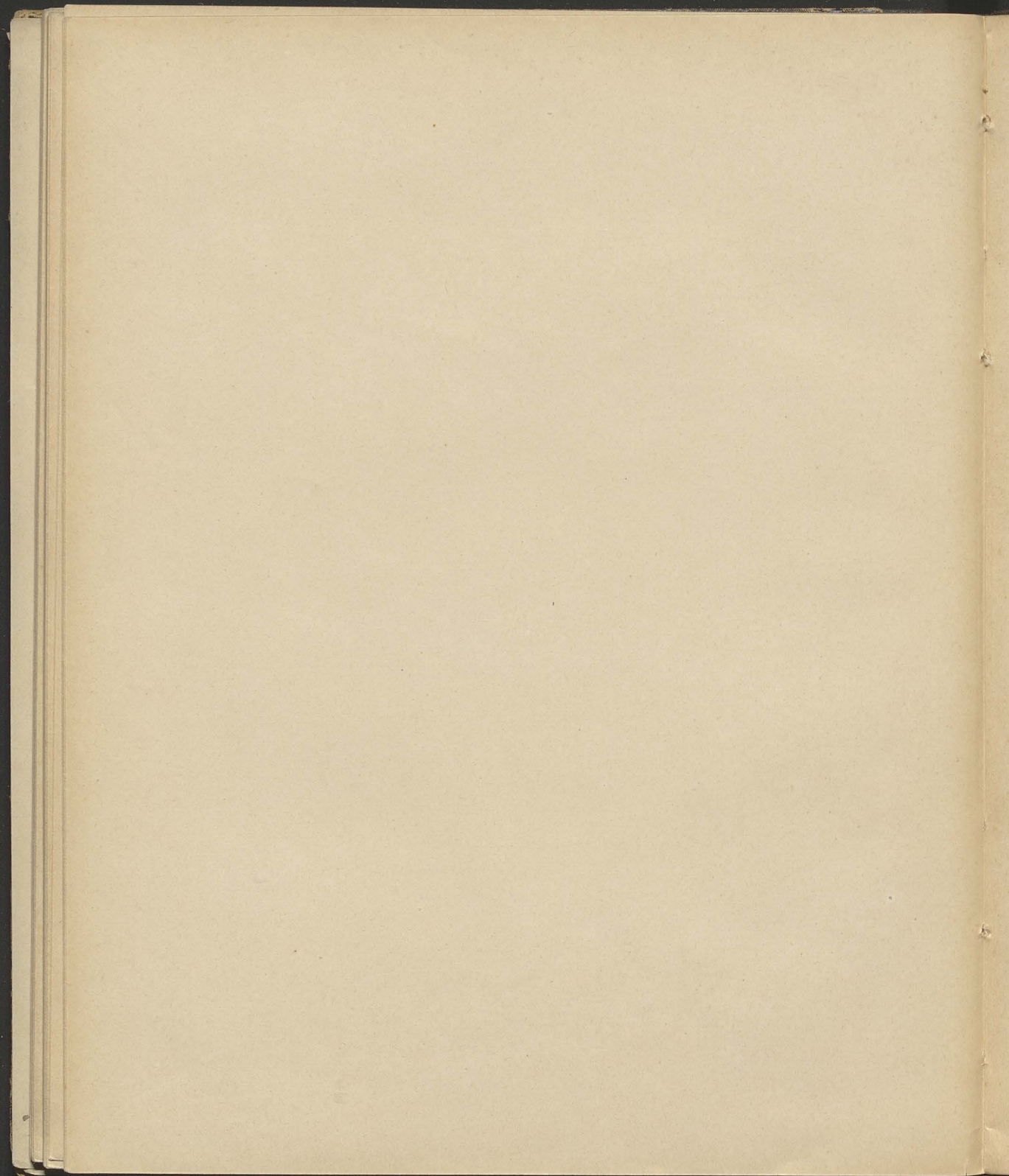


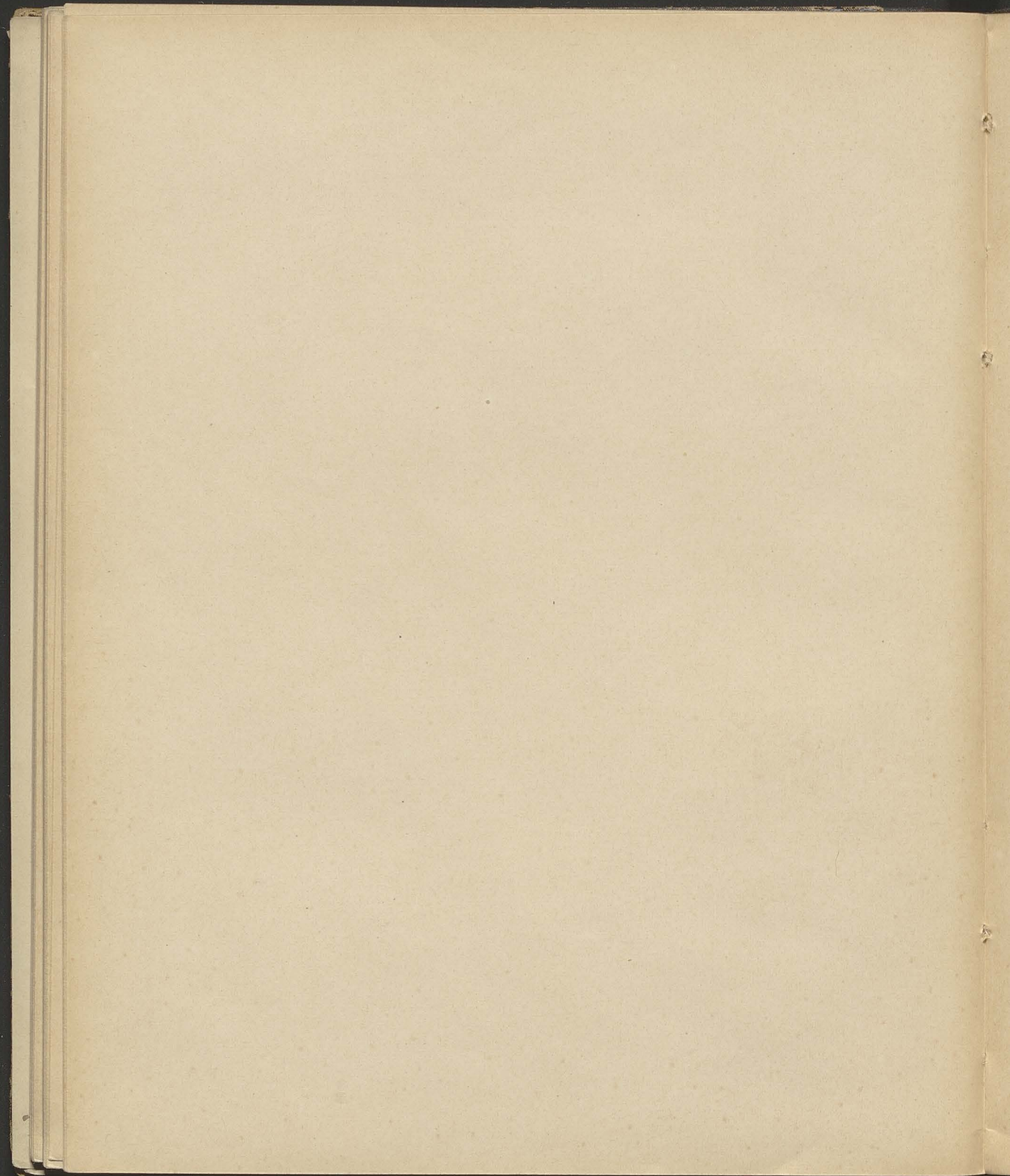


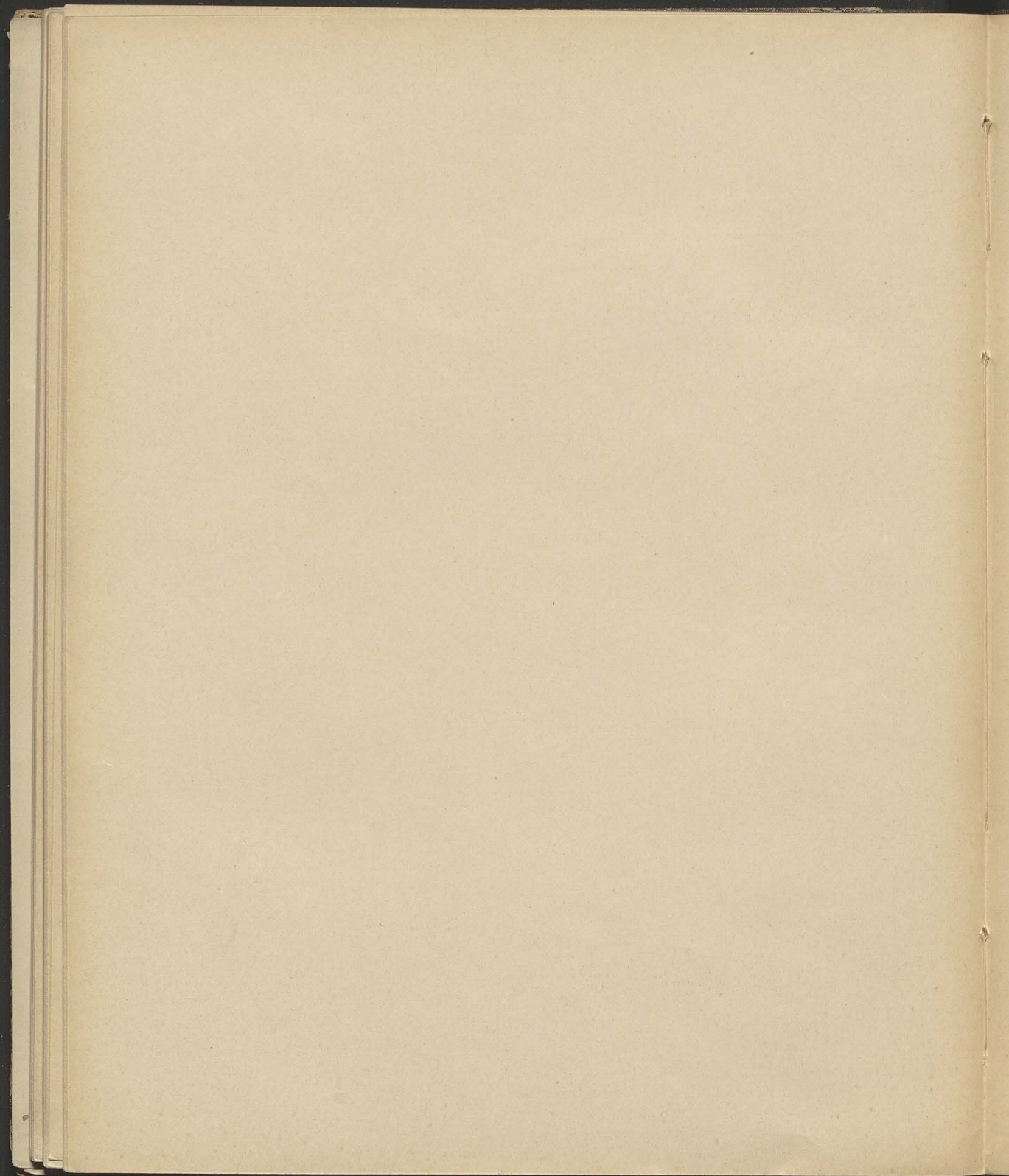


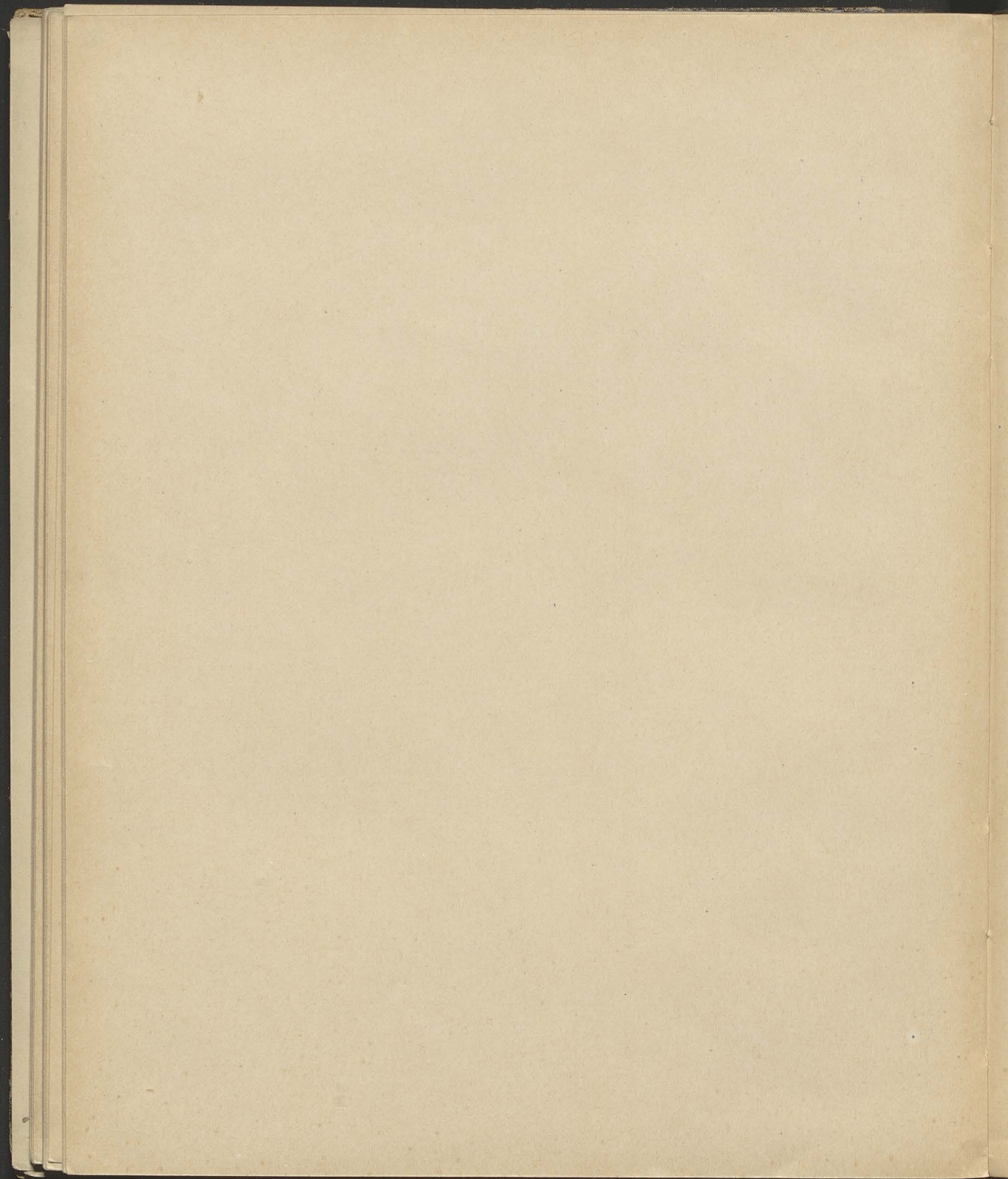


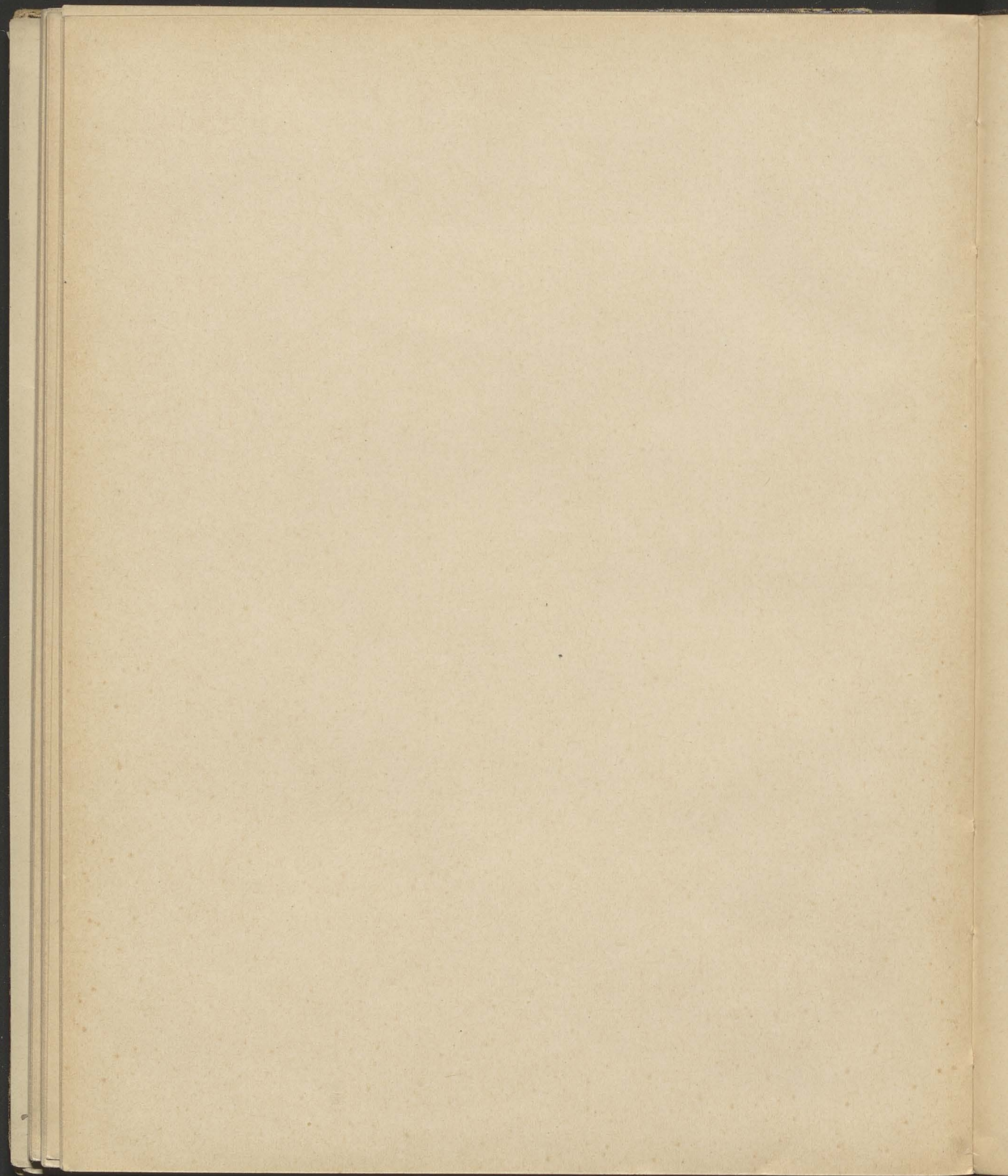


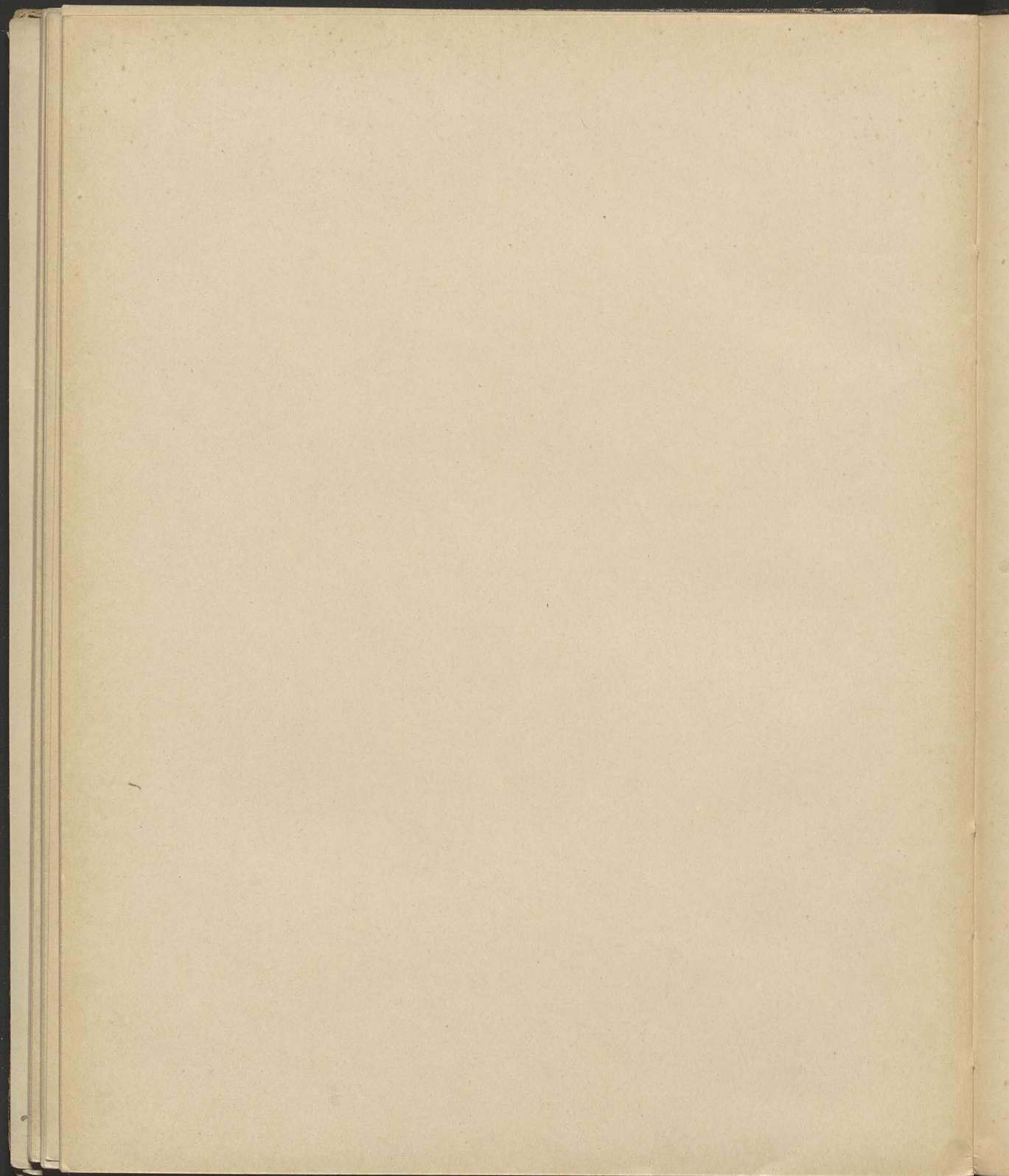


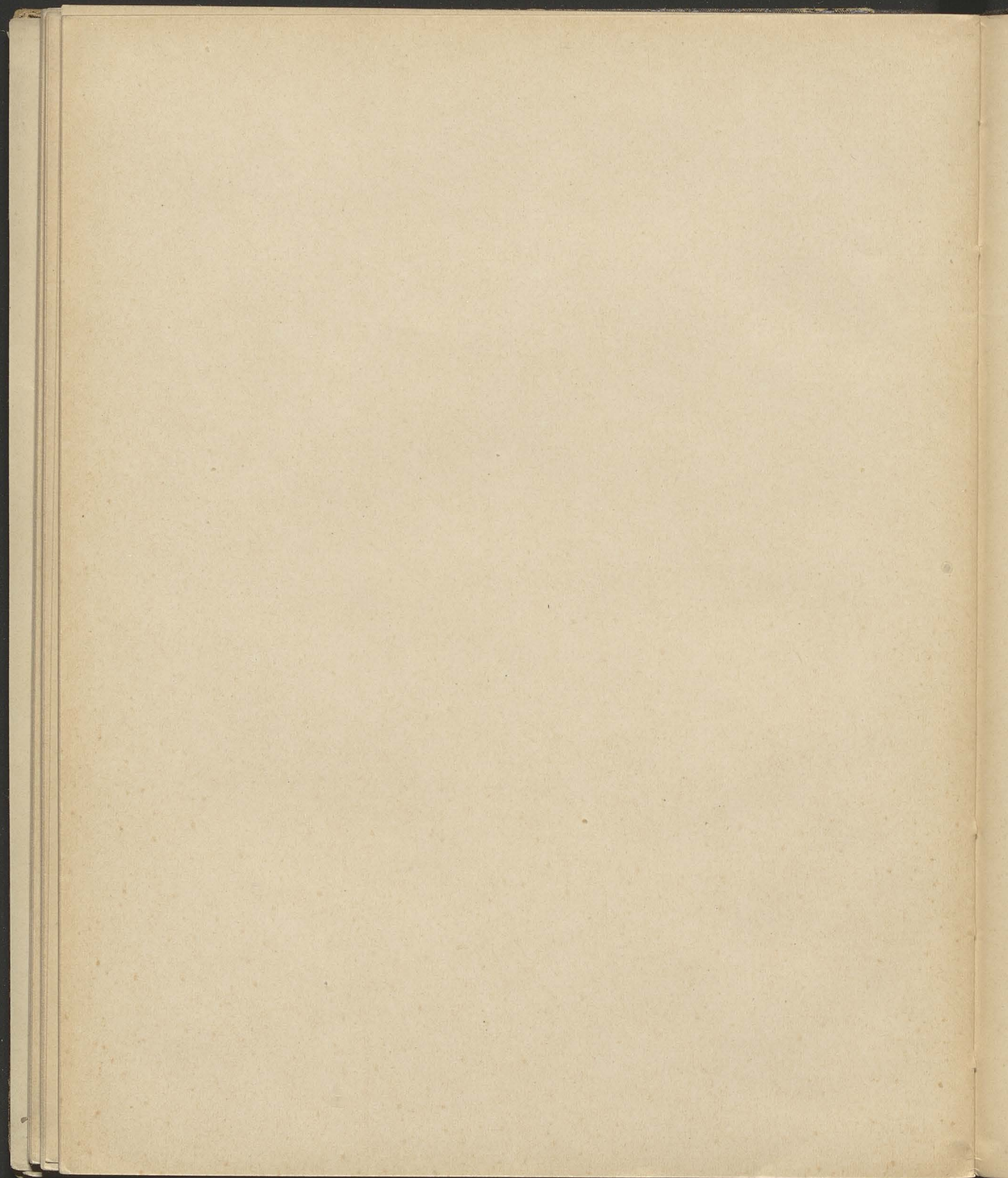


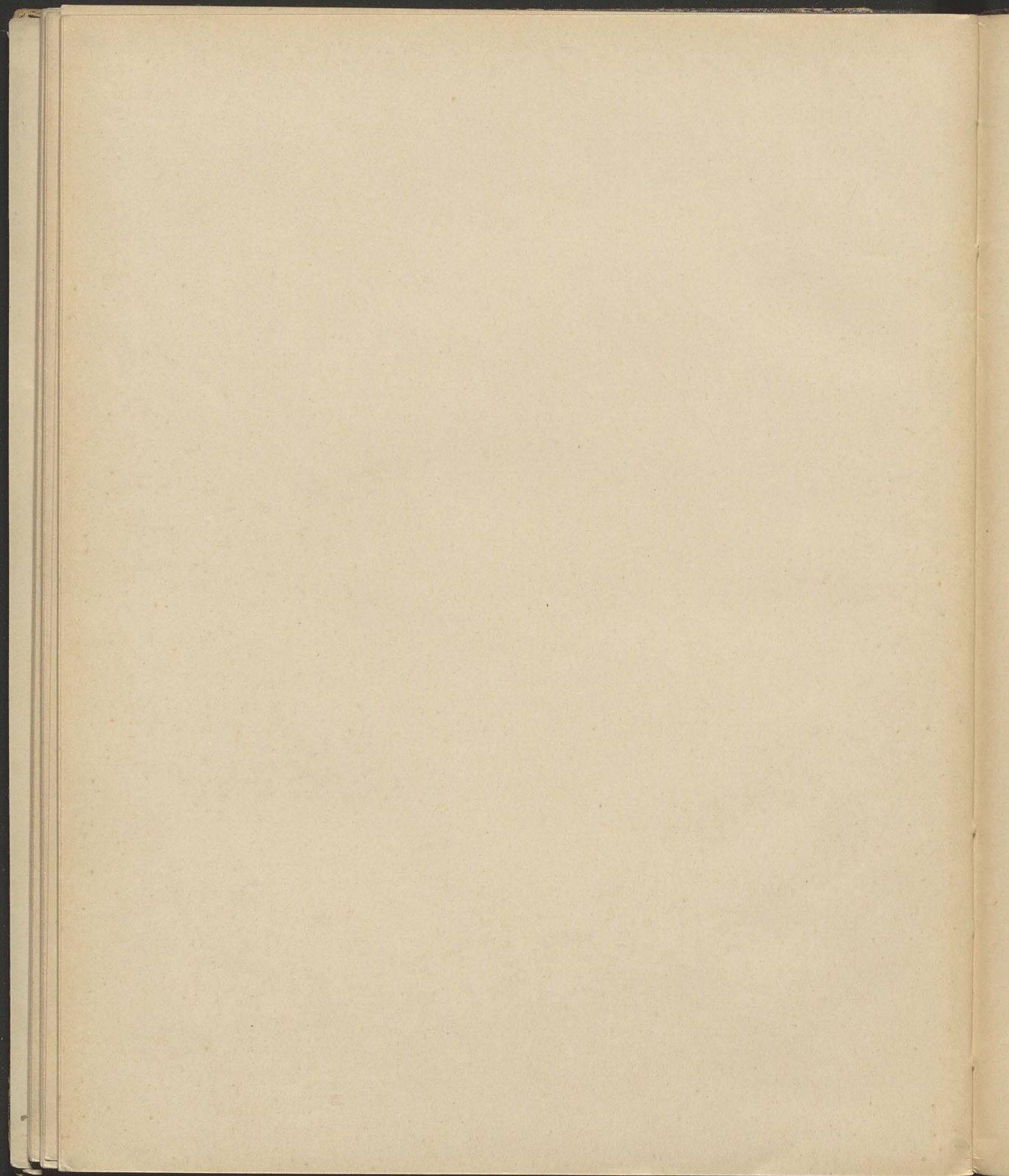


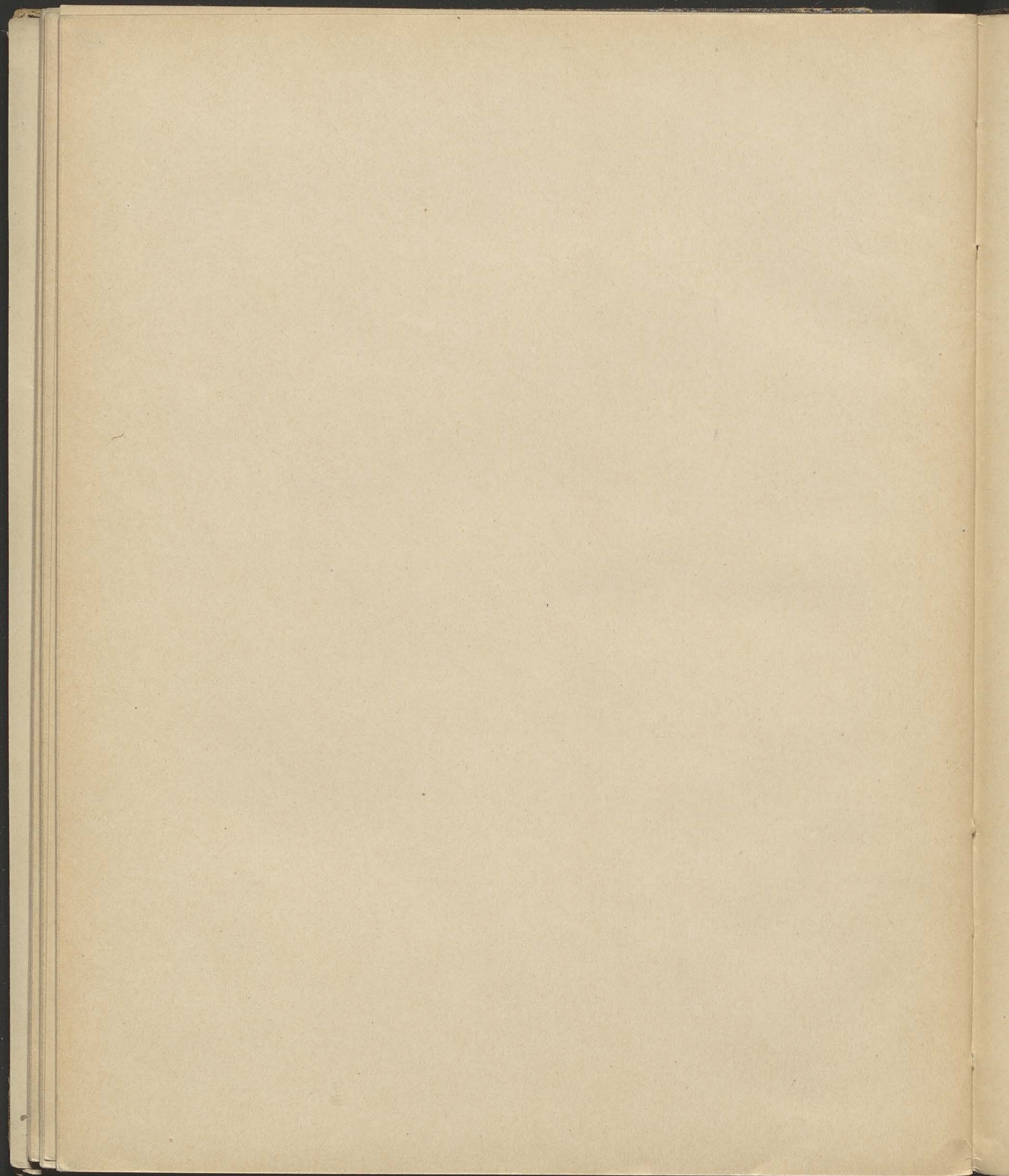


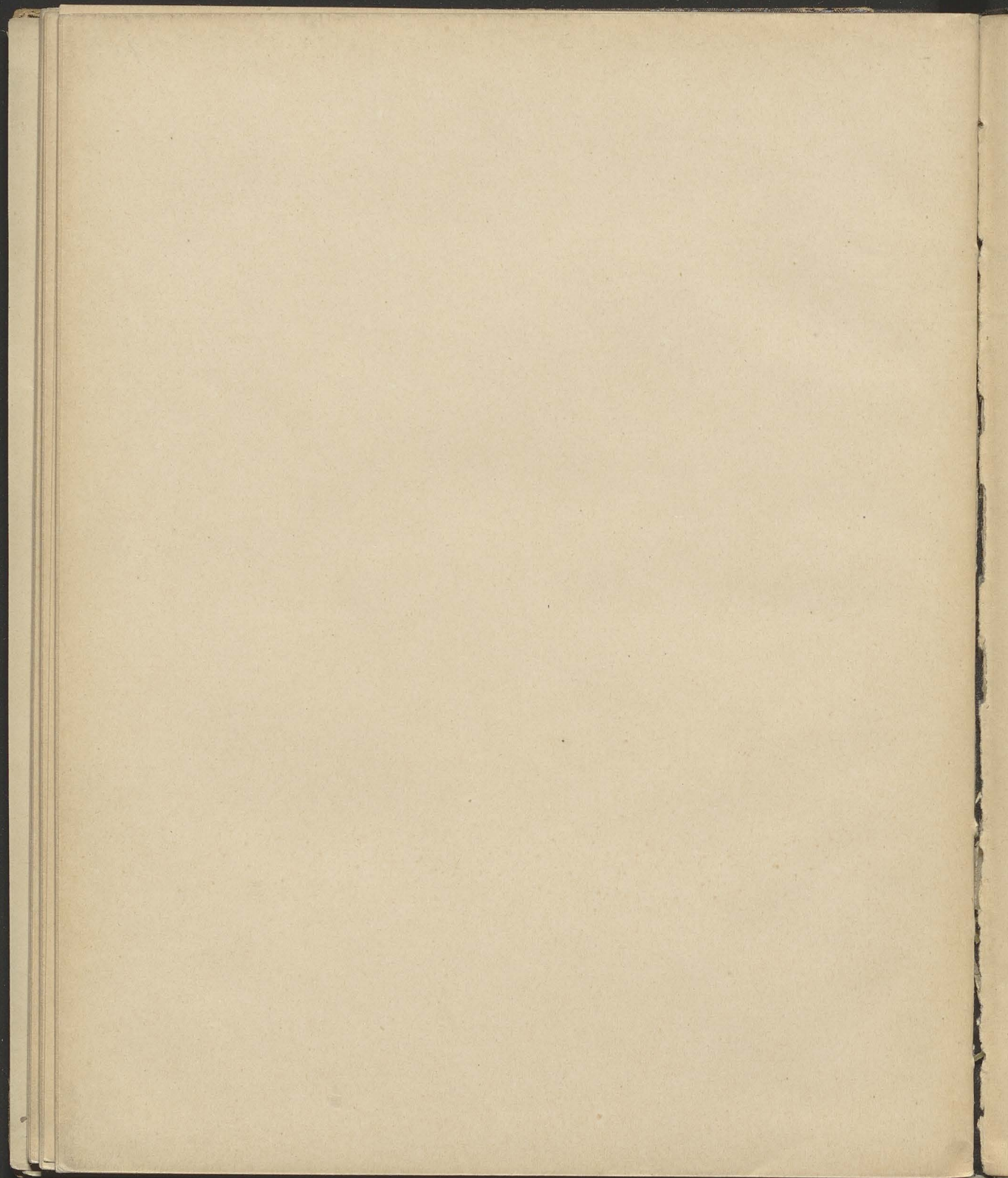


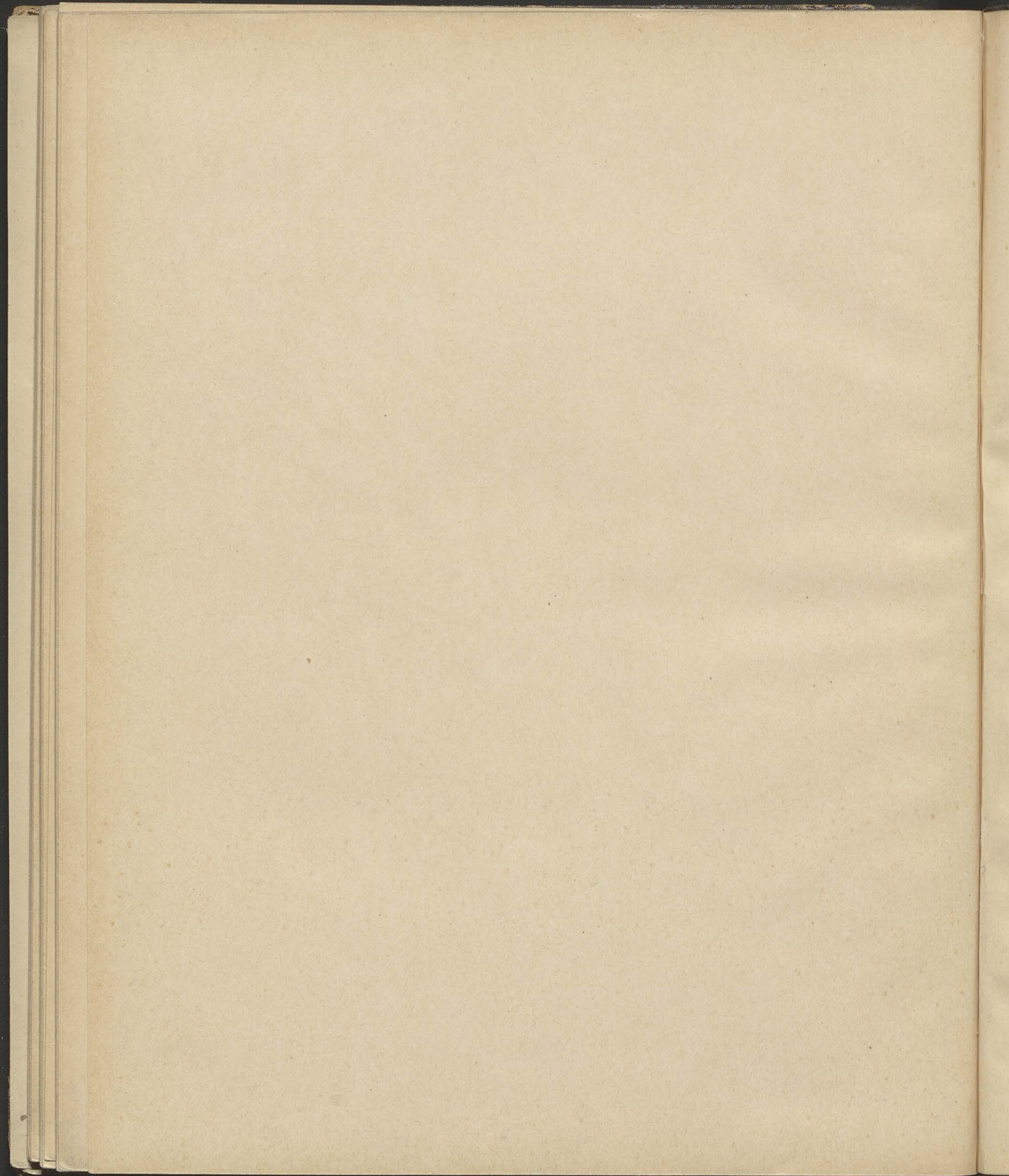


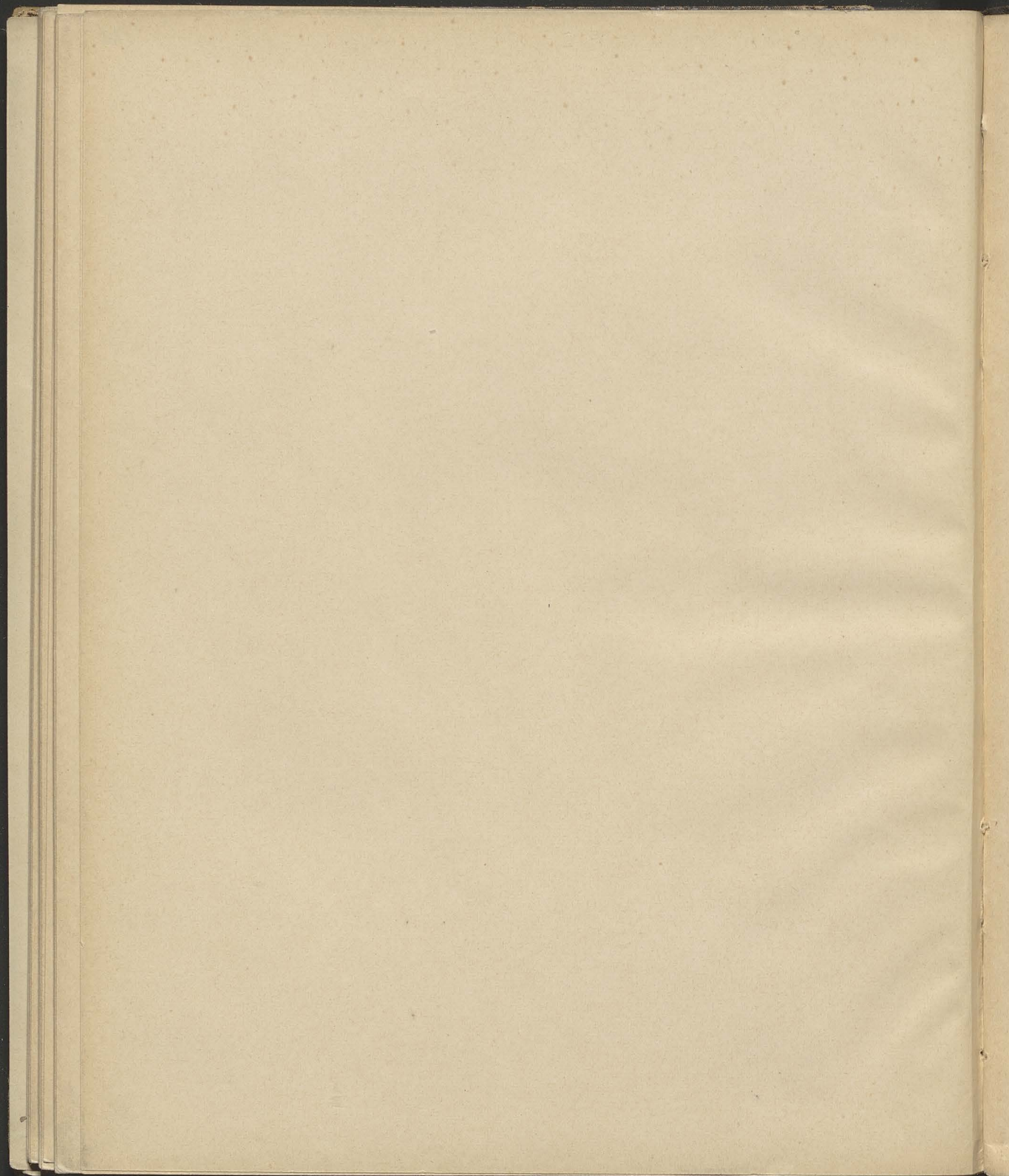


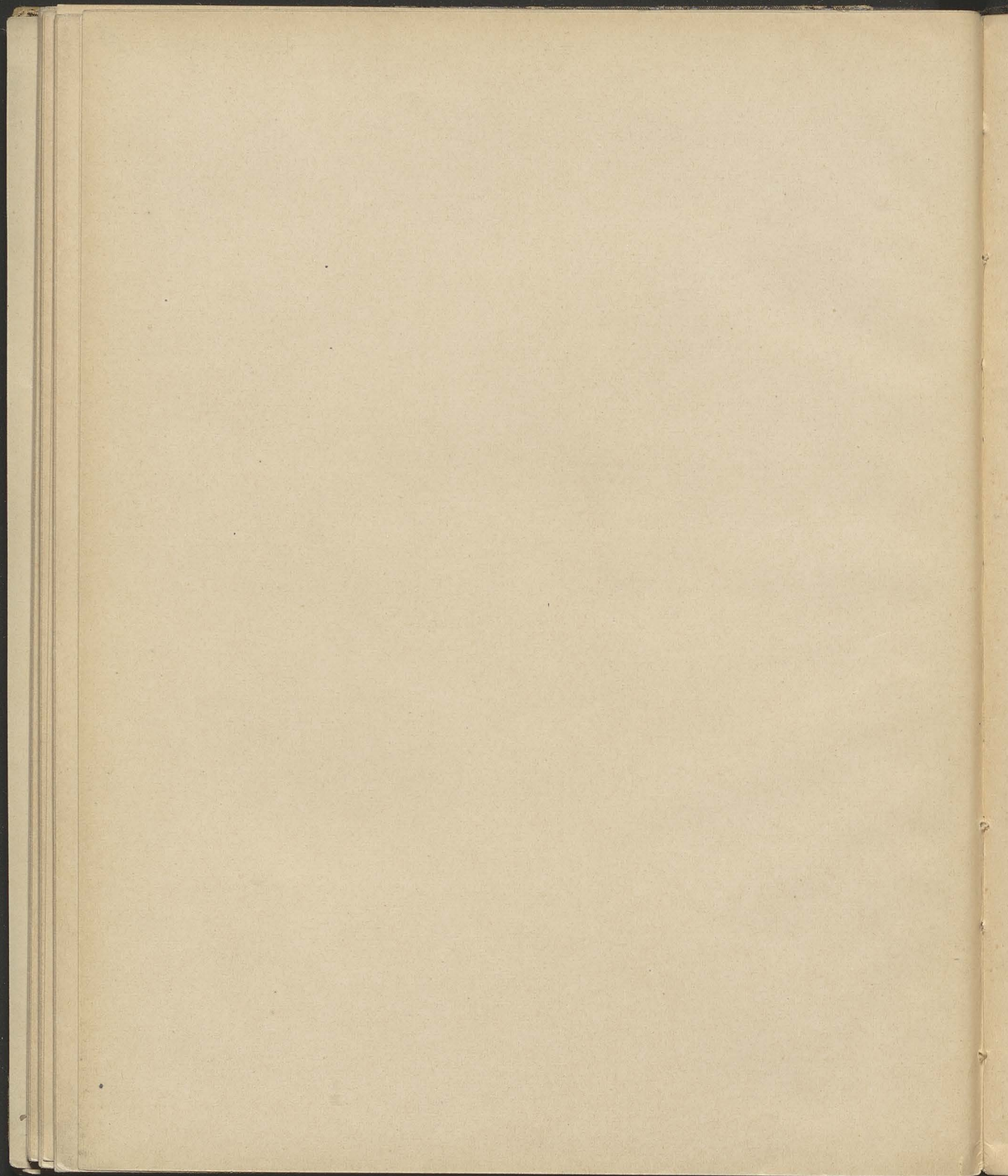


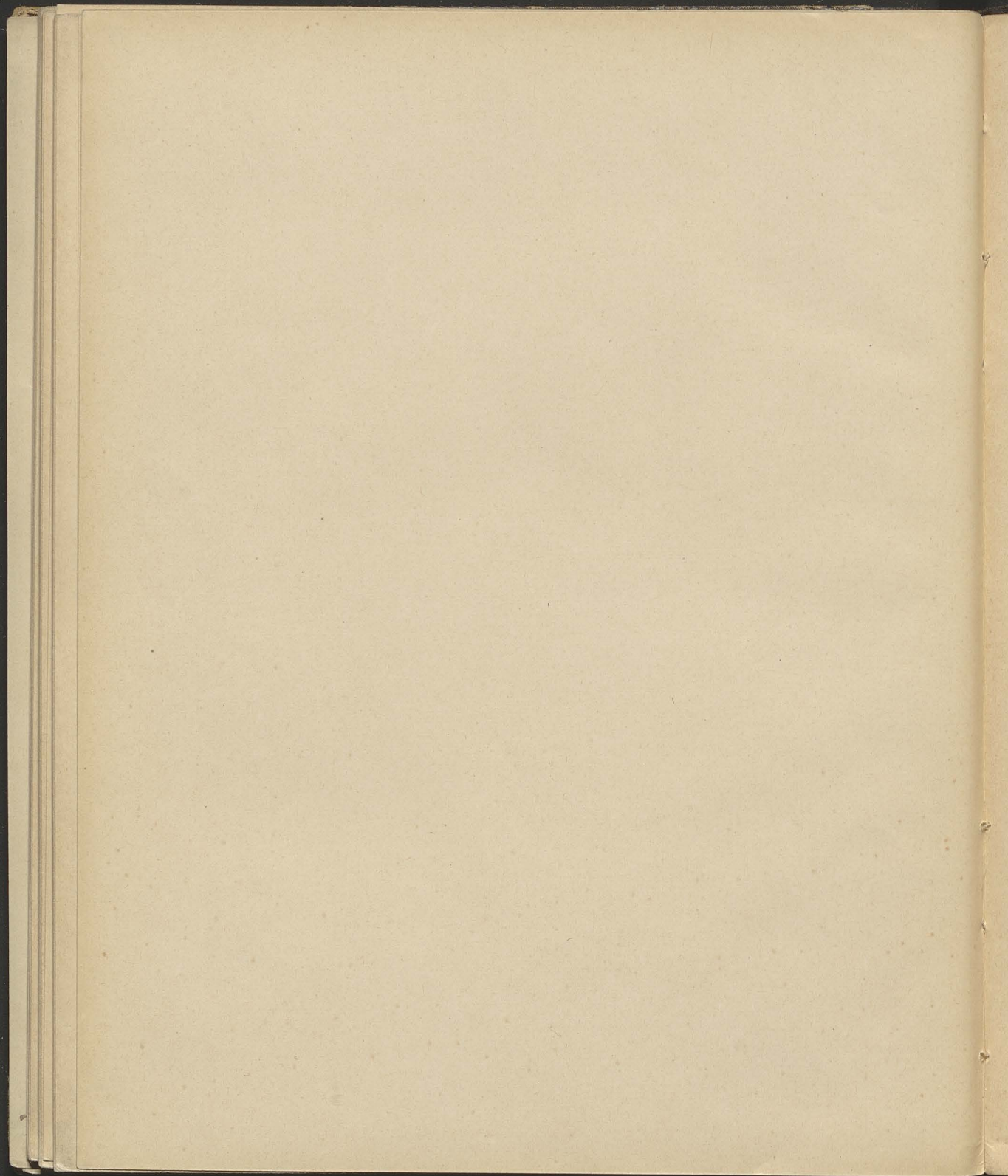


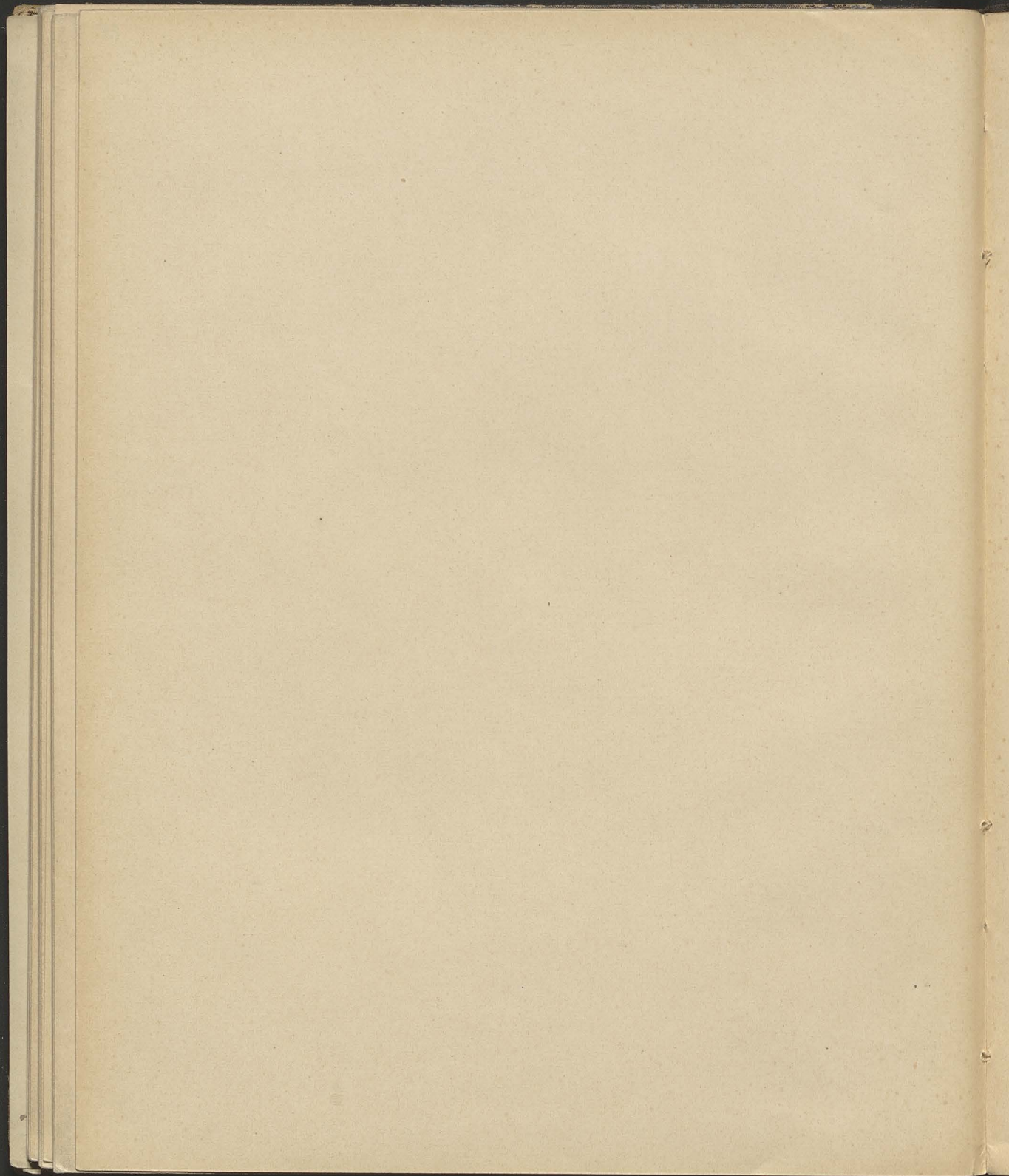


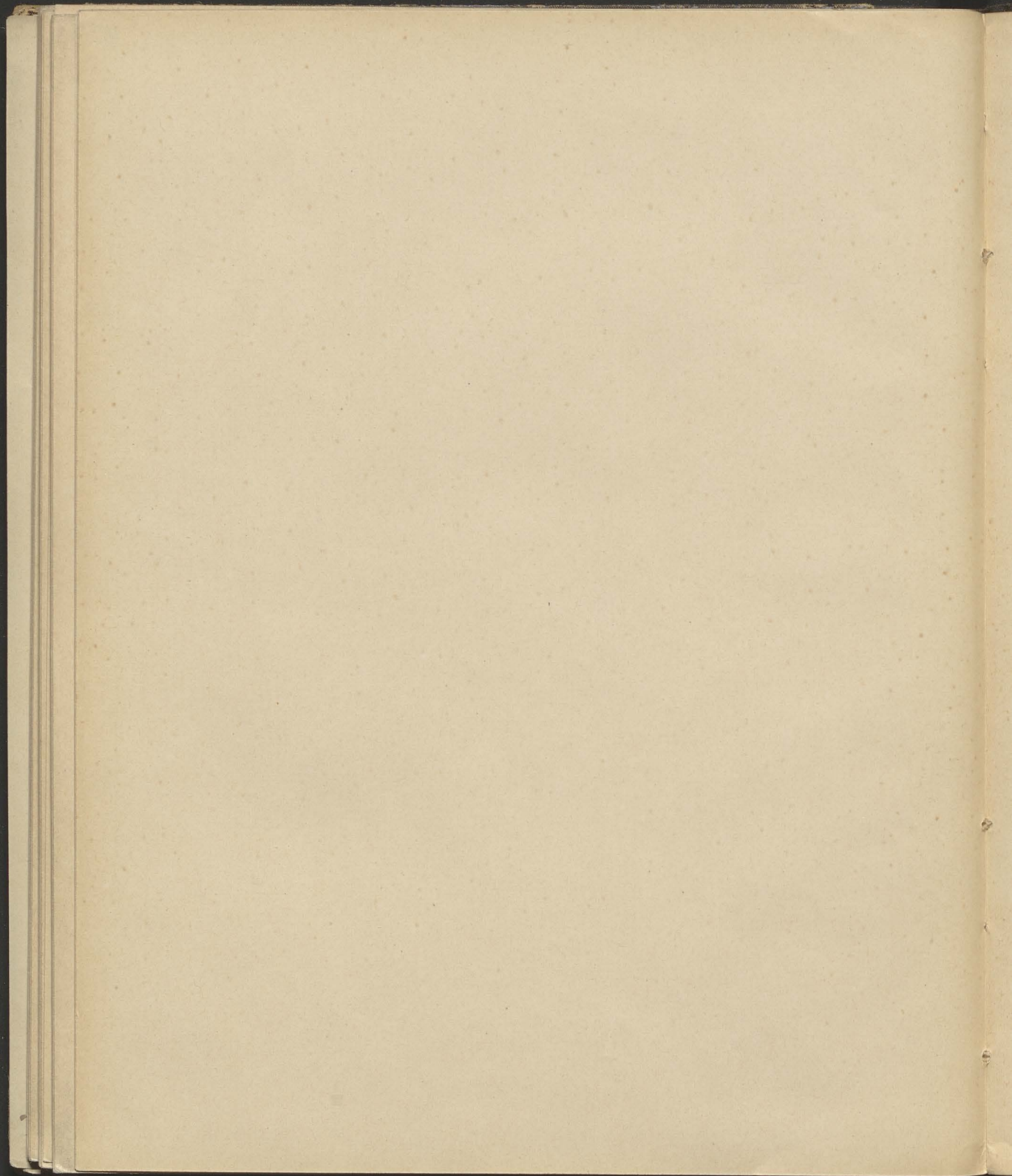


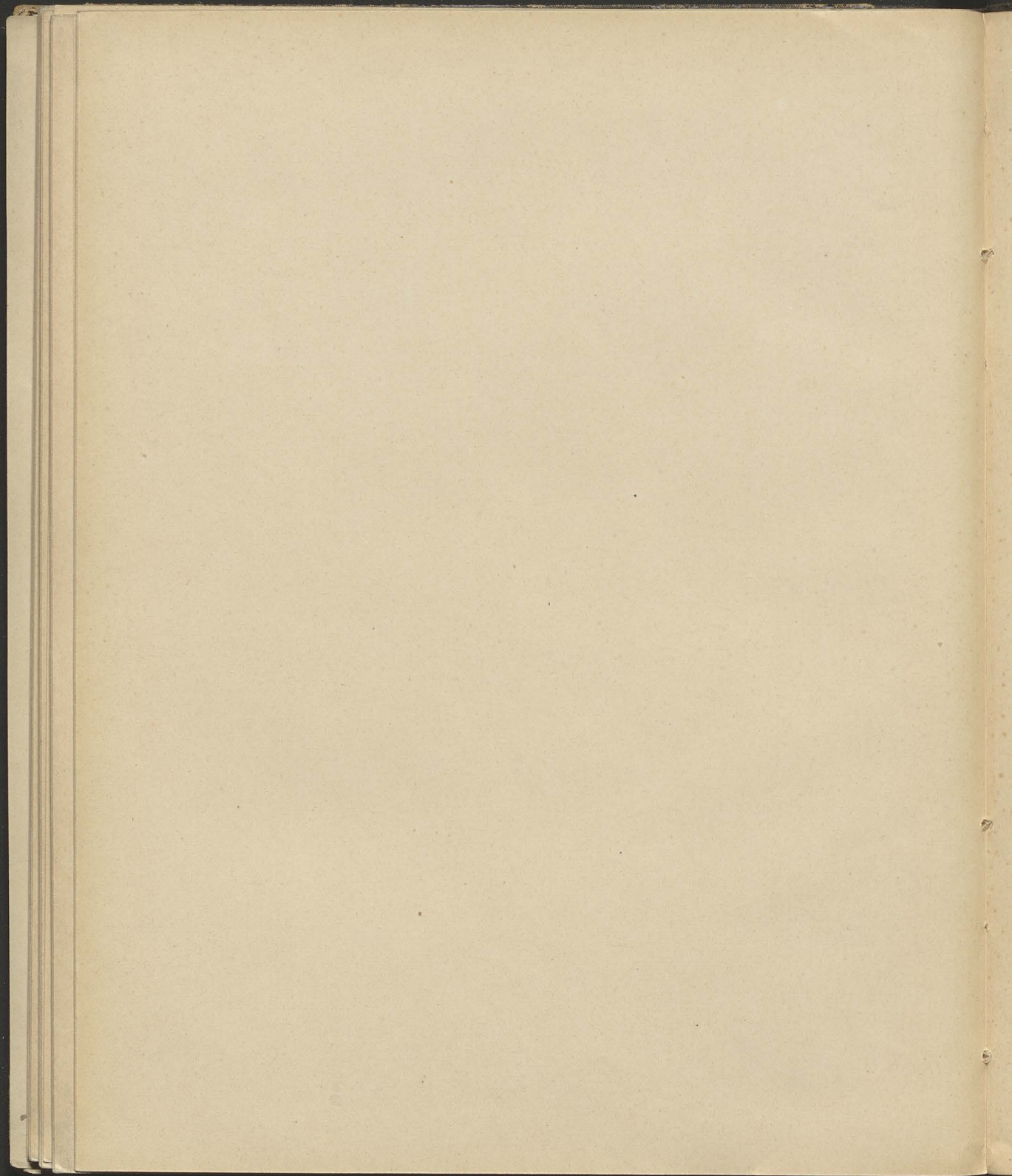


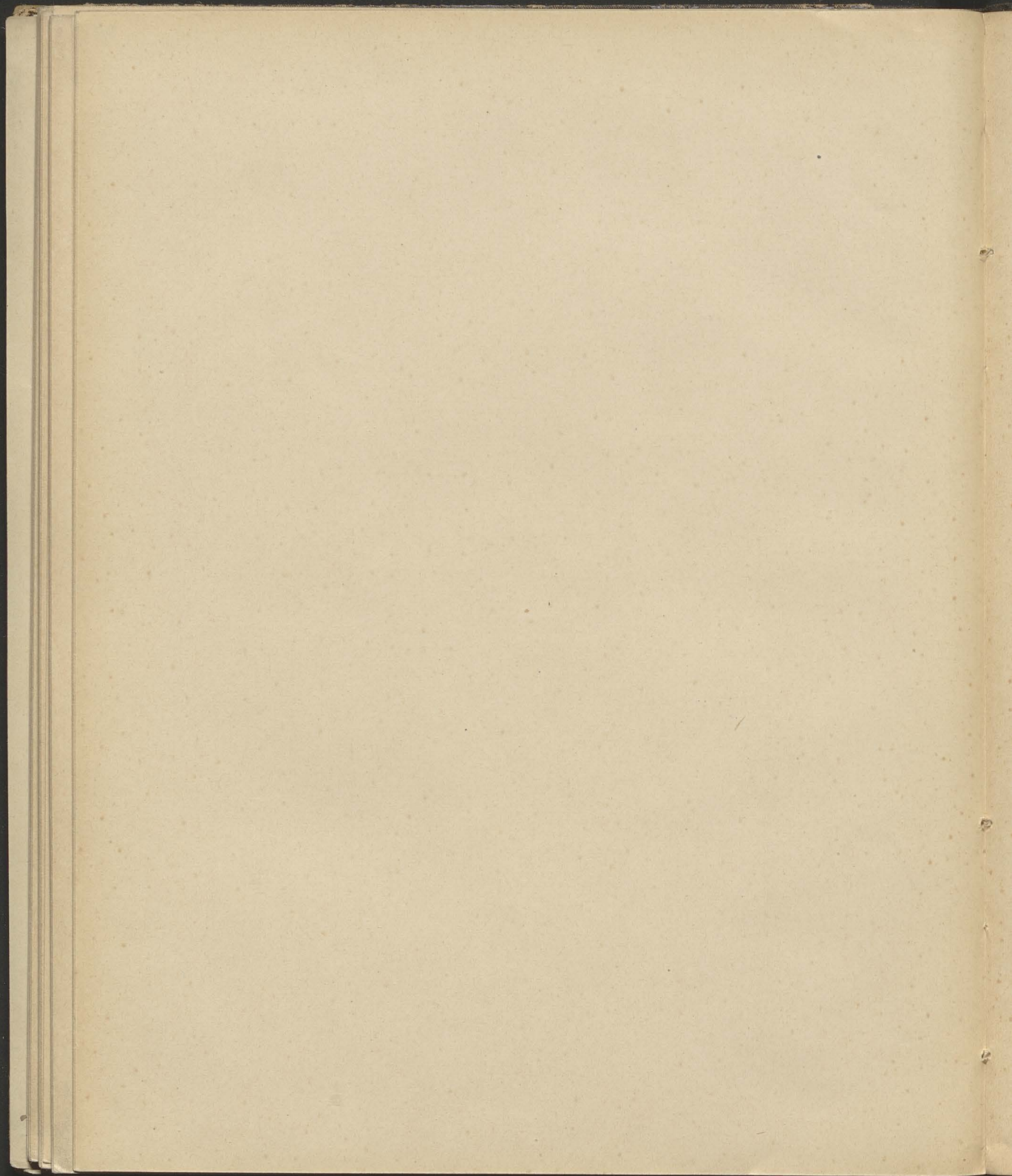


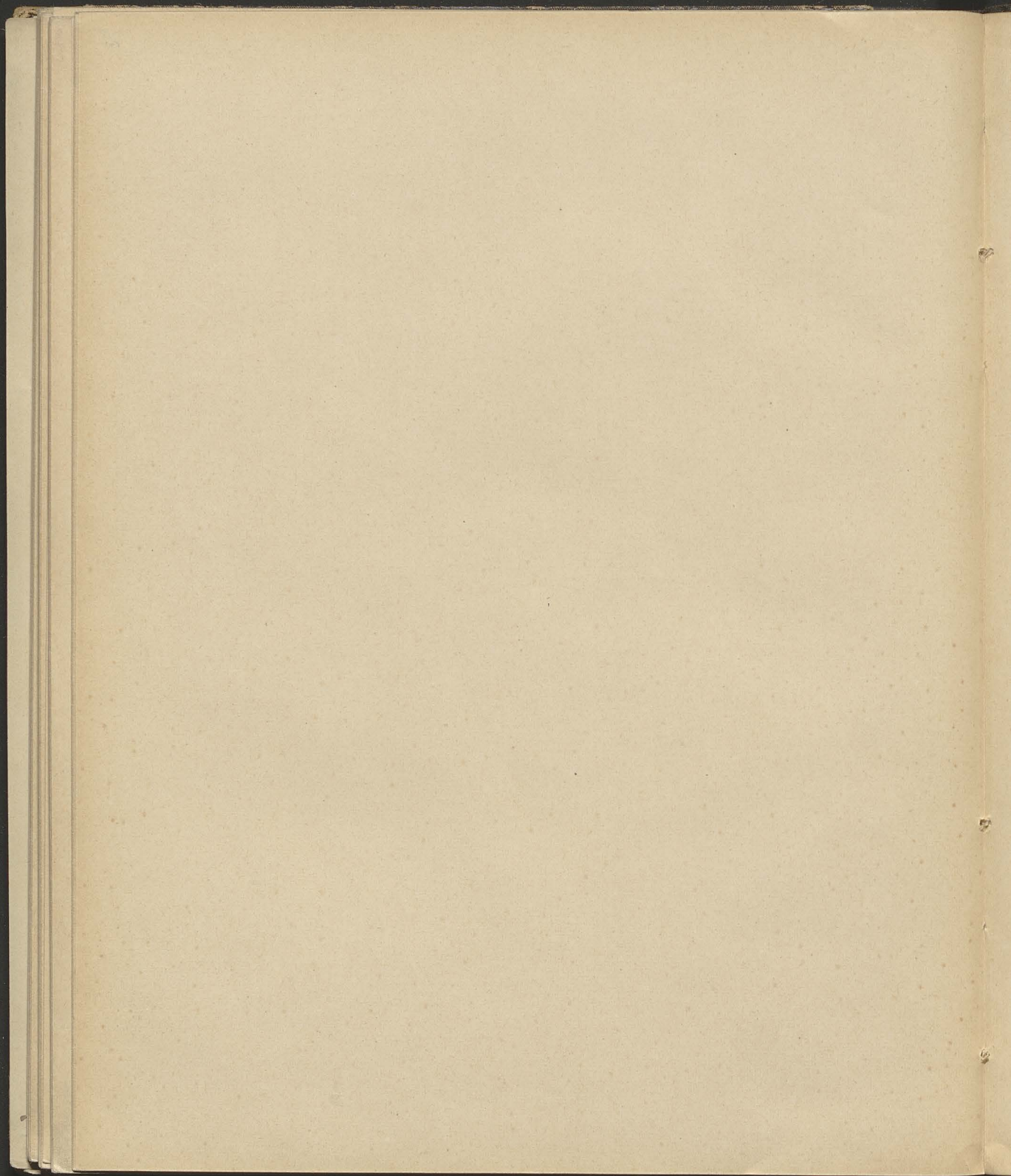


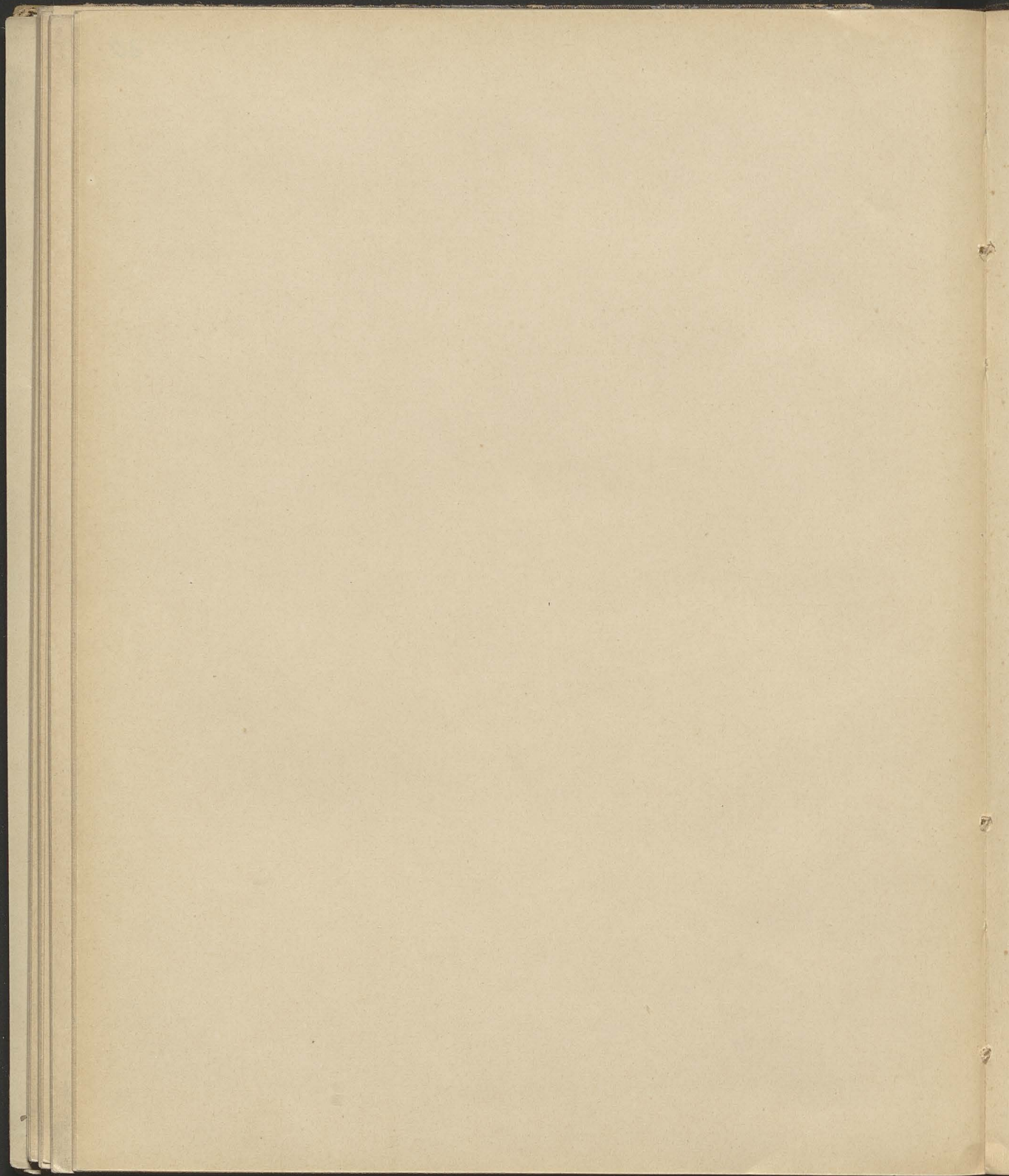


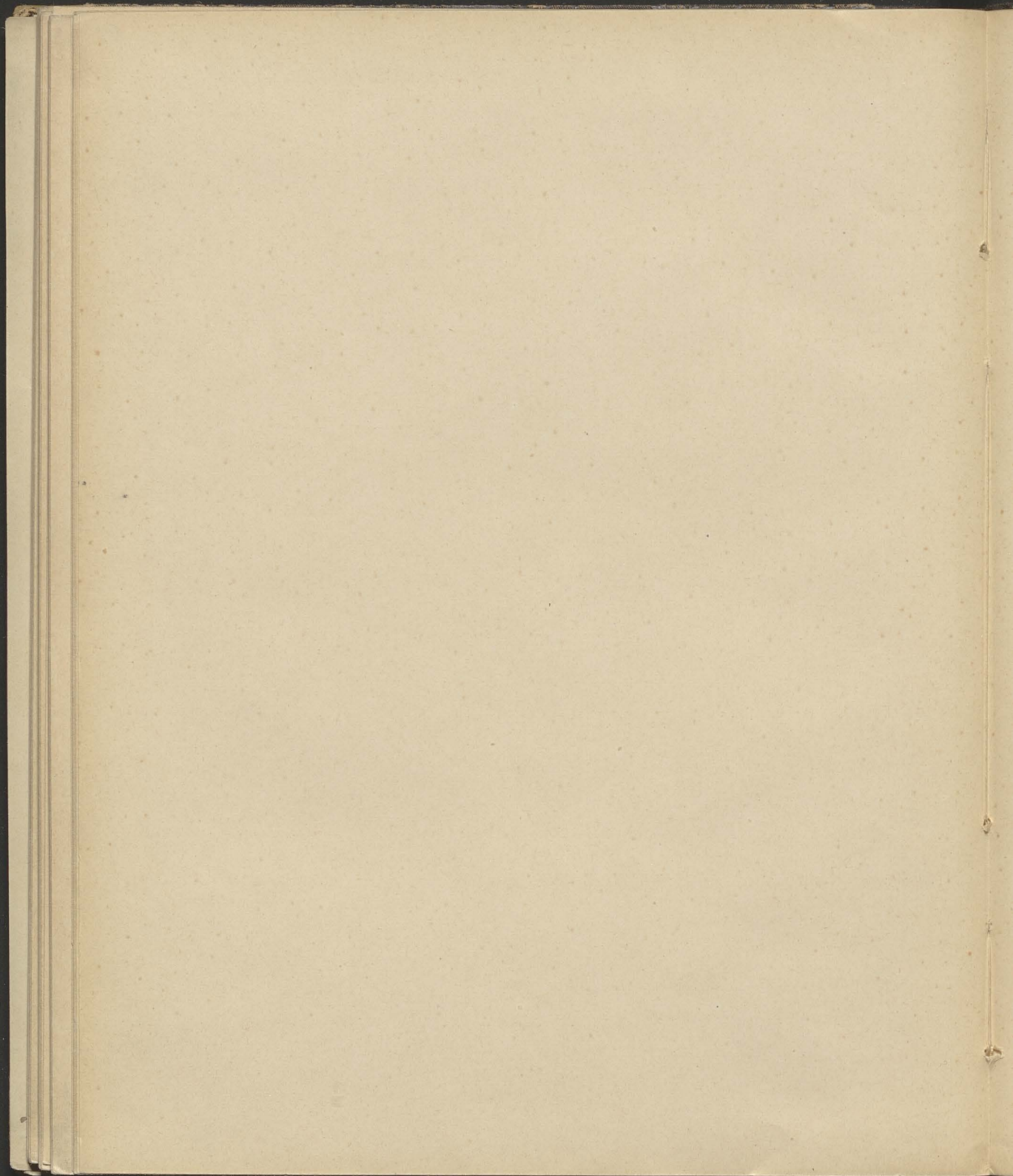


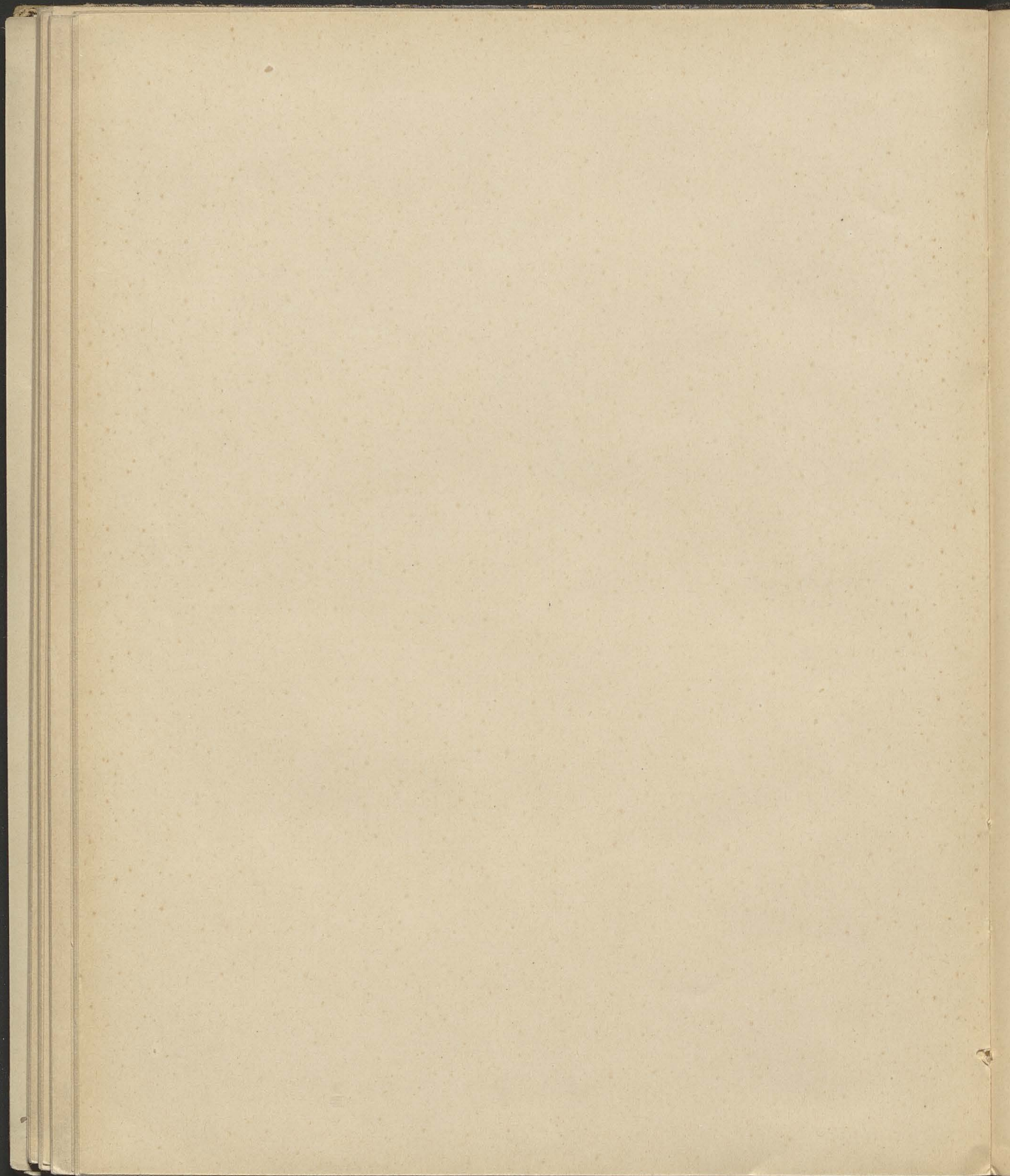


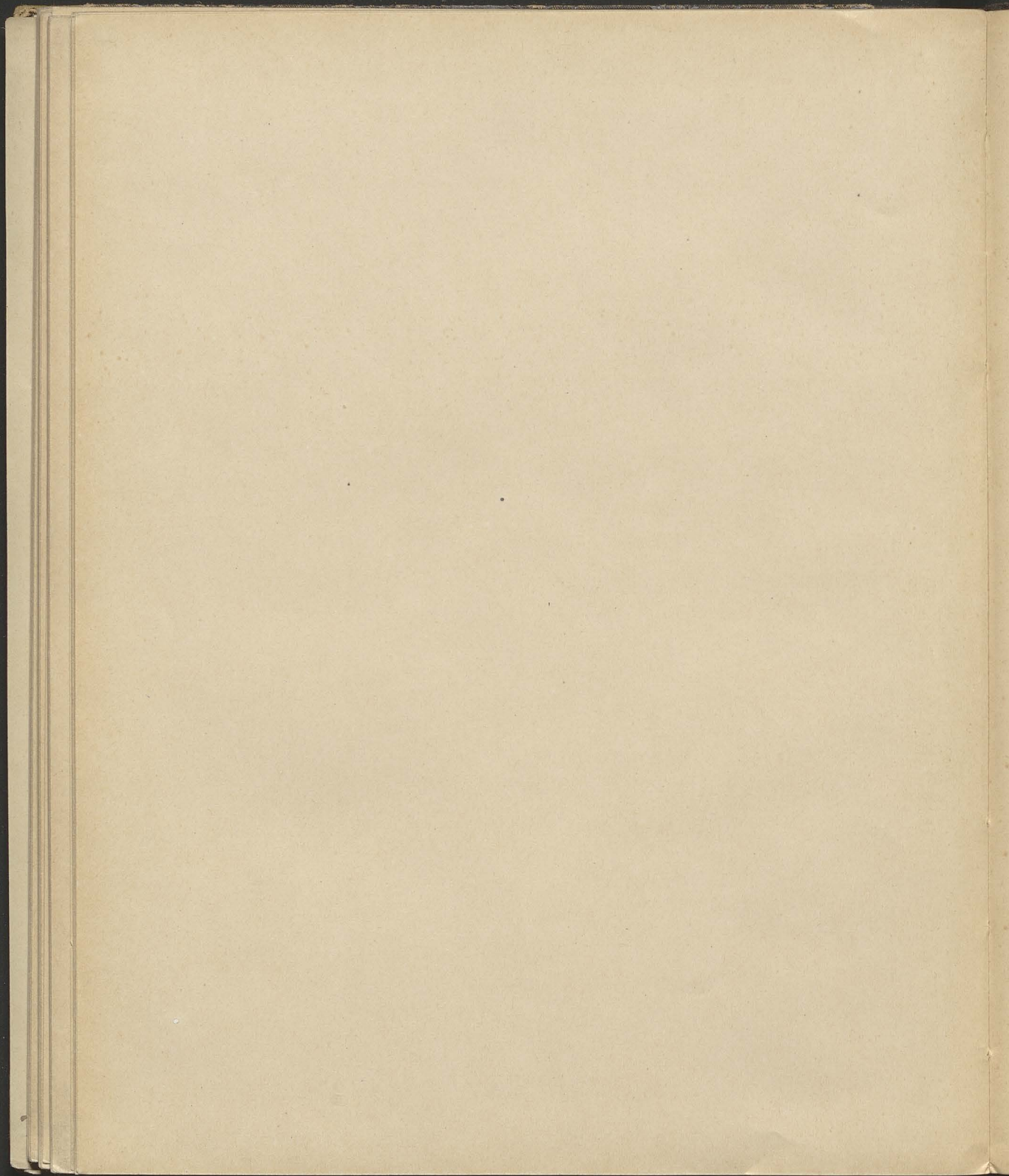


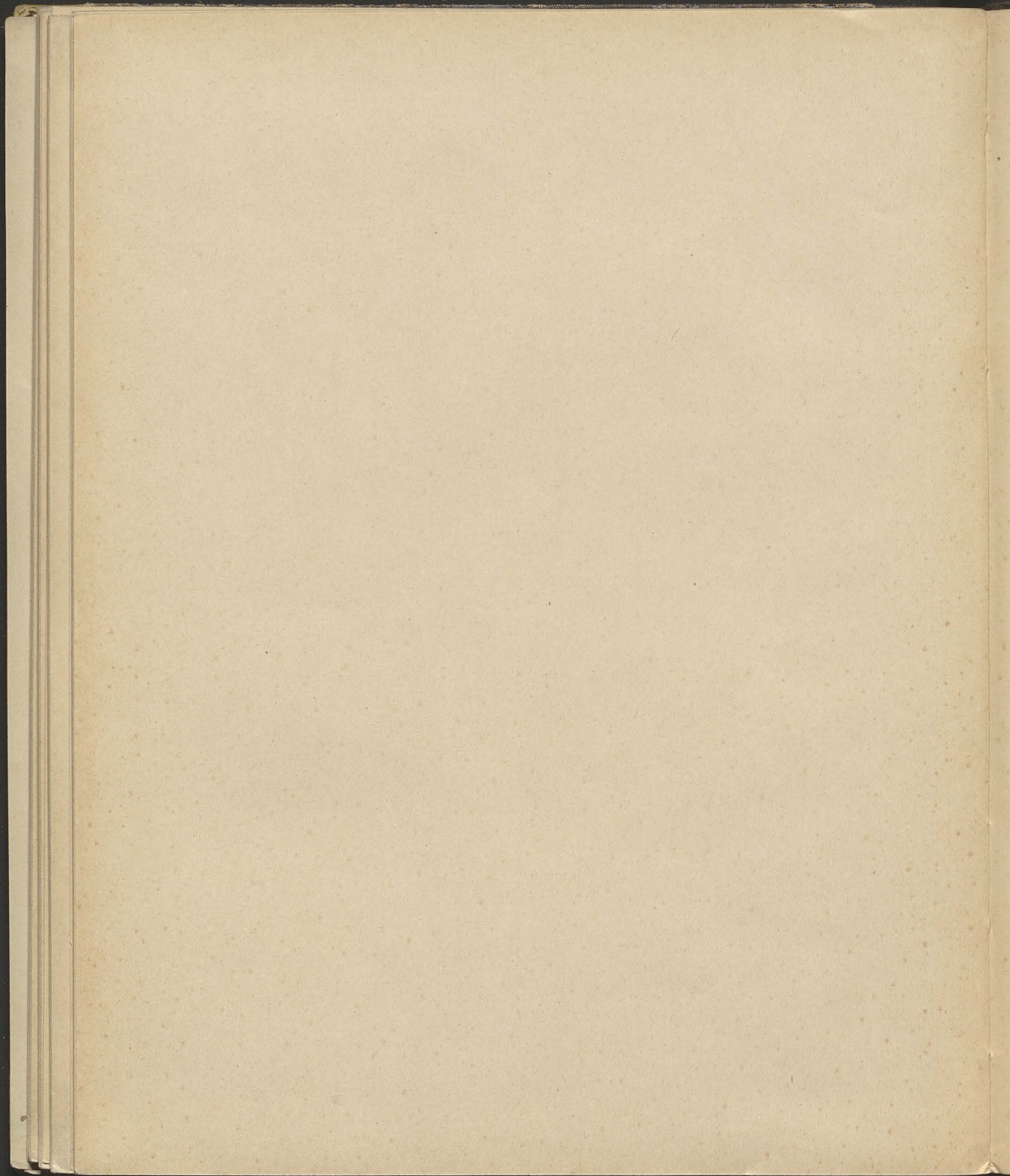


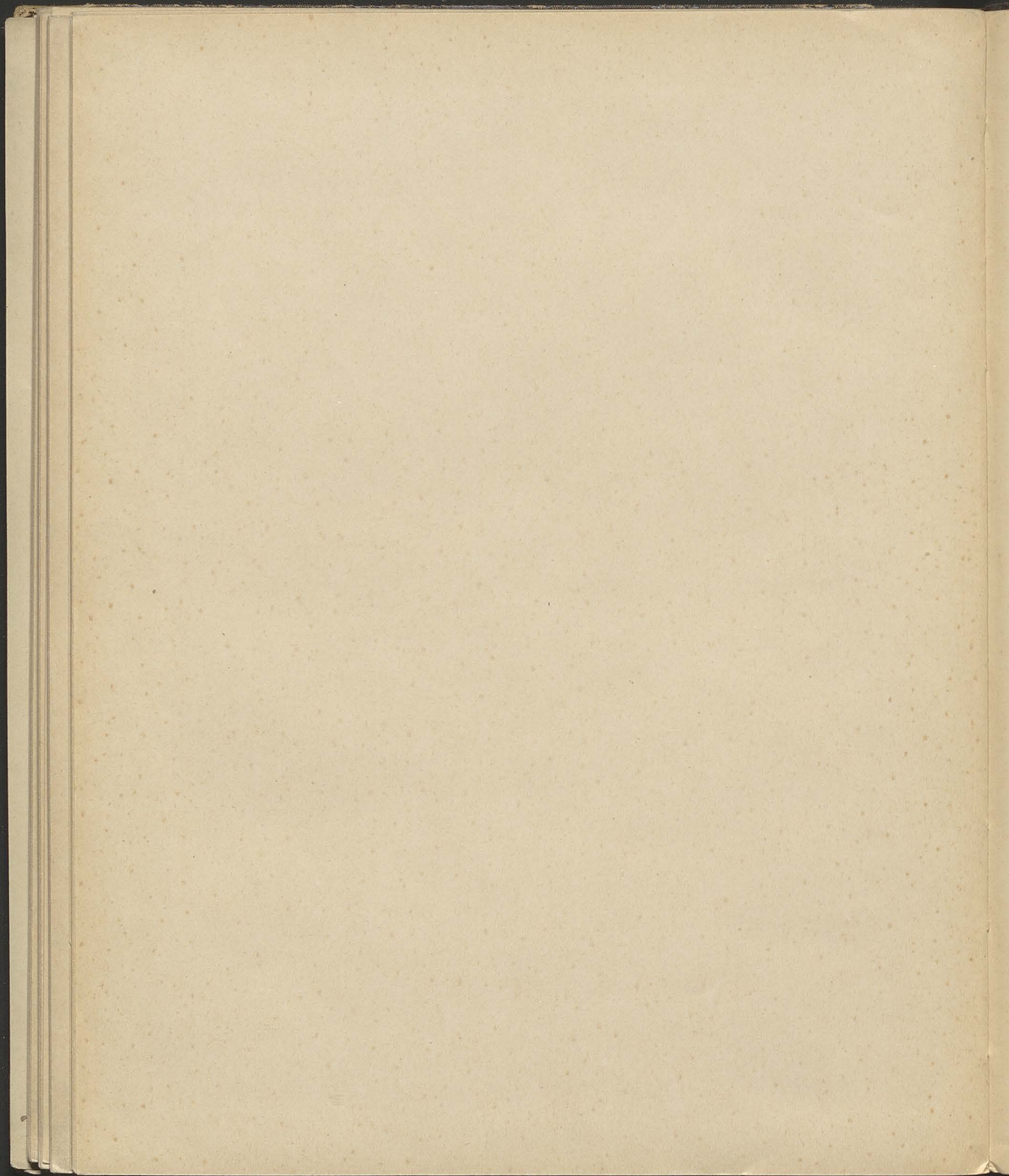


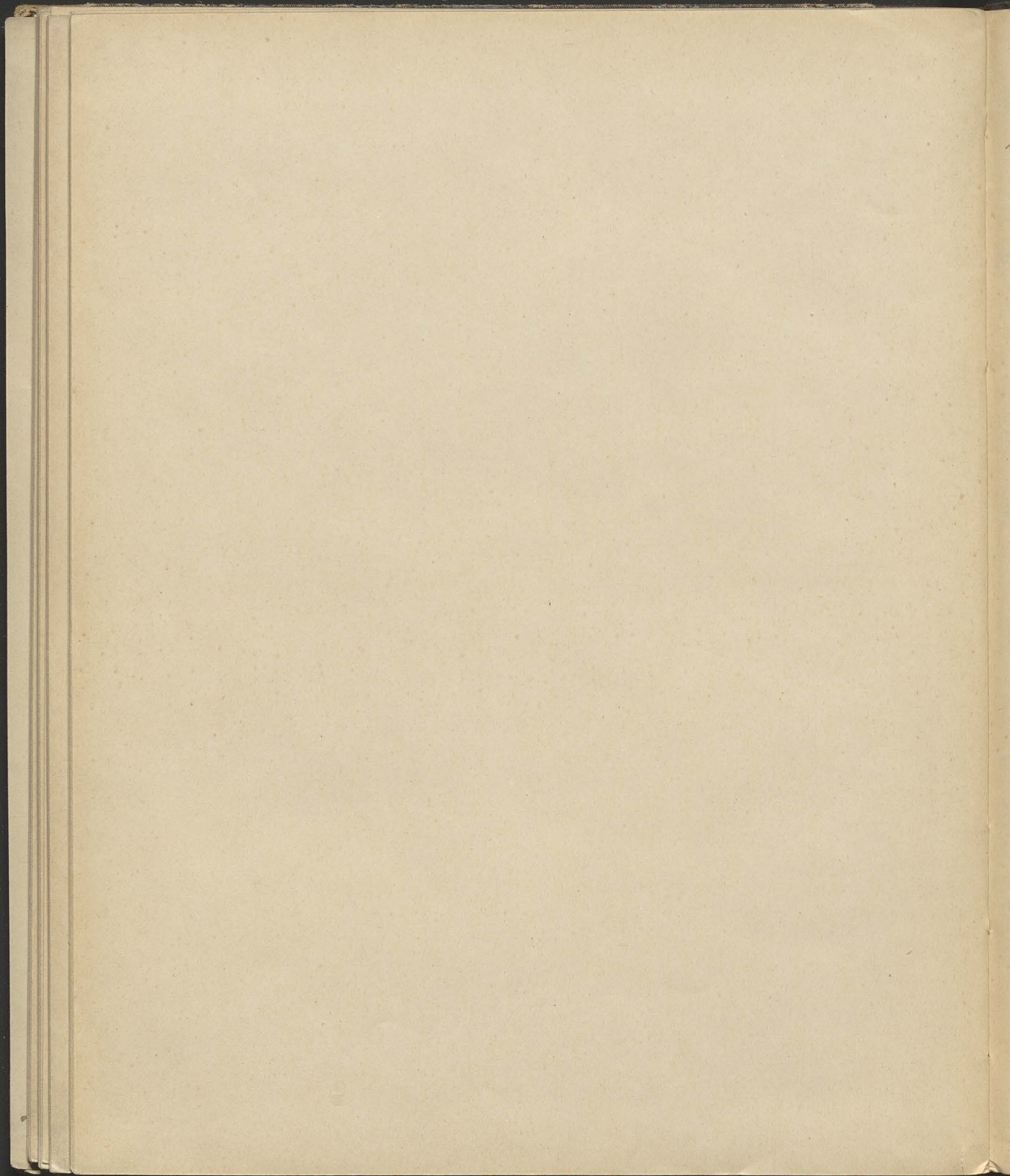












Syrzef:

Orexet, który gada. No, no! I narywa umie sztuki -
 wiem. Musi być bardzo wysoko: nie może widzieć, że jestem
 ty tanem. Z góry nigdy dobrze mi widać, co się dzieje w dole.

Wota: A czego tam, orle?

Prometusz: Orlim umie narywa! Dziwne rzeczy mają
 o nas te i stoty tam w dole sypzące. Z głębi, w którym go Zeus
 wtrącił, nie może onnie widzieć, staty może, z wiatrem
 wiejącą, skryć się być rozumie. (Wota: A co tam robisz
 bracie?)

Syrzef: Sypina to rzecz, ale nie jest prawdziwa... Żebyś
 ty bratem był, tobyś ze mną w roboty stanął... a mi bijat
 głębia po skryptach... He rary ci tam w górę pomocy na-
 szej potrzebują, to nam mówią: bracie. Miś sweteram
 ja ci, ptaszk. No, ale stuchnąć może.

Prometusz: Czy jeszcze skończysz roboty? +

Syrzef: Czy ja skończę? nie wiem... Tożę gтары, a one się
 wala, w doł, a ja znów tożę. Faktiz to może być koniec
 Światyżar się z pytania twego, gdyżby mi to, ci mi
 pusty czaspużę ory do ter.

Proni: Czy za potuły zadano ci te prace, biedaku?

Syrzef: nie mi wiem otens. W czasie, jakim raz
 pierwszy ramionami ruszył; posunt w nich się...
 tożę tu gтар po gтары z dnia jenerpaści.

krasem gтары są biejsej, krasem ciżire, ale wyszkie
starażę się na dwa ławse tui jektam w powie...

Żebyś tyko ubogt... raz kociaś. - na sam wycp.
(Nowy gromot Tychoi starażę się w dośkaniu
na) Ale wie mogę. To nie jest potate. To jest
ryci.

Prom. Dla czego twyżę te gтары?

Syryf: Takto, decerej? Puciewar spadaję, wiec je tone,
To jest bardzo proste. -)

Tutaj to upostacowanui wiecznie rykniej ślepj wi-
świadomościę sałej sily" jest ^{szarym} ~~uprost~~ ~~genialne~~.

Syryf: Ale co ty tam robisz w górze? Ni pojnuję,
co tam można robić w górze? Tu co innego. Tu
jedne nice roboty. -

Od tej chwili postać Prom. przestaje być wyobra-
żeniem glijącego w hororymoci sybaryty,
a przedzierga się w rłachetnego myśliciela,
wytężającego mógę koczuki" nad rozwiązanuiem
ławitych zagaińnię bytu i przetraceni.

Więc na powtórne zapytanui Syryfa. Ale co ty
tam stasć wii robisz, opowiada Prom.

Prawj sukham.

Syruf: czy zginstła? P: Nii była znalacimona nigdy.

S: Młodzi wiec, i co, ~~nie~~^{co} ni było znalacimom nigdy, istniye? P: Bruys ja. S: Wiye ona boli cieb? P: Tak poniewar jej nie znam. S: Ni pojmye!

Jakim sposobem moie boleé co, czego mi znam. Wtedy mam garbiet zraniony i zszarpang skóre, boli mi ale wiem dobre co mi boli, ból swój znam. Wtuis dobre, jak narwaé gitar, co mi ból zadat. Kopy go i kopyre. Prekhlsty!

P: Niedy gitar w górę toczyse i oory pokonisz za nim, czy wibisz jasnoé... tam wyroba?

Syruf: Ja wtey zamykam oory, bo si swiry na mnii sypia. Sworta, gdybym ^{do} wyjret wyty, urosilym i gitarę wyty musiel toczye... ^{los} ^{prout}

nie czy wy tak bardzo przesliwi jistebie, zi uam od ogladania tego serzein tak wielkik. Jisnoéi tam z góry potneba? Prou: Precionii ob mój jed nim - cas my... Syruf: czy takis gitarę toczy? Prou: Gorij!

On toczy myśli swaje, wole, ducha, a myśli, wola duch... Stawajz si na dno. Szerytu jest tewz skatq iycie, dneu nicosi. —

— Proustuy - Kouyuni - hioj -

Bibl. Jac.

